JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

XXV.

W r. 1877 kończył się przywilej udzielony austryackiemu bankowi narodowemu ustawą z 27. grudnia 1862 (Dz. p. p. Nr. 2), a zmieniony ustawami z 30. czerwca (Nr. 83 Dz. p. p.) i z 13. listopada 1868 (Nr. 149 Dz. p. p.). Przywilej ten rozciągał się na całą monarchię. Po prawno-państwowem przekształceniu monarchii bank wykonywał przywilej na Węgrzech wprawdzie nie na podstawie ustawy ale faktycznie, tj. w obu połowach monarchii miał swoje filie wydawał bilety bankowe o przymusowym kursie etc. W chwili, w której udzielony powyższemi ustawami przywilej dobiegał kresu, należało przedłużyć go lub też austryacki bank narodowy zastąpić innym instytutem a nadto ze względu na zmienione stosunki prawno-państwowe monarchii uregulować legalnie działalność takiego banku na Węgrzech. Ze sprawą tą łączyła się kwestya zwrotu bankowi długu państwowego w kwocie 80 mil. fl., płatnego 31. grudnia 1877 (umowa Ministra skarbu z bankiem z dnia 3. stycznia 1863). Pragnąc uczynić zadość tym potrzebom, przedłożył rząd 23. kwietnia 1877 projekt do ustaw, wedle których austr. bank narodowy miał być zmieniony na inny instytut z inną

firmą (Oest.-ung. Bankgesellschaft, którą to nazwę komisya zmieniła na Oest.-ung, Bank), z odmiennymi statutami i działalnością uregulowaną legalnie w obu połowach monarchii, tudzież projekt ustawy w sprawie wyżej wzmiankowanej pożyczki 80 milionowej. Komisya ugodowa, której te projekty przekazano, przyjęła w swej większości (sprawozdawca Giskra) projekty, tyczące się banku (z pewnemi zmianami) a proponowała przejście do porządku dziennego nad ustawą, tyczącą się owego 80-milionowego długu. Natomiast posłowie Coronini, Kopp, Magg, Menger, Schaup (sprawozdawca mniejszości), Skene, Sturm i Welterskirchen proponowali odroczenie obrad nad tą sprawą aż do przedłożenia innych projektów ugodowych. Reszta zaś mniejszości (sprawozdawca Herbst) nie zgadzała się z większością tylko w niektórych punktach. Najważniejszy tyczył się obsadzenia posad wicegubernatorów. Wedle projektu większosci obu gubernatorów miała wybierać rada generalna, natomiast mniejszość zgodnie z projektem rządowym proponowała, by obu wicegubernatorów mianował Najjaśniejszy Pan. W dyskusyi nad przedłożeniem, tyczącem się banku austr.-węg. na posiedzeniu dnia 17. listopada 1877 przemawiał także Dunajewski [1]) podnosząc zarzuty ze stanowiska polityki i techniki bankowej. „Statut bankowy — mówi on — ma naturalnie przed oczyma bank, płacący w gotówce i bank taki nie może też być niczem innem; kurs przymusowy bowiem jest tylko wyjątkiem, na który na czas trwania konieczności zezwala i nowy statut bankowy. Dla płacącego zaś gotówką banku — jak to się zdaje odpowiadać zamiarom ustawodawcy — ustanawianie kontyngentu biletów bankowych, nie wydaje się odpowiedniem ze stanowiska polityki bankowej. Zasadę tę wprowadzili Anglicy, a więc mistrze w kwestyi bankowej, mianowicie Robert Peel; tu jednak zapomniano o tem, że w Anglii poprzedziło pracę dokładniejsze i łatwiej dające się uskutecznić zbadanie potrzeby środków płatniczych. U nas jednak nie może to nastąpić, ekonomiczne bowiem stosunki Austryi nie pozwalają zastosować tej metody obliczania. Jest to zasada mechaniczna a ztąd błędna: mechaniczna bowiem zasada jest dla organizmu gospodarczego życia zawsze niedostateczna, a w niektórych wypadkach nawet szkodliwa. Że rzecz ma się tak, dowodzi praktyka Anglików, którzy we wszystkich wypadkach, gdy potrzeba kredytu wzrasta przez zatamowanie zbytu lub przez zbytnią produkcyę, nie umieją nic lepszego wynaleźć, jak zawie-

[1]) M. D. I. 259 i n.

szenie aktu bankowego, tj. usuwają kontyngent biletów bankowych. Rzecz ta zresztą nie ma na razie praktycznego znaczenia, gdyż skontyngentowanie biletów bankowych w rękach banku, który jeszcze nie może płacić gotówką, może być korektywą przeciw możliwym niebezpieczeństwom i nadużyciom. Jako drugi punkt, który uważał ze stanowiska ogólnej polityki bankowej jako nieodpowiedni, było postanowienie, że bilety bankowe przyszłego banku austro-węgierskiego nawet po zaprowadzeniu wypłat w gotówce mają mieć kurs przymusowy, tj. że każdy ma być obowiązany przyjmować je w miejsce zapłaty. Postanowienie powyższe nazywa dla Austryi — mówiąc łagodnie — nieostrożnem. Istnieje ono także w Anglii. [1]) Z tego jednak nie można zaraz wysnuwać wniosku, że to i u nas jest wskazane. W Anglii postanowienie to nie jest szkodliwe, tam bowiem obrót jest szybszy, obieg pieniężny żywszy, ludność do używania różnych środków płatniczych przyzwyczajona, tam przeto postanowienie to nie grozi żadnemi dalszemi niebezpieczeństwami. W Austryi nawet po zaprowadzeniu wypłat w gotówce austryackie bilety bankowe dojdą do najodleglejszych okolic państwa, do najniższych warstw społeczeństwa. Wskutek tego postanowienia powrócą do kasy bankowej o wiele później. Ważną zaś jest rzeczą, by ustawodawstwo bankowe nie tylko nie zatykało kanałów, którymi bilety bankowe wracają do kasy bankowej, ale by je ile możności mnożyło". Następnie przemawiał Dunajewski przeciw pozostawieniu bankowi wolnej ręki w składaniu kolegiów cenzorów w poszczególnych filiach bankowych. Powołując się na swe wywody, wypowiedziane kiedyindziej (Mowy Dun. t. I. str. 198) w tym samym przedmiocie co do postępowania banku narodowego podniósł, że ustawodawca powinien na to baczyć, by przy tworzeniu kolegiów cenzorów miano wzgląd na rozmaite potrzeby w poszczególnych krajach, które również należą do zakresu banku. W dalszym ciągu wyraził i uzasadniał zapatrywanie, że zamiast zobowiązania banku do tworzenia pewnych filij byłoby daleko odpowiedniej, gdyby ustawa dawała rządowi poprostu prawo nakładania obowiązku na bank albo w ogólności zakładania filij albo przynajmniej pod pewnymi warunkami, tj. gdyby odnośne korporacye dały gwarancyę minimalnego do-

[1]) We Francyi i Anglii bilety bankowe mają obecnie kurs prawny ale nieprzymusowy; każdy obowiązany jest je przyjąć, ale i każdy może je wymienić w banku na monetę brzęczącą. W Austro-Węgrzech mają one jeszcze kurs prawny i przymusowy, p. Gide-Czerkawski, j. w., str. 396.

chodu. Zresztą bronił Dunajewski projektu ustanowienia drugiej dyrekcyi banku w Peszcie i pozostawienia jej niezależności; wywodził to zaś z czci politycznej należnej Węgrom jako samoistnemu równorzędnemu państwu a popierał wielkim rozumem praktycznym, darem dokładnego obliczania własnego interesu i znajomością politycznych i ekonomicznych rzeczy u Węgrów. Zarazem zaznaczył, że dążenie do utrzymania „energicznego jednolitego kierunku“ w całem gospodarstwie narodowem spowodowało znane przesilenie ekonomiczne w ostatnich latach 50, zaciąganie długu za długiem, piętrzenie przesileń, całe czysto papierowe gospodarstwo i dlatego z tym systemem należy zerwać. Domagał się też, aby tej sprawy ze względu na nagłość nie odkładano. Co do gospodarczej niezależności banku objawił Dunajewski zdanie, że bank monopolistyczny, który powinien być regulatorem kredytu, nie może być zupełnie niezależny od rządu. W zasadzie bowiem od rządu można spodziewać się większego zrozumienia potrzeb gospodarczych i kredytu w poszczególnych, bardziej odległych częściach państwa, aniżeli od banku, który w końcu dba tylko o własne interesy. Wprawdzie interes banku powinienby być identyczny z interesem państwa, bankowi bowiem powinno na tem zależeć, by wydane przezeń bilety zachowały swój kurs pari. Możnaby to jednak w historyi niejednego banku wykazać, że zapatrywanie to nie jest słuszne, że akcyonaryusze bardzo często zyskują przy tem, jeżeli co do emisyi biletów bankowych postępują trochę za szczodrze, że spadek kursów biletów bankowych pociągał za sobą bardzo często względną zwyżkę dywidendy bankowej. W kierunku zatem gospodarczym niezależność zmonopolizowanego banku nie da się pomyśleć. Rząd musi wywierać wpływ, jeżeli rolniczej i przemysłowej produkcyi nie chce zdać na łaskę i niełaskę wielkich potentatów finansowych. Z tego stanowiska oświadczył się Dunajewski za mianowaniem a nie wyborem wicegubernatorów.

Z Węgrami umiał Dunajewski utrzymać bardzo poprawne stosunki i to tłumaczy poniekąd, że wszelkie układy z Węgrami za jego rządów przychodziły do skutku gładko i z obopólną korzyścią obojga państw. Przebywszy kilka lat na Węgrzech jako profesor poznał i nauczył się cenić Węgrów jako naród praktyczny i rozumny i chętnie popierał ich słuszne żądania — a zatem bez krzywdy Austryi. Tak było także przy odnawianiu ugody z Węgrami w r. 1877, gdy Dunajewski był jeszcze posłem. W r. 1887 sam już był czynny jako Minister przy ugodzie z Węgrami. W r. 1897 miała nastąpić dalsza umowa na lat 10: nie przyszła jednak

do skutku; zawarto ją dopiero w r. 1899 i wprowadzono w Austryi na podstawie § 14.

Według ugody z Węgrami z r. 1867 uznano dochody z ceł za wspólne, jednak pod warunkiem, że zwroty podatkowe za przedmioty wywożone za granicę będą pokryte z tych dochodów. Rząd węgierski doszedł z czasem do przekonania, że ten sposób restytucyi podatków jest dla Węgier niekorzystny, według węgierskich obliczeń bowiem Węgry zwracały więcej podatków, niż ich pobierały. Wskutek tego przy odnawianiu ugody w r. 1877 było dążeniem Węgrów zmienić powyższe postanowienie. W komisyi ugodowej austr. Izby poselskiej zarysowały się dwa kierunki. Rząd i mniejszość uważały żądania Węgrów jako sprawiedliwe, podczas gdy większość pragnęła pozostać przy dotychczasowym sposobie. Parlamentowi przedłożono przeto dwa wnioski. Większość (sprawozdawca Beer) proponowała (§ 2. ustawy, oznaczającej udział krajów reprezentowanych w Radzie państwa w wydatkach na sprawy wspólne), by od czystego dochodu z ceł, uznanego za wspólny, odciągano przedewszystkiem zwroty podatkowe za przedmioty wywożone za granicę, a resztę obracano na pokrycie wspólnych wydatków. Natomiast mniejszość, do której należeli Polacy, żądała następującego dodatku do § 2.: „Obciążenie krajów reprezentowanych w Radzie państwa i krajów korony węgierskiej ma być w celu rzeczonych restytucyj przeprowadzone co do każdej gałęzi podatkowej osobno w ten sposób, że każda połowa monarchii ma ponosić tyle procentów restytucyi podatkowych zapłaconych wspólnie w ciągu roku w odnośnej gałęzi podatkowej, ile procentów wynosi udział każdej połowy monarchii w ogólnym dochodzie brutto, uzyskanym przez obie połowy monarchii w ciągu tego samego roku w odnośnej gałęzi podatkowej. Dunajewski w mowie swej z dnia 1. czerwca 1878 przemawiał za tym wnioskiem. [1])

Dunajewskiemu przypadł następnie jako Ministrowi skarbu czynny współudział przy zawarciu nowej ugody z Węgrami z r. 1887.

Dnia 29. października 1886 toczyła się w Izbie posłów szczegółowa dyskusya nad projektami ustawy, upoważniającej rząd do przedłużenia związku cłowego i handlowego z Węgrami. [2]) Po uchwaleniu art. XXIII., według którego związek cłowy i handlowy zawarto na czas od 1. stycznia 1888 do 31. grudnia 1898 przyszła pod obrady poprawka mniejszości (sprawozdawca Chlumecky).

[1]) M. D. t. I., str. 279 i n.
[2]) Ustawa z 27. maja 1887, Dz. p. p. Nr. 48.

W poprawce tej domagała się mniejszość, by czas, od którego ustawa ma obowiązywać, był oznaczony w osobnej ustawie. W sprawie tej przemawiał Dunajewski żądając uchwalenia tej ustawy według projektu rządowego z powodu konieczności uwzględnienia kontrahenta, z którym weszło się już w porozumienie i z uwagi na powagę rządu. [1])

Ugoda z r. 1887 odnosiła się do związku cłowego i handlowego, statutu bankowego i kwoty. Węgrzy żądali, aby równocześnie uregulowano także taryfę cłową i podatek od cukru. Rząd austryacki jednak sądził, że tylko pierwsze trzy przedmioty stoją ze sobą w zasadniczym organicznym związku, dwie zaś ostatnie sprawy odroczył do czasu późniejszego, przyrzekając jednak, że uczyni wszystko, co od niego zależy, by i te sprawy były definitywnie załatwione przed upływem dziesięciolecia. Choć bowiem obowiązuje dawna taryfa cłowa, można zawrzeć nowy związek cłowy i handlowy; zmiana taryfy jak i podatków konsumcyjnych może nastąpić później.

Do jedności okręgu cłowego i wspólności banku przywiązywał Dunajewski zawsze bardzo wielką wagę. Jedność okręgu cłowego i handlowego uważał za niezbędną nie tylko z ekonomicznych i finansowych ale także z najżywotniejszych interesów monarchii austro-węgierskiej. Nie wyobrażał zaś sobie tej jedności bez jednolitego środka obiegowego. [2])

W dyskusyi nad statutem banku austro-węgierskiego (który po uchwaleniu i sankcyonowaniu stał się ustawą z 21. maja 1887 ogłoszoną w Dz. p. p. Nr. 51) przemawiał Minister Dunajewski trzy razy. Po raz pierwszy w dyskusyi ogólnej dnia 11. marca 1887 po pośle Mengerze, następnie zaś w dyskusyi szczegółowej nad art. 82 statutu dnia 14. marca 1887 i nad artykułem 102 dnia 30. marca 1887.

Artykuł 82. statutu przepisywał, że bilety wydawane przez bank austr.-węg. mają być opatrzone na jednej stronie tekstem niemieckim, na drugiej zaś równobrzmiącym tekstem węgierskim. Przeciwko temu postanowieniu zwróciła się mniejszość (sprawozdawca Trojan). Żądała ona, aby unormowano dosłowne oznaczenie kwoty biletu we wszystkich językach krajowych lub też, by z art. 82. usunięto postanowienie o języku biletów bankowych. W sprawie

---

[1]) M. D. II. 357 i n.
[2]) M. D. II. 173, 366.

tej pierwszy zabrał głos poseł Gregr, po nim zaś przemawiał Dunajewski. [1])

Pierwszy ustęp art. 102 statutu zawierał postanowienie, że z całego rocznego dochodu czynności i majątku banku należą się akcyonaryuszom po potrąceniu wydatków przedewszystkiem odsetki w wysokości po 5% od wpłaconego kapitału akcyjnego. Z dochodu rocznego czystego, jakiby pozostał, należy 8 od sta złożyć do funduszu pensyjnego a z reszty ma się przedewszystkiem uzupełnić dywidendę do 7 od sta wpłaconego kapitału akcyjnego.

Na posiedzeniu dnia 16. marca 1887 zniżyła Izba posłów powyżej określoną granicę podziału z 7% na 6%. Izba panów restytuowała 7%, wskutek czego sprawa wróciła napowrót do Izby posłów. Większość komisyi (sprawozdawca Biliński) proponowała przyjęcie art. 102 według projektu rządowego, tj. 7%, natomiast poseł Derschatta wniósł, by Izba posłów pozostała przy swej pierwotnej uchwale, tj. przy 6%. Po mowach Derschatty, Mengera i Plenera zabrał głos Dunajewski.

W mowach swych odpierał zarzuty przeciwnych mowców i wyjaśniał pojedyncze szczegóły statutów. Między innemi podnosił, że nowy sposób pokrycia biletów bankowych nie ma na celu powiększenia obiegu biletów, ale jest pewnego rodzaju wentylem bezpieczeństwa, który według jego zdania będzie skuteczniejszy aniżeli obecnie stała i nieprzekraczalna granica 200 mil. Obecnie proste zbliżenie się obiegu not do granicy 200 mil. wywoływało obawę w kołach interesowanych, z czego wypływały wszystkie złe następstwa t. zw. braku gotówki; natomiast, jeżeli się będzie miało pewność, że pod pewnymi warunkami można nawet wydać więcej niż 200 mil. złr. biletow, to nie tak łatwo i nie tak prędko powstanie takie zaniepokojenie. Że bank w tym względzie nie przekroczy granic koniecznej potrzeby, na to jest gwarancya już w 5 procentach, które bank ma opłacać w takim przypadku, jako t. zw. podatek od biletów, za przykładem ustawy niemieckiej o banku państwowym. [2]) Usprawiedliwiał pozwolenie policzenia jednej części

[1]) M. D. II. 361 i n.

[2]) Bank austryacko-węgierski może wydawać 400 mil. koron niepokrytych rezerwą kruszcową, do której wlicza się także wierzytelność do państwa; o ile zaś emituje więcej, opłaca od nadwyżki 5% podatku. Ponieważ stopa procentowa banku wyjątkowo tylko dochodzi do takiej wysokości, a zwykle jest niższa, więc nie ma obawy, ażeby bank bez potrzeby korzystał z tego uprawnienia, gdyż nic na tem nie zyskuje, a nieraz wprost traci. (Gide-Czerkawski, j. w., str. 424.)

dewiz do pokrycia biletów bankowych ostrożną administracyą banku i tem, że pozwolenie ogranicza się tylko na czas trwania kursu przymusowego, przyczem przypomniał zdanie „znakomitego autora“, według którego bank w krajach z kursem przymusowym może właściwie całą gotówkę przemienić na dewizy. Bronił w myśl znanych już swych wywodów wyeliminowania dotychczasowych postanowień o przymusie firmowym dla eskontowanych przez bank weksli. W kwestyi ograniczenia banku przy interesach z rządem, zaznaczył, że niezbędna jest pewna miara zaufania w sprawach ekonomicznych i finansowych, jeżeli w ogóle interesa państwowe mają być prowadzone. Wprawdzie można zarzucić, że przy wielkich, nie dających się przewidzieć potrzebach państwa poprzednie zapytywanie parlamentu mogłoby zaszkodzić interesowi, z zasady jednak przyjąć należy, że nieprawdopodobne jest, by znalazł się w Austryi rząd, któryby przeciwko parlamentowi lub bez poprzedniego zapytania o jego wolę podjął się jakiegoś ryzykownego interesu dla państwa. Z powodu zarzutu, że rząd nie okazał należytej powagi i nie wywarł presyi potrzebnej na bank w sprawie rozdzielenia zysku między bank i państwo, zauważył Dunajewski, że mamy tu do czynienia z podmiotem prawnym, a w takich rzeczach ex utraque parte concedendum est, gdyż inaczej umowa nie przyjdzie do skutku. Za nagłością sprawy przemawia okoliczność, że nie można sobie wyobrazić jednolitego okręgu cłowego i handlowego bez jednolitego środka obiegowego. Nie same wymagania ekonomiczne, których nie należy lekceważyć, przemawiają za tem, lecz także względy finansowe. Węgrzy bowiem przyczyniają się do zarządu i umorzenia długu państwowego i do wspólnych wydatków; istnieją więc ciągłe wzajemne stosunki. Rząd uzyskałby od banku więcej i donioślejszych korzyści, gdyby mógł odnowić przywilej na 20 lub 30 lat zamiast na 10: lecz i wobec banku trzeba powodować się słusznością. Tak wielkiej spółce, operującej tak wielkim państwu pożyczonym kapitałem musi na tem zależeć, by miała zagwarantowaną pewną stałość i pewność swego rozwoju. Nie mogąc uzyskać wszystkiego, trzeba przyjąć mniej.

W sprawie języków, w których napisy mają być umieszczone na biletach bankowych, „nie przykładał Minister wagi do tego, by w prawym rogu biletu bankowego były dwa słowa w jego ojczystym języku“. Nareszcie trzebaby dla przyczyny mało ważnej opóźniać ugodę i rozpoczynać nowe rokowania. Na zarzut, że Minister będąc posłem w r. 1877 przemawiał odmiennie, nadmienił, że często się zdarza i będzie się zdarzać, iż w pewnych kwestyach

jest się nieraz zniewolonym zmieniać swoje zapatrywania stosownie do różnicy stanowiska. Są stosunki, nad którymi nikt nie panuje, a nie czyni to ujmy stałości charakteru. „Daleka była mi — mówił Dunajewski — zawsze myśl i zamiar obrażenia czyjegokolwiek uczucia, szanuję też szlachetne uczucie miłości języka ojczystego.[1]) Gdyby p. mowca (Gregr) znał lepiej moją przeszłość, to przyznałby może, żem tego dowiódł czynami. Mimoto sądzę, że są położenia i stosunki, nakazujące nam usunąć wybuch uczucia poza wzgląd na potrzeby i poza konieczność wspólnego pożycia wielu narodów". W kwestyi § 102. przemawiał za przychyleniem się do uchwały Izby panów, ponieważ inaczej przewlekłaby się ugoda, na której rychłem uchwaleniu tak bardzo zależy. Obok tego podniósł, że bank austro-węgierski daje państwu daleko większe korzyści niż niemiecki bank państwowy, a to: bezpośrednio przez podatki opłacane, przez zrzeczenie się odsetek od dłużnego mu przez państwo kapitału i przez udział w zyskach, nadto pośrednie ekonomiczne korzyści dostarczane państwu jak: pomnożenie zakładów finansowych pobocznych, zobowiązanie do obrotu girowego, zmiana w sposobie pokrycia biletów bankowych, wreszcie eskontowanie pewnych papierów.[2])

Dnia 16. maja 1890 przemawiał Dunajewski[3]) z okazyi drugiego i trzeciego czytania ustawy, upoważniającej bank austro-węgierski do eskontowania dowodów składowych wystawionych przez publiczne domy składowe (warrantów). Do przemówienia skłoniły Ministra wywody poprzedniego mowcy hr. Kuefsteina, skierowane przeciwko uchwalonej już dawniej ustawie o domach składowych. Przez tę ustawę przyjęto wedle hr. Kuefsteina t. zw. Zweischeinsystem i stworzono nowy papier giełdowy, nadający się do spekulacyi i gry. Hr. Kuefstein obawiał się, że zrównanie warrantu z wekslem nie wyda dobrych rezultatów, w ogóle zaś tak w ustawie o domach składowych, jak i w obecnem przedłożeniu dopatrywał się nowego „Verschärfung des Kapitalismus", przed którem uważał za swój obowiązek rząd przestrzec. Hr. Kuefstein ostrzegał,

[1]) Por. np. wspaniałą mowę z 21. kwietnia 1880 o potrzebach Uniwersytetów w Krakowie i Pradze i o znaczeniu języków ojczystych w umiejętnościach i nauczaniu. Mowy Dun. t. I., str. 321 i nast. W innej mowie zaznaczył, że każdy obywatel austr. powinien otrzymywać od najniższych władz rezolucye, wyroki itd. w swoim języku. (M. D. II. 211.)

[2]) M. D. II. 372.

[3]) M. D. II. 528 i n.

że ustawy te zaostrzą spekulacyę. Przyznał to Dunajewski. „Tak samo jednak przedstawia się rzecz — mówił on — z wszystkimi ekonomicznymi środkami, jakimi człowiek rozporządza. Im dokładniejsze jest narzędzie, znajdujące się w ręku rękodzielnika, fabrykanta lub rolnika, tem większe jest niebezpieczeństwo nadużycia przez niezręczność. Kredyt jest wedle zdania jednego z najznakomitszych pisarzy niemieckich jak ostry nóż; nie daje go się do rąk głupcowi lub dziecku. Z tego jednak nie wynika, żeby rząd nie mógł udzielić tych ułatwień kredytowych, które leżą w jego mocy. Czy dlatego, że w indywidualnych przypadkach nadużycie jest możliwe a nawet prawdopodobne, należy wstrzymać całe społeczeństwo, całą organizacyę ekonomiczną w jej potrzebach i celach? Gdzież się podzieje wtedy wolność jednostki i jej odpowiedzialność? Kto chce być wolnym, musi wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje czynności. Są to także i chrześcijańskie zasady. Albowiem świat nie komu innemu tylko chrześcijaństwu zawdzięcza poszanowanie indywidualnej osobowości. Rząd kraju, należącego do zachodniej cywilizacyi, musi szanować tę wolność indywidualną, to jednak nie przeszkadza, by zapobiegać nadużyciom. Czy jednak proponowane zarządzenia sprzyjają nadużyciom w wyższym stopniu? To jest właśnie kwestya. Czem jest spekulacya? Mówi się o spekulacyi dopuszczalnej ustawowo i etycznie. Jest to zatrzymanie towaru po cenie, którą uważa się za niską, aby go sprzedać po upływie pewnego czasu za cenę spodziewaną wyższą, pomyślniejszą. Są jednak przypadki, że nie można czekać. Cóż się wtedy dzieje? Jeżeli się przez bank nie dostarczy producentowi (większemu rolnikowi) odpowiednio taniego kredytu, to wpada w ręce tych, od których go niniejszy projekt właśnie chce ochronić, tj. w ręce niedozwolonej i niemoralnej spekulacyi.“ Minister sądzi, że w tem znaczeniu ustawa ta nie może być nazwana zaostrzeniem. Przyznaje jednak, że i w wielkiej własności są lekkomyślne, rozrzutne jednostki. Na to nie ma środka. „Nie trzeba jednak sądzić, by wielki bank biletowy, jak nasz, nie miał środków do odróżnienia zobowiązań pewnych od niepewnych i do odmówienia kredytu na podobne papiery.“ Mowę swą zakończył Minister głęboką uwagą ogólną. Sztukę robienia bogatych ubogimi zna każdy z nas, ale nikt nie posiada sztuki robienia ubogich bogatymi, sztuki usunięcia ubóstwa. Rzeczą ustawodawstwa jest wprowadzać stopniowe ulgi, a rząd z pomocą obu Izb Rady państwa postąpił już niejeden krok naprzód na tej drodze. Ale by okiełznać pożądliwości jednych, przekraczających granice tego, co dozwolone,

a twardość serca drugich, narażających w egoistycznem zaślepieniu na niebezpieczeństwo przyszłe generacye, na to potrzeba wyższej potęgi religijnej i etycznej, ale nie świeckiej potęgi państwa.

XXVI.

W ostatnich kilkunastu latach rozbrzmiewały zwłaszcza przy sposobności reformy podatków osobistych bezpośrednich w pewnych sferach wyrażenia: „laxe Steuermoral", „niemoralnosć podatkowa", a łączono je najchętniej z austryackimi krajami wschodnimi, do których należy i Galicya. Wyrażenia te miały oznaczać nierzetelność zeznań podatkowych a zapewne i korupcyę przy wymiarze podatków. Wyraźniej mówiąc, uważano między innemi i Galicyę za siedzibę defraudantów podatkowych. [1])

Tu przedewszystkiem, mojem zdaniem, nadmienić wypada, że używanie wyrazów: „moralność podatkowa", „niemoralność podatkowa" jest w wypadkach, na których określenie mają służyć, niewłaściwe. Już dlatego niewłaściwe, że treść ustaw podatkowych nie ma nic z tem, co pod moralnością zwykle rozumiemy, do czynienia. Nadto dlatego, że wszelkie ustawy a więc i podatkowe jako wytwór ludzki mogą zawierać nawet niemoralne przepisy. [2]) W razie zastosowania się do ustaw i przepisów możemy mówić tylko o legalności postępowania, jak w razie przeciwnym o nielegalnem postępowaniu. Pozostaję jednak przy utartych wyrazach.

Dunajewski wiedział także, że t. zw. moralność podatkowa pozostawia wiele do życzenia, bo „nikt chętnie nie płaci". Wiedział, że ustawie przychodzi z trudnością temu złu przeciwdziałać, [3]) a jeszcze trudniej wykonawcom obowiazujących ustaw. Temu miały częściowo zaradzić wysokie stopy podatkowe dotychczasowych po-

---

[1]) Przeciw odnośnym oskarżeniom śp. Ministra Steinbacha wystąpił swego czasu w swym liście otwartym śp. Dr. Weigel ze Lwowa. Odmienne stanowisko zajął w swej broszurze prof. Beaudouin de Courtenay w Krakowie.

[2]) Por. Gide-Czerkawski, j. w., str. 46.

[3]) Ówczesne ustawy podatkowe zawierały tylko ogólne postanowienia karne, nie określały wcale odnośnego postępowania, były też rzadko zastosowywane. Odnosiło się to w szczególności do podatków bezpośrednich. Por. np. Dr. Franciszka Myrbacha książkę: o zatajeniach podatku domowo-czynszowego.

datków osobistych i realnych, ale nie miały one na celu uchylenia niemoralności lecz tylko ochronę skarbu państwa przed stratami. Wysokie stopy podatkowe miały zrównoważyć niskie fasye. [1]) Wysokie stopy z wysokimi dodatkami państwowymi i autonomicznymi przy podatkach stałych (bezpośrednich) powodowały jednak z drugiej strony dalszy wzrost niemoralności podatkowej i szkodliwe następstwa dla skarbu państwa. Dunajewski dopiero po podatku osobisto-dochodowym, który miał być niski i wolny od wszelkich dodatków, spodziewał się podniesienia rzetelności zeznań podatkowych.

Z drugiej strony zauważał Dunajewski, że przekroczenia w tym kierunku w końcu trzeba inną miarą mierzyć niż zwykłe przestępstwa.

„Jeżeli mówi się o moralności i prawie, to w sprawach cłowych i skarbowych może być dziś bezprawiem to, co jutro będzie prawem i naodwrót. Dzisiaj zakupywanie cudzoziemskich cygar bez zezwolenia rządowego jest ciężkiem przekroczeniem skarbowem: przypuśćmy jednak, że możemy znieść wszystkie monopole. to jutro takie zakupno będzie czynnością prawną. Każdy wie, że przekroczenia ustaw cłowych nie mogą być tak oceniane, jak kradzież, morderstwo i rabunek, co do których, bez względu na istniejące ustawy, każdy człowiek sam w sobie ma poczucie sądu... Nie jest tu bez znaczenia i to, że postanowienie ustawy może być niejasne. W razie wątpliwości nie można powiedzieć z całą stanowczością: to jest podstępne, nieprawne... Czasem sposób badania nie wystarcza... Niemożność odkrycia czynności bezprawnej, wskutek czego nie może nastąpić kara, nie jest także niemoralnością... Np. są tacy obowiązani do płacenia podatku dochodowego — mówi Minister — (jeżeli pan poseł zrobi mi tę przyjemność i odwiedzi mnie, to pokażę mu nazwiska, a sam przyzna, że to jest straszne, nieprawdziwe, a jednak fasya ich jest na papierze) — co do których urzędnik podatkowy nie ma środka do wykonania ustawy.“ [2])

Dunajewski zauważył też słusznie, „że z wyjątkiem tych, którzy mają zupełnie oznaczone pewne dochody, nikt nie ma dokładnego pojęcia o tem, co jest jego rzeczywistym dochodem — zwłaszcza, dodam, w pojęciu ustawy, — dochód bowiem łączy się mniej lub więcej z gospodarskimi wydatkami, a nawet ten, kto

[1]) M. D. II. 377.
[2]) M. D. II. 350, 351.

chce być uczciwym, ma przecież wątpliwości, jak wielki jest jego dochód". [1])

Te uwagi nie prowadziły jednak Ministra do tolerowania przekroczeń skarbowych. Objawił to przy różnych sposobnościach. Świadczy o tem przedewszystkiem cała masa najrozmaitszych ogólnych zarządzeń, wskazujących na potrzebę ścislejszej interpretacyi obowiązujących ustaw w interesie skarbu państwa i nieskończenie wielka ilość specyalnych zarządzeń wydanych w poszczególnych przypadkach skonstatowanych malwerzacyj. Tak np. usprawiedliwiał Minister prostowanie przez władzę podatkową niskich fasyj czynszowych w Karlsbadzie, gdzie za pokój zeznawano dzienny czynsz po 30 ct. [2]) Zaznaczył to także w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie wykończenia nowej ustawy karnej o przestępstwach skarbowych. [3]) Mianowicie na interpelacyę odnośną odpowiedział Minister, [4]) że prace nad nią są w toku; postępują jednak powoli, ponieważ trzeba się znosić z różnorodnemi władzami a w szczególności z najwyższym trybunałem skarbowym, a powtóre z powodu przeciążenia Ministerstwa finansów sprawami bieżącemi; przyczem Minister podniósł, że daje się odczuwać brak instytucyi, której zadaniem byłoby opracowanie wspólnie z rządem projektów do ustaw. Co do poruszonej kwestyi podporządkowania wszystkich przestępstw skarbowych pod powszechną ustawę karną podniósł wątpliwość, czy nie wyrządziłoby się tem znacznej krzywdy skarbowi właśnie dlatego, że poczucie przekroczenia skarbowego nie jest człowiekowi wrodzone. Kwestya ta zatem wymaga — mówi Minister — gruntownego zbadania, lecz mniemam, że ostatnia już chyba nastała chwila, abyśmy w Austryi w ten lub ów sposób obronili z największą, z najbezwzględniejszą surowością skarb państwa przed defraudacyami. „Już dłużej tego cierpieć nie wypada, aby w prawnem państwie skarb państwa uważany był za pozbawiony wszelkiej ochrony, któremu każdy płata figle i uważa to za dobry pomysł. Z tego stanowiska wychodząc, postępuję zwłaszcza co do podatku wódczanego, jak na teraz na podstawie istniejących ustaw. Organizacya sądów w sprawach skarbowych, [5]) bez których

---

[1]) M. D. II. 333.

[2]) M. D. II. 226.

[3]) Ustawa, do dziś obowiązująca, pochodzi z r. 1835.

[4]) M. D. II. 508, 509.

[5]) Sądy mieszane, złożone z urzędników skarbowych i sędziów zawodowych.

pomocy niczegobym nie osiągał, daje rękojmię, że postępowanie tam jest rzeczywiście słuszne.“

XXVII.

Jako przewidujący i roztropny administrator przestrzegał Dunajewski w dyskusyi publicznej zawsze zarówno przed pesymizmem jak i optymizmem; przed nieuzasadnionemi narzekaniami dlatego, że nic nie pomogą a wywołują zwątpienie, osłabiają energię i niekorzystnie przedstawiają państwo wobec zagranicy, przed oddawaniem się zaś zbyt różowym nadziejom, bo te przytępiają przezorność i dbałość o przyszłość. Niech mi panowie wierzą, — mówił w jednej mowie sejmowej,[1]) — że nic nie uzyskamy tem ciągłem potrącaniem naszej t. zw. biedy. Świat dziś inny, świat słabych i ubogich nie szanuje. Jeżeli bieda, pracujmy, aby nam było dobrze, ale nie chlubmy się, bo to nie jest chlubą ani podstawą do znaczenia w dzisiejszym świecie. Podobnie przemawiał w mowie budżetowej z dnia 18. kwietnia 1888:[2])

Mówi się ciągle o upadku ekonomicznym. Muszę powtórzyć nieraz tu już wygłoszone zapatrywanie. Nie trzeba przedstawiać się przed całym światem w gorszem położeniu, niż się jest i nie trzeba sądzić, że jeżeli się będzie ciągle zawodzić żale, pomoże nam jakiś deus ex machina; w nas samych leży siła do dźwignięcia się, jeżeli Opatrzność uchroni nas przed wielkiemi klęskami. Że zaś skargi nie były prawdziwe, dowodził cyframi. W innej mowie (z 13. lutego 1885) upominał: Przez ustawiczne skargi na upadek szkodzimy własnemu kredytowi; trzeba więc być w tym kierunku ostrożniejszym, nie przestając mówić prawdy.[3]) Dunajewski był także daleki od chełpienia się osiągniętymi dobrymi wynikami. Jakkolwiek niejednokrotnie przyznawał poprawę stosunków gospodarki finansowej państwa, to przecież zawsze dodawał, że jednak wobec tendencyi wzrastania publicznych wydatków nie może powiedzieć, by było tak dobrze, jak być powinno,[4]) a nawet

---

[1]) M. D. t. I. 119 (mowa z 17. października 1878).

[2]) M. D. t. II. 420.

[3]) M. D. t. II. 261. Podobnie przemawiał w r. 1846 Juliusz Michelet do Francuzów, przestrzegając ich przed grożącemi niebezpieczeństwami — ze stanowiska polityki. (Le peuple str. 36.)

[4]) M. D. t. II. 421.

doszedłszy do równowagi budżetowej oświadczał, że bynajmniej nie twierdzi. by cel finansowy był zupełnie osiągnięty i zabezpieczony. bo jeżeli w której gałęzi administracyi państwowej. to pewnie w tej konieczna jest wielka ostrożność i wielka wstrzemięźliwość co do wydatków i obietnic z jednej strony a pomyślna konstelacya ekonomicznych stosunków z drugiej strony. Zasług nie lubił sobie przypisywać, chętnie dzielił się niemi ze swymi poprzednikami w urzędzie, [1]) „wypróbowanymi, znakomitymi współpracownikami“ i z parlamentem. Wreszcie jak dawni mędrcy chętnie składał wiele na łaskę Opatrzności. „Że w postępie finansów państwowych nie należy się dopatrywać dzieła jednego Ministra. dzieła wyłącznie ludzkiego, że wdzięczni powinniśmy być Opatrzności za tych kilka pomyślnych lat, któreśmy mieli. temu nikt nie przeczy, jak również nie przeczę. lecz powtarzam. że bez parlamentu, bez jego ofiarności nie można zabezpieczyć definitywnie podstaw gospodarki państwowej.“ W chwilach ciężkich. gdy przeciwności się piętrzyły. mawiał: Jestem już za stary, aby zwracać się z prośbami do łaskawego losu. Ja zwracam się do Boga... [2]) Dunajewski był mężem sprawiedliwym, szczerym zwolennikiem parlamentaryzmu, był wszędzie i zawsze mędrcem i chrześcijaninem...

Franciszek Szymusik.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Np. w mowie z 19. maja 1881 nazywa administracyę swego poprzednika bardzo oszczędną i sumienną (M. D. II. 111) a w mowie swej z 29. kwietnia 1887 oświadcza: „że mój poprzednik, który zarządzał finansami do r. 1879. czynił to z wielkim talentem, zręcznością i sumiennością. (M. D. II. 384.)

[2]) M. D. t. II. 328.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

II. Pieśń poetycka.

I. Piosenkarze powstaniowi.

Z chorągiewką wiatr swawoli
Brzęczy szabla, konik tańczy.
(Kowalski.)

Więc tak od nocy 29. listopada szła nasza pieśń żołnierska. Szła w śpiewkach zewsząd, ze wsi i miast, dworów i chat, i wprost prawie z wichrem z pól, zkąd i gdzie nieraz nikt nie wiedział. z serca w serce, z ust do ust. Śpiewała o Chłopickim, Skrzyneckim i Grochowie, Wawrze i Dębem i Ostrołęce, o upadku Warszawy i początku powstania, śpiewała nadzieje i bole, za wodzami i przeciw wodzom. aż rozsypała się w niezliczone akordy łez u tych, co żegnali ziemię ojczystą. Zresztą odzwierciadlała przez cały ten czas duszę polską, była jak ona zmienna, jak ona tęskniąca. jak ona spragniona zwycięstwa.

Od samego jednak początku poczęła obok niej stroić swoje mniejsze i większe lutnie nasza drużyna pieśniarska. Jest w niej i Franciszek Kowalski, który, choć co do czasu równy, zdaje się nam jakby poprzednikiem śpiewaka pieśni Janusza. jest zamiłowany w swojem Podolu i idei demokratycznej Gosławski, jest i poważny Kiciński, stary Litwin Gorecki i młody poeta, trochę warchoł, żołnierz-bohater Rajnold Suchodolski.

Między tymi śpiewakami, których nas doszło nazwisko, jednym z najwybitniejszych jest Franciszek Kowalski. Dziś, ponad miarę mało znany, a przecież choć to nie talent wielki, ale pierwszorzędny piosenkarz. Najlepsze z jego piosnek mogą śmiało śpiewnością w parze iść z piosenkami Pola. Talent nieobszerny, wielka łatwość rymowania, forma zawsze prawie gładka, często melodyjna, nieraz ogromnie wdzięczna. Bije z tych piosnek czasem jakiś zapach kwiatów, jakaś lekkość polskiego ułana, rychło chciałoby się czekać, aż chorągiewki przez błonia zamigotają i polecą. Najlepsze, to Dziewczyna i Krakus (Targa swój wianeczek w rzewnych łzach dziewczyna), Krakus (Jak wspaniała wasza postać, gdy na słońcu błyszczy stal) i śpiewany do dzisiaj przez ułanów: Ułan na widecie.

Atmosfera tam dziwnie poetyczna, temat niemal ten sam, obrobiony lekko, swobodnie i może właśnie przez swą prostotę tak pociągający, że

„Widząc szereg ich ochoczy
Mało dusza nie wyskoczy.“

Może tu działa i nasza miłość i sama ufność autora, sama ta swoboda i wiara, że jest już wszystko dobrze, że tylko trzeba się trochę bić, może samemu poledz, ale ojczyzna będzie oswobodzoną i wolną.

Treść tych piosnek niewymyślona i prosta. To tęsknota, gdy przez błoń w bój polecą ułani, to żal, gdy kochanek odjeżdża, to zawiązująca się miłość na widecie między krakusem a dziewczyną.

Czasem przechodzi to i w ton ludowy. „Wej tatulu, co to znaczy, co to idą za chłopacy, to bardzo dobre naśladowanie ludowej pieśni, śpiewane wtedy i nie zapomniane dziś jeszcze. Kirasyerzy ks. Alberta Pruskiego noszą zakrój jakiś więcej poważny i przypominają pieśni Pola. Inne pieśni, jak wiersz na cześć św. Saturnina, wielki czwartek, muzyka, śpiew i marsz legionu wołyńsko-litewskiego, to wszystko piosnki patryotyczne, wesołe, ulotne, proste, dowcipne, czasem, choć rzadko, jak „Pieśń starców“ w prostocie swego pomysłu niezręczne, czasem zakrojone na nutę poważną, jak w „przeddzień drugiej bitwy pod Warszawą“, zawsze ufne, zawsze pełne nadziei, zawsze gorące.

Brakuje tym śpiewkom tylko powagi i głębszej poetyckiej duszy, a mogłyby stanąć śmiało obok pieśni Pola.

Dopiero z upadkiem ojczyzny struna się zmienia. Jeszcze wiersz w „pochodzie za Dniepr“ jest dosyć wesoły. Jeszcze znać tę swobodę, tę lekkość młodzieńczą. jeszcze dobrze, że koledzy są. Niech nas wróg popędzi bodaj do Kamczatki, byle tylko wraz. Wspomina dni zwycięstwa, zapytuje jaki to los nas zwalczył, jeszcze nie ogarnął całego nieszczęścia, choć to tylko może uśmiech przez łzy. Zresztą wierzy święcie, że będzie znów w obozie, że zahuczy nasz róg po polu i odbierzemy swoje Moskalom.

W „wierszu do narodów“ już mówi gorycz. Mówi paście się dobrze narody, obcą wam sława i cześć, obca wolność, jesteście trzodą poziomą, zahukaną w swojem jarzmie, bez ducha.

A kiedy nadchodzi rocznica 29. listopada, to już zupełny smutek. Musiał mieć Kowalski duszę bardzo wrażliwą i uległą i żal, który nie był tak ciężkim w pierwszej chwili, serce mu ściska i pyta: Co teraz? Rok temu Polska obudziła się z grobu, śmiała się swoboda, wkoło słońce, kwiaty nadziei. Po słodkim śnie przebudzenie smutne nadeszło. Strumienie krwi poszły w światy, rozwiały się jak dym szczęście i sława, dziś klęski, łzy i niewola. Laury zwycięskie w zbrodniarzy przeszły kajdany, a świat patrzy, jak się ten sen rozwiewa i milczy.

I mówi wprawdzie, że błyśnie chwila, gdy na wroga głowę padnie grom zemsty, ale to już nie jest ta jasna i ufna, młodzieńcza wiara, co dawniej.

W jedynej polskiemu pieśniarzowi spuściźnie pozostały polski duch i ocalona polska cześć. Źle jest, ciężko jest, ale

„Na odległym końcu świata
Kędy los mych braci goni
Jeszcze polski duch ulata
Jeszcze polska szabla dzwoni.“

I jest wiara, że będziem jeszcze gonić wrogów. Wiara ta odsuwa się dalej, w cień, ale nie upada. Razem z tem rodzi się dla najeźdźców duma i wzgarda, duma niezwyciężonego ducha, świetnej przeszłości, wyższości posłannictwa. „Tyś od Wiednia przez bój krwawy odpędziła Muzułmanów, ale Niemcy od Warszawy nie przegnali Tamerlanów“. Polska jednak sama wypędzi wrogów jak niegdyś Tatarów (do Polski).

„Pieśń“ wreszcie „tułaczów polskich“ do narodów, bardzo smutna. Żałosny śpiewak prosi je, by tułaczom biednym, bezdomnym, którzy wszystko stracili, którzy nie dla zaborów, ale jedynie dla ojczyzny walczyli, którym wróg znieważa ziemię, wiarę,

swobody, aby tym tułaczom te ludy, które milcząc patrzyły na ich zgubę i upadek, szanowały ich nieszczęście i sławę.

Bolesne odwołanie się do sumienia ludów, które, przyczyniwszy się do upadku Polski, deptały jeszcze w bezlitosnej i zaślepionej nienawiści nieszczęśliwych wygnańców polskich.

Pieśń Kowalskiego to małe wiotkie stokrocie na wielkim łanie poezyi. Nie ma tu wielkiej dumy ani wysokiego podnoszenia się w górę, kto obejmuje okiem cały łan, pewno stokroci nie dojrzy, ale jest tu dziwna prostota i szepcąca w całym łanie poezya, która każe miłośnikowi zerwać kilka kwiatów i powiązać razem z innymi w bukiet polny.

Obok Kowalskiego jako całkiem odrębna indywidualność staje Rajnold Suchodolski. Mniej od tamtego poetyczny i swobodny, młody gwardyak honorowy, a później podchorąży strzelców pieszych ma obok miłości władzę drugą, bardzo silną — nienawiść. Wiersze jego przeważnie słabe, często bez poetycznej wartości, pisane są doryweczo. O sławie literackiej autor zdaje się nie myśleć, marzy o wawrzynach na polu bitwy, chce namiętność swoją przelewać w innych serca.

Dalej bracia do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć.
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być.
(Śpiew rewolucyjny.)

Rozbudzona żądza wolności gra w nim we wszystkie nerwy. Jak iść do walki, to na bagnety, z Grodna do Wilna, z Wilna do Smoleńska, rąbać i siekać, topić się w krwi, wieszać szpiegów, czasem odzywa się nuta warcholska, która się zburzyła w społeczeństwie dnia 15. sierpnia.

Główna jego broń to szyderstwo. Do znanej piosnki Maciejowskiego: Moskalu wygnany, dorabia siedem ostatnich zwrotek.[1]) Duch rewolucyjny odzywa się nawet w najlepszym może wierszu: Polonezie Kościuszki (śpiewanym według Kuryera Polskiego „jako ulubiony polski taniec“ na przedstawieniu inauguracyjnem w Teatrze Narodowym).

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,

---

[1]) Cybulski. Dzieje poezyi polskiej itd.

Temu pierwszy w łeb wypalę
Pod kościołem Karmelitów.

a

Kto nie uczuł w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
To jak zdrajcy wydrę życie
Na niemszczonych kościach Pragi.

To rewolucyonista pełnej krwi. Rewolucyonista, w którym się czasem odzywa miększa struna, gdy jak dawny rycerz bierze szarfę białą z rąk kochanki i mówi jej, że ją rzucić musi, gdyż ojczyzna droższa, — który ma wielką miłość — ojczyznę, tęskni „do ukochanej nam Litwy", który ma wielki ideał — białego orła i wielkie pragnienie — wolność.

Dalej bracia, dalej, dalej
Naszą drogą, wolną ziemię
Krwią tyranów zalej, zalej
Wyniszcz ich służalców plemię.
(Do Skrzyneckiego.)

Wolność tę chce nieść nie tylko Polsce, ale wzywa wszystkich uciśnionych, by zbiegli się w nasze szeregi i wrócili wolność Europie:

Na zwycięskiej walcząc stopie
Francuzie, Belgu, Polaku,
Wróćcie wolność Europie
Do ataku! do ataku!
(Do Skrzyneckiego.)

O kierownictwo się nie troszczy. Chwali najpierw Chłopickiego, później Skrzyneckiego, chce wypełnić jedynie jak najlepiej swą żołnierską rolę. Domaga się tylko jedności (tylko w zgodzie za nim w ślad), kocha ojczyznę, więc każdy czyn cieszy go jako objaw patryotyczny: „Wiwat Gwardya Narodowa, Wojsko polskie tobie cześć, bądź gotowa, bądź gotowa, za ojczyznę życie nieść".

Duszę jego chwyta każdy obraz, wypadek, od nastroju opinii i głosu tłumu więcej może niż którykolwiek z pieśniarzy zależny, patryotyzm jego gorący, ale mniej niż u Kowalskiego idealny, bardziej rewolucyjny.

Pieśni jego czyniły też duchem swoim wrażenie niemałe. Znajdujemy je i w krakowskim zbiorze rękopiśmiennym i Pol używał je za motto do swoich poezyj. Drukował je głównie po

czasopismach i w r. 31. wydał razem ze Starzyńskim i Frankowskim jako „Ulubione pieśni“. Zginął na wałach Pragi.

Gaszyński uczcił go pełnym uznania sonetem:

„I tobie się Rajnoldzie moja łza należy
Śpiewaku dźwięcznych piosnek, które młodzież cała,
W świetnych dniach listopada z dumą powtarzała
I które przeszły w usta ludu i młodzieży!

A kiedy naród cały do obrony bieży
Tyś porzucając lutnię, co tak mile brzmiała
Chwycił oręż w dłoń wieszcza i na wrogów działa
Szedł z bagnetem, co z bliska w nagą pierś uderzy!

Szczęsnyś, bo w Ostrołęce wśród rzezi i wrzawy
Gdy krew twoja płynęła w czyste Narwi zdroje
Wojsko szło do ataku nucąc pieśni twoje.

Szczęsnyś, bo kiedyś konał na szańcach Warszawy
Słyszałeś krzyk zwycięstwa i nie dożył chwili,
W której wodzowie nasi w grób Polskę wtrącili.“

Trzecia z pomiędzy nich duchem całkiem od nich różny, to Bruno Rogala Kiciński. Człowiek inteligentny, zdolny, musiał być wybitnym, bo zrobiono go w swoim czasie jednym z naczelników wolnomularstwa narodowego. W wierszach epicznych szczerze pracowity, spokojny, może chłodny, ma szczęśliwe chwile, porównania ładne i poetyckie, ale często będące wierszowaniem ówczesnych wypadków bez natchnienia i bez polotu.

W lirykach szczerszy, pisze je prędzej, ztąd też niezgrabnych rymowań więcej, ma talent poetycki słaby, choć wybijający się się nad znaczną część rzeszy bezimiennej.

Patryota gorący. Wierzy w powstanie. W r. 31. redaktor „Orła Białego“ i gorliwy stronnik Rządu, za co ściągnął na siebie gromy „Nowej Polski“. Przemawia często, na drugim obchodzie miesięcznym powstania i w czasie nabożeństwa za dusze rodaków poległych, [1]) a cieszy się jako mowca wielkiem uznaniem. W uczuciach szlachetny. Marzy o Polsce od Dniepru do Dźwiny. Zacięcie mistyczne. Może pozostałość z czasów wolnomularskich.

W czasie powstania narodowego wydaje zbiór poezyj. Na czele stoi wiersz: Nowa wiara. Ponieważ wiemy, w jakich autor dawniej się kołach obracał, szukamy z upragnieniem jakiejś

[1]) „Nowa Polska“ z dnia 2. lutego 1831 i Nr. 120 z tegoż r.

myśli religijnej. Tym razem jednak jest to tylko zestawienie różnych słów z Biblii i nie z Biblii, jak czarci, Faryzeusze, święte słowo, trójca narodowa. poganie itd. i przystosowanie ich do ostatnich wypadków. Tą nową wiarą ma, zdaje się, być wolność, a my apostołami tej wolności

Dwa dalsze utwory, to rymy „na cześć Grochowa, Igań i dalszych zwycięstw Polaków“, pełne zapału, uznania dla wodza, którego porównuje z Janem III., powtarzając to stare szczeropolskie hasło: Zwyciężyć lub z honorem za ojczyznę zginąć.

Potem zachęcony, zdaje się, popularnością piosnki Starzyńskiego, pisze 3-ci maj. wiersz pełen uniesienia nad świeżymi wypadkami, w formie lotniejszej, bardziej poetyckiej, choć dającej czasem poznać niezręczność autora. każdą część kończy zwrotka z prośbą do Boga o zwycięstwo i o nowe tryumfy.

W czasie wyprawy litewskiej pisze „Śpiew połączonych Polaków“ pełen ufności i nadziei.

„Dalej bracia! wódz na przodzie
Cześć ojczyźnie! cześć swobodzie.“

Zacięcie mistyczne objawia się także wyraźnie w „Polskim ołtarzu swobody“, na który każe nieść chęci i serce bez skazy, jedność i zgodę. Niech każdy służy ojczyznie jak może, wytrwajmy w nieszczęściu, nie chlubmy się szczęściem, Bóg jest Bogiem wolności, bo ludziom dał wolną wolę.

Wiersz szlachetny, choć w wykonaniu słaby, pisany, zdaje się spieszniej, mniej niż inne starannie, może ztąd i więcej natchniony.

Przedtem jeszcze pisze wiersz na „obchód półroczny 29. listopada“. Poczyna go podzięka Bogu, a choć w nim pełno porównań z Grekami i Kserksesem, Helwetami i Rudolfem, są tu jednak i najładniejsze może miejsca poezyi Kicińskiego:

„Któżby myślał, że młoda jabłoń bez podpory
Wstrzyma wichry północy i burze złej pory,
I bez ciepła z Południa w pierwszej życia wiośnie
Silnem stanie się drzewem i w liście obrośnie
I wyda kwiat obfity, który niech w jesieni
W pożyteczny i zdrowy owoc się zamieni.“

mniej zgrabny, gdy pisze, że „potwór potężny, lecz obrzydły, którego imię Niezgoda, uleciał jak senne marzenie“.

Kończy zato znowu bardzo poetycznie:

„Dla swych synów dzielnych,
Wdzięczna wolność przeznacza dwa wieńców rodzaje,
Dla pozostałych wieniec z ziemskich kwiatów daje,
Dla ległych z kwiatów rajskich i gwiazd nieśmiertelnych.

Ostatni wreszcie wiersz „Do Rossyan“ pisany zdaje się pod wpływem zwątpienia. odwołuje się smutnie do wrogów: Czegóż Rossyanie chcecie? Wszakże niebo wam wszystkie rozlało skarby, Bachus i Ceres niczego wam nie skąpi, brak wam wolności, ale tej i my wam życzymy. My zas nie chcemy od was nic, ni cudzej ziemi ni wody, jeno dawnych granic i swobody.

Odbija się tu polska natura, chcemy tylko, co nasze, nic więcej. ale przegląda przez wiersze i zwątpienie.

Prócz tych wierszy „Bard polski“ drukował w r. 30. w t. I. jego hymn historyczny o Jasieńskim.

Po upadku powstania jest jednym z nielicznych poetów, którzy korzystają z amnestyi carskiej, między r. 1840 a 43 wydaje zbiorowo dziesięć tomów poezyj.

W szeregu tych narodowych pieśniarzy staje zbliżony trochę do Rajnolda Suchodolskiego, poeta lepszy, Piosenkarz mniej popularny, podolak z krwi i kości, Gosławski.

Niegdyś nieszczęśliwa miłość zagnała go w wojsko rossyjskie, później literat, w szeregi bojowe wstępuje jako porucznik ułanów w legionie litewsko-ruskim pod Wereszczyńskim. Zamknięty w Zamościu pozostaje tam aż do końca. Głosuje, by twierdzę wysadzić w powietrze i torować sobie drogę przebojem, po kapitulacyi wbrew warunkom wywieziony w głąb Rossyi. uchodzi i bawi dłuższy czas w Valon sec, Chateau St. Jérome, Chevincent we Francyi.

Poezye jego niegdyś, jak świadczą współcześni, szeroko krążyły w odpisach. Wiał z nich ten duch patryotyczny poświęcenia się aż do namiętności, później żalu tułaczego i bólu, jaki kazał zapominać o formie, a brać treść, z którą wszyscy współczuli.

A zresztą poeta słaby, ale nienajgorszy. Czasem w poemacie o Podolu, Regeracie czy Nyczaju napisze kilka wierszy dobrych, trochę pod wpływem Malczewskiego, trochę pod wpływem Ody Mickiewicza, najczęściej pod wpływem ukraińskiego śpiewaka, Bohdana.

Dzisiaj prawie zapomniany. Przyczynia się do tego pewnie i jego kierunek prowincyonalny i to, że przyszło z nim razem i potem wielu świetnych poetów i skromny śpiewak poszedł w niepamięć. Zapomniano o innych utworach, zapomniano o Podolu,

wśród licznych tylko pieśniarskich zbiorów tułają się piosnki obozowe „poezye polskiego ułana“.

A ułan ten nie taki wdzięczny i kochliwy jak panna, jak u Kowalskiego, nie ten chłopak biorący krzyżyk na szyję lub ten poczciwy stary wiarus jak czasem u Pola, ale to ułan, piszący wiersze na cześć rossyjskich spiskowych, wołający na wolność, by wzięła w rękę zemsty broń, gorący, zapalony, namiętny, ułan-rewolucyonista.

I tu zaraz nasuwa się podobieństwo z Suchodolskim. W trzech Gosławskiego „powstaniowych mazurach“ brzmi ton i wpływ znanych pieśni młodego gwardyaka. Pierwszy, bardziej szlachetny i rycerski, wzywa do nowej walki w imię dawnej chwały, drugi, wołający, by wieszać Chłopickiego, gra tą mrożącą krew nutą warcholską, jaka czasem brzmiała w wierszach Rajnolda, trzeci — na bitwę pod Grochowem i cześć rossyjskiego generała Suchozometa, pokazuje, że ma jedną jeszcze wspólną broń — szyderstwo.

A jednak w Gosławskim-człowieku jest Gosławski-poeta. I on ma chwilę marzeń i zamyślenia i podolskich tęsknot i dumań, i zapatrzeń „gdy oczerety idą w złocie“ i to uczucie patryotyczne, które mu każe występować przeciw swoim i wrogom, walczyć i nie przebaczać, wzrasta w nim do niepokalanej świętości.

I u żadnego może z poetów powstaniowych nie uderza tak ta rozterka. Po chwilach pragnień przychodzą chwile czynu, i czyn ten ostry nieraz i bezwzględny stawia w innem świetle autora.

Więc w chwili, kiedy woła o dzieło zemsty, równocześnie czuje, że dzieło Polski ma być czynem odkupienia (Mogiły Pragi). Porwany złudzeniem ogólnem czeka na pomoc ludów, „aż się zakrzepłe serca otworzą“, wierzy, że zadaniem naszem jest naszą krwią zbawienie i szczęście ziemi zlać, lub szczęście to razem z nami zagaśnie.

Wielką musiała być wtedy ta wiara i uniesienie ojczyste, kiedy tak wpływała na polskie dusze.

I ta myśl zaprzęgła go do pióra wtedy, kiedy pisał wiersz do Mickiewicza. „Gdzieś ty, gdzieś ty wieszczu młody? U nas dziś tchnienie swobody — piersią pełne włada życie, a ty winny dotąd grzeszysz? Nie zapalą twej piersi zimne pomniki Rzymu, niejeden by z zmarłych spieszył dziś, by na polskiej ziemi zbierać laury. Dziś Polska jedna broni ludzkości. Tyś jej śpiewał w spowiciu, a każdy z nas tutaj Wallenrodem. Spojrz na Bohdana, dowiedź czynem twoich słów. Spiesz, bo jeśli zwyciężym wstyd będzie bez zasługi, jeśli zginiem, nie wart grobu, kto nie ginął z nami.“

Wiersz gorący, z wplątanemi słowy Mickiewicza, typowy wyraz opinii, która młodego poetę wzywała do kraju, musiał być dla autora Wallenroda, jeśli go doszedł, bolesnym.

Ale tymczasem Gosławski zamknięty w Zamościu, na Zamość przychodzą ciężkie dni. Jedna za drugą lecą wieści o narodowej klęsce, jednostajność i odrętwiałość przerywa tylko zwycięska wyprawa pod Majdanek, którą potem Gosławski opisał, poeta wiąże się z innymi oficerami z Podola „ogniwem“ przyjaźni, kiedy Zamość mają poddać, posyła gener. Krysińskiemu utwór poetyczny: „Zwątpienie“.

Wiersz ten, to jeden z pierwszych w Polsce krzyków skargi przeciw Bogu.

Niesiem modły do twej stopy,
A ty miasto otuchy
Ślesz łzy, klęski, łańcuchy.

I gdy Konrad później chce mówić Bogu, że nie jest Bogiem ale carem, to Gosławski pisze, że

jest na ziemi zgraja
Co rozdzieli część łupów z naszego rozbicia
Na dwa trony zwycięskie Twój i Mikołaja.

Gorycz upadku powstania i zawiedzionych pragnień rzuciła się z serc mało wierzących skargą przeciw Bogu na usta.

Ale, jak pisze autor Wacława, chociaż żołnierz chciał ginąć, umierać nie dali, Gosławski, uwięziony po kapitulacyi, żegna Polskę rzewną dumką za Podolem. Rozpoczyna się pieśni dział drugi — na tułaczce.

Zanim na nią poszedł przebywał czas pewien w więzieniu w Rossyi. Tutaj otoczony opieką Podolanek, wywdzięcza im się ładnym, pełnym uwielbienia wierszem. Może na widok której z nich zagrała w duszy poety dawna, niezapomniana miłość.

Potem w Galicyi i we Francyi. Pierwsze uczucie, jakie się budzi, to gorycz i ból.

Tutaj zachód a tam wschód,
Tak południe północ tak,
Przez pustynie ziem i wód
Cztery wichry wieją wspak —
Ponad głową niebios sklep
A pod nogą dziki step.

To cały świat, ten cały obszerny świat wygnańca. Tylko że:

Wszystko cudze tu i tu —
Wszystko z łaski i jałmużny,
Za stąpienie ziemiś dłużny.

Ale mimo to w piersi tułacza pozostaje duma i cześć, rozumie, że w nim jak w każdym zaklętą jest ta świętość, ta arka narodowa, której świat cześć swoją winien i nie wróci do nieszczęsnej swojej ojczyzny, ale:

Nie ma Polski! Dalej świecie
Wszystko jedno, gdzie chcesz nieś,
Na szerokim twoim grzbiecie
Na grób ziemi starczy gdzieś.

Wtedy też pisze wiersz z współczuciem dla uwielbianego zawsze Bohdana Zaleskiego i z obroną dla Wereszczyńskiego i fantastyczną historyę powstania p. t. Sęp Sybiru, przykrą przez zarzut zdrady, uczyniony zasługom ks. Ad. Czartoryskiego, gorącą przez nienawiść do czarnych sybirskich zwycięzców.

W duszy czynnej i pragnącej tleją tymczasem ciągłe nadzieje. Ciągnie go w dal tęsknota za wietrzykiem podolskim, za czerwoną chorągiewką, za lubą, która została gdzieś daleko, zmaga się w nim rozsądek z uczuciem (on i ja), uczucie nie daje mu spokoju.

„Chyba wraz z sercem z życiem raz
Taki czarowny sen się śni!
Zniszczyć, a przyjdzież drugi raz?
Rozum — to jedno znacie wy,
Toż ty rozumem szum i hucz,
On nie wart cały jednej łzy,
Co w chwili czucia pada z ócz.

I nie pomagają już tłumaczenia ani głosy rzeczywistości, nie wystarczą już śpiewki ni tęskne wiersze, pragnienie wieczne pcha go do walki. Razem z wyprawą Zaliwskiego jedzie jeszcze raz na umiłowane Podole, by walczyć, po rozwiązaniu wyprawy uwięziony przez austryacki rząd umiera — jak notatki stwierdzają — na gorączkę nerwową. Zdołano przekupić więziennego stróża i pochowano go w mundurze ułańskim wśród czci całego obywatelstwa. Dziwny człowiek, agitator i poeta, patryota i męczennik, duchwieczny rewolucyonista.

W czasie, gdy cały szereg młodszych śpiewał w chórze pełnym zapału święto wolności, chwyta także za lutnię starszy od nich, żołnierz napoleoński, stary Litwin Antoni Gorecki.

Dawniejsze jego wiersze przywodzą na myśl Niemcewicza, późniejsze o formie lżejszej, mniej patetycznej, więcej swobodnej wskazują na pewien, powierzchowny zresztą, nastrój panującego już wszechwładnie romantyzmu. Forma zresztą słaba, talent mierny zupełnie. stary Bard Antoni cieszył się niegdyś pewnym rozgłosem, bo wokoło wielu lepszych nie było. Przytem bajki, jedno dalsze ogniwo w łańcuchu naśladownictw La Fontaine'a w Polsce, choć słabe, a od bajek Morawskiego znacznie gorsze, zawierały często jakiś polityczny dowcip, jakieś szyderstwo, jakąś aluzyę, za które autor za poprzedniego rządu cierpiał nieraz, ale za to wzrastał w uznanie i popularność.

Kiedy wybuchło powstanie Gorecki, dosyć już zapomniany, starał się właśnie przystosowywać do nowych prądów. Już zwie się bardem. już nie waha się dobrego stylu nagiąć do zwykłej obozowej piosnki. Kilka wierszy poświeca wezwaniom do broni i późniejszym wypadkom litewskiego powstania, ale w głębi duszy to ciągle stary szlachcic, który pisze wprawdzie wiersze współczujące z wieśniakami i ludem, który wszedł może w postępowe już trochę koła literatów, ale który o jakichś politycznych przewrotach nie myśli, w sprawie litewskiego powstania początkowo niechętny długo się z Polem ściera, a za broń pragnie chwycić jak konfederat, by z pieśnią pobożną na ustach bić się za ojczyznę.

Jest coś świętego w tej pobożności, w tem uczuciu powinności dla ojczyzny, w szczerem uczuciu patryotycznem. ale zarazem jest jakiś ton różny od ogólnego nastroju. Nie ma tu pojęcia, że sprawa Polski jest sprawą świata, że z upadkiem Polski i wolność dla ludów na wieki upadnie, ani tego dumnego uniesienia i zapału, jaki widzimy u młodych pieweów.

Mimo to wiersze te mogły działać. Mogły dlatego, że gdzie już ogień tli, tam jedna iskra wystarczy, i dlatego. że autor pisał je z wiarą w skutek i ufnością.

A jednak nasuwają się tu dalsze uwagi. Gdy poeta woła: Budź się cnoto starożytna, na koń, na koń Litwo bitna, czyż nie czuć w tem jakiegoś zeszłowiecznego echa, czyż inaczej odwoływał się ongi sam polski król, gdy wołał na pospolite ruszenie, Radziwiłł, gdy do konfederacyi radomskiej słał uniwersały lub sam Dąbrowski, gdy z hufcami swymi za cesarzem i jego orły

na wschód na wielką wojnę podążał. a gdy woła, by powstać, bo „o wszystko, o byt nasz idzie, lepiej poledz z bronią w ręku. niźli w takiej żyć ohydzie, czyli nie przypomną nam się te słowa barskiej piosnki:

Bo nieprzyjaciel wziął sobie na cel,
Ach nieszczęśliwa dola,
I tak znamienitej Rzeczypospolitej
Uczynił dzikie pola.

Snać w starej Litwie przechowywał się najdłużej dawny duch, który wydał pamiętniki Soplicy, tyle gawęd szlacheckich, który przekształca w sobie dopiero na wygnaniu nieprędko stary Litwin, Gorecki.

Po pierwszem wezwaniu do broni i po wierszach drukowanych jeszcze w grudniu 30. r. w Bardzie polskim, pisze jeszcze słabszą od innych bitwę pod Stoczkiem, śpiew strzelców piekielników, spełniający doskonale zadanie obozowej piosnki, bitwę pod Kowganami. wreszcie, jak z wiersza do kapitana angielskiego okrętu Ramzdena widać, rzuca ojczyznę, by iść na tułaczkę. Pierwsze uczucie, to uczucie samotności i tęsknoty. Tęskni głównie za swoją rodzina, którą gdzieś w dali opuścił.

Wieści o Ostrołęce i upadku Warszawy doszły go na obczyźnie za granicą. Pierwszą przyjął ze smutkiem, ale z niezachwianą wiarą w zwycięstwo polskiej sprawy. drugą, jako wiadomość o pierwszym szturmie, powitał hymnem do Boga o miłosierdzie. Tymczasem to miłosierdzie nie nadeszło, Warszawa zdobyta. Stary śpiewak, złożony ciężką niemocą, śpiewa hymny pokory do Boga. Gdy wstaje już jest spokojny. W Dreźnie widzi wychodzące za granicę wojsko polskie, w Paryżu r. 32 wita Dwernickiego. wiara trwała zwyciężyła, zwątpienie nie przyszło. Znajdzie się skarga, że nie umarł z tymi, co zwyciężali, tesknota za swoimi, narzekanie na samotność, chwilami czuje się, że temu staremu, opuszczonemu emigrantowi przecież bardzo źle na świecie, a jak w nim w czasie powstania uniesienia nie było, tak teraz nie pociesza się przeszłością. Ale przecież jest wiara, że młodzi Polskę jeszcze wolną zobaczą, jeno niewiadomo, czy starym Bóg pozwoli. jest nadzieja, że piorun Boży zwali kiedyś tron dumny, a proch w górę podniesie.

Przyjdzie później zgorzknienie, może skutkiem smutnego położenia, po chwilowem oddaniu się towianizmowi. żal do Rzymu i na księży. Gorecki w wierszach swoich pocznie nudzić i zrzędzić, ale na razie ta wiara w wybawienie Polski, to szukanie Boga na niebie jest najważniejszym pierwiastkiem w poezyach starego Litwina.

Ale około r. 32. milknąć poczynają głosy naszych powstaniowych śpiewaków, a natomiast, przeważnie za granicą, wychodzą jedno za drugiem dzieła naszej większej poezyi.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROMANTYZM.

Historya wyrazu i konstrukcya pojęcia.

(Dokończenie).

Druga grupa źródeł — to wyznania osobiste romantyków; możemy rozróżnić wśród nich trzy działy: pierwszy stanowią przygodne wzmianki o poezyi i tworzeniu w utworach, listach i rozmowach; drugi wyznania programowe, jak np. „Romantyczność“ Mickiewicza z hasłem: „Wiara i czucie silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko... Miej serce i patrzaj w serce!“, jak przedmowa Wiktora Hugo do „Od i ballad“ z twierdzeniem, „La poésie c' est tout ce qu' il y'a d'intime dans tout“, jak Tiecka przedmowa do „Phantasusa“: z tym działem łączy się częściowo dział trzeci: rozprawy teoretyczne i historyczno-literackie samych romantyków. Wobec wymienionych wyznań musi jednak badacz zajmować stanowisko krytyczne; dla ścisłego i dokładnego ujęcia istoty romantyzmu brak było romantykom perspektywy, brak było niekiedy i materyału, wobec tego, że romantyzm zmieniał się w swym rozwoju — a tę jego zmienność, to ciągłe „stawanie się“ z bystrością wielką stwierdził już Fryderyk Schlegel. Romantycy łatwo popadali w błąd dwojaki: albo swoją osobistą czy partyjną romantyczność skłonni byli uważać za romantyczność w ogóle, albo znowu wydobywali z niej te pierwiastki tylko, które wspólne były całej nowożytnej oryginalnej poezyi. Nadto przeglądając określenia, podawane przez romantyków, widzimy, że ujmują one za-

wsze pewne tylko cechy, oświetlają z pewnego tylko punktu widzenia: wskutek tego nie tyle są definicyami czy określeniami, ile raczej aforyzmami o romantyzmie — aforyzmami, które, co prawda, często olśniewają swą bystrością, jak np. aforyzm A. W. Schlegla (oparty na teoryi Schillera): „Die Poesie der Alten war die des Besitzes, die unsrige ist die der Sehnsucht“ [1]) lub aforyzm F. Schlegla, według którego romantyczne jest, „was uns einen sentimentalischen Stoff in einer phantasischen Form darstellt“ [2]) albo wspomniane już określenie Jeana Paula: „das Schöne ohne Begrenzung“.

Jako uzupełnienie wyznań i teoryi, głoszonych przez romantyków, służyć mogą sądy ich przeciwników.

Trzecią wreszcie grupę źródeł stanowią sądy historyków romantyzmu i w ogóle sądy tych, którzy patrzyli na romantyzm jako na minioną historyczną fazę. I te sądy muszą być poddane ścisłej krytyce: są one najczęściej tylko określeniem pewnego romantyzmu, nie romantyzmu w ogóle; często brak i w nich odpowiedniej perspektywy i objektywności. I tu spotykamy często aforyzmy zamiast określeń: jednym z najbystrzejszych jest aforyzm Waltera Patera, iż romantyczność, to „the addition of strangeness to beauty“. [3]) Z charakterystyk ogólnych wymieniam jako szczególnie trafną charakterystykę Hedge'a, ktory za cechy romantyczności uznaje tajemniczość, natchnienie, refleksye i autoanalizę, przedstawianie nie tyle rzeczy samych ile wrażeń, nieokreśloność, brak skończoności i emocyalną suggestywność. Polskie sądy o romantyzmie zebrał częściowo Sierzputowski w „Romantyzmie polskim“; dzieło to miało być próbą syntezy, miało określić romantyzm europejski i polski; ale jest tylko dowodem, jak trudna jest taka synteza i jak niebezpieczne konstruowanie definicyi.

Przystępując na podstawie źródeł wymienionych do konstruowania pojęcia, natrafiamy zaraz na wielkie trudności. Równolegle z romantyzmem rozwijały się różne prądy: zwrot do ludowości, nacyonalizm, rozwój poglądu historycznego, mistyka religijna. Wszystkie one wchodzą częściowo w koło, jakie obejmuje pojęcie romantyczności, ale mają byt odrębny; trudno jednak określić,

---

[1]) Vorles: über dram. Kunst. I. Vorles.

[2]) Gespräch über die Poesie (por. Haym: Die rom. Schule 689).

[3]) Macmillan's Magazine XXXV. Cytuję podług Beersa: A history of English Romanticism in the 18 cent. 8.

[4]) Atlantic Monthly LVII. „Classic and romantic.“ Streszczam podług Beersa l. c. 11—14.

w jakiej mierze mają być uznane za zasadnicze pierwiastki romantyczności, i czy w ogóle za takie uznać je można. W łonie romantyzmu samego wyodrębniały się pewne kierunki: werteryzm, ossyanizm, byronizm, walter-skotyzm: dwa pierwsze częściowo tylko do romantyzmu należą, dwa ostatnie, zwłaszcza byronizm, tak wybitnie zabarwiły romantyczność, że łatwo pod ich wrażeniem określić ją zbyt jednostronnie.

Ale nasuwa się trudność większa: okazuje się, że definicyi romantyczności — definicyi we właściwem tego słowa znaczeniu — skonstruować nie potrafimy. Romantyczność jest terminem zbiorowym, obejmuje bardzo wiele pierwiastków, a ich sprowadzanie do jedności jest aż nazbyt często sztucznem naciąganiem. Widzimy łączność tych pierwiastków, dostrzegamy wśród nich nawet związki przyczynowe; ale czy potrafimy powiedzieć, który z nich a nawet które z nich stanowią istotę romantyczności, które zaś z tej istoty wypływają jako skutki konieczne, które wreszcie są dodatkiem, złączonym z romantycznością tylko przez tożsamość epoki?

Zdefiniować romantyczności nie zdołamy, możemy ją tylko opisać; a jedynie dla oryentacyi możemy cechy szczególnie wybitne i wydające się źródłem innych wyodrębnić i z nich ułożyć zwięzłe określenie, któreby zastępowało definicyę.

Określenie to sformułowałbym w sposób następujący:

„Poezya romantyczna jest to poezya, oparta 1) na pierwiastkach średniowieczno-nowożytnych, 2) na pierwiastkach narodowych, 3) na indywidualnych przeżyciach duchowych, 4) na przewadze wolnej od więzów fantazyi twórczej i 5) na dysharmonii między postulatami jednostki tworzącej a rzeczywistością, wytworzoną przez nowożytną kulturę europejską."

Powyższe określenie charakteryzuje romantyczność taką, jaka panowała we właściwej epoce romantyzmu.

Wystarczy takie określenie dla oryentacyi: ale chcąc jasno zdać sobie sprawę z romantyczności, przeprowadzić — o ile to możliwe — wyczerpującą konstrukcyę pojęcia, musimy owe cechy zasadnicze badać w ich różnych przejawach i skutkach, analizować w zakresie romantyzmu wszystkie pierwiastki, składające się na twórczość poetycką, odpowiedzieć na pytanie, jaki jest u romantyków pogląd na świat, jaki pogląd na poezyę, jaka treść ideowa, uczuciowa i materyalna, jaki stosunek twórcy do dzieła i do pu-

bliczności, jaki sposób przedstawienia, kompozycya, styl, ustosunkowanie pierwiastków.

Romantyczny pogląd na świat — to idealizm, spirytualizm, religijność i indywidualizm. Romantyk uznaje we wszystkich zjawiskach świata działanie tajemnych sił duchowych, działanie potęgi czy potęg, niedostępnych zmysłowemu poznaniu, ale objawiających się intuicyi; nie pozna ich, nie rozwiąże zagadki świata chłodny rozsądek, bo rozsądek jest jak zmysły ograniczony, skończony; poza granice jego, ku nieskończoności wybiega uczucie i fantazya, wybiega myśl dzięki intuicyi. Poczucie nieskończoności jest najistotniejszą częścią religijnego uczucia — to też romantyzm jest nawskróś religijny — nawet wtedy, gdy jak u Shelleya, w szatę ateizmu się odziewa: to też zwraca się ku religijnemu średniowieczu, to też przechodzi na teren mistyki. Jego ideał przerasta granice skończonego świata, leży w sferze nieskończoności. „Le caractère de son idéal est necessairement dans l'éternel et dans l'infini" — powiada Desmarais.[1]) Odbicie tej nieskończoności, jej zadatek znajduje romantyk w duszy własnej. Uznając te jej pierwiastki nieskończoności za wartości najwyższe, protestuje przeciw nakładaniu im więzów i granic, w ich imię walczy o prawa jednostki, buntuje się przeciw materyalnej, krępującej rzeczywistości — walczy ze światem obecnym i pragnie go przemienić — lub odwraca się odeń ku krainom duszy lub epokom i krainom, bliższym ideału. Nie wystarcza mu rzeczywistość, jaką znajduje w obecnym zewnętrznym świecie; ona go częścią boli, częścią oburza, częścią nudzi; dusza jego domaga się wyższych wartości, większego bogactwa. Znajdzie je — dzięki swej sile twórczej. Znajdzie je nadto w dziejach i poezyi rodzimej ludów nowożytnej i średniowiecznej Europy.

Jako wyraz siły twórczej, poezya nabiera ogromnego znaczenia. Służy ona ideałowi, służy postulatom duszy; nie może ona być podporządkowana jakimś niższym celom praktycznym, nie może poddać się więzom rozsądku, prawideł, narzuconych wzorów. Romantyk znaczenie jej podnosi do szczytu, wyzwalając ją, tem samem ją odradza „La poésie renait fille de l'enthousiasme et de l'imagination" — mówi Lamartine. Ma ona być najpełniejszym wyrazem duszy, ma dawać przeczucie nieskończoności.

[1]) Cytuję podług Petit de Julleville'a: Hist. de la langue et de la litt. franç. VII. Le Romantisme... par Sauvageot.

Z romantycznego poglądu na świat i ze stosunku do obecnej zewnętrznej rzeczywistości wyniknął zasadniczy charakter elementów treściowych: o ile czerpał je romantyzm ze świata zewnętrznego, szukał tematów nowych i to takich, któreby przeciwstawiały się owej rzeczywistości lub też unosiły duszę poza jej granice: a więc zwracał się ku odległym epokom i odległym krainom lub też ku romantycznej przyrodzie: przedewszystkiem czerpał tematy z indywidualnych przeżyć duchowych, analizował je, przedstawiał ich ewolucyę, podkreślał to, co wyodrębnia, wyróżnia jednostkę; przeniósł punkt ciężkości poezyi we wnętrze duszy, idąc za przykładem poetów średniowiecznych i Szekspira; trzecią wreszcie skarbnicą tematów był dlań świat fantazyi — czy to przez twórczość ludową dany, czy na nowo tworzony przez poetę

Przedstawiając uczucia, starał się je wyrazić w całej ich potędze; miał pociąg do skrajności, do najwyższego spotęgowania, do krańcowych konsekwencyi. Zarazem cześć miał wielką dla tych uczuć, które zawierały dążenie do ideału — a więc w pierwszym rzędzie dla miłości w jej wszelakich odmianach: erotyzm stał się jego zasadniczym motywem — erotyzm potężny, podnoszący lub niszczący; okoliczności sprawiły, że najpotężniejszy wyraz znalazła w romantyzmie i inna miłość — miłość ojczyzny.

Idee wprowadzał dla ich wartości uczuciowej: zajmował się problemami, najbardziej dręczącymi duszę: próbował wnikać w zagadkę świata i nad jej nierozwiązalnością lał łzy rozpaczne: postulatom uczucia służąc, jednoczył filozofię z poezyą; pociechy i oparcia szukał we wierze w tajemne siły duchowe jednostki.

Chcąc jak najpełniej i najswobodniej wyrazić duszę, łączył i mieszał pierwiastki poetyckie i formy. „Die antike Poesie" — twierdził A. W. Schlegel — „geht auf strenge Sonderung des Ungleichartigen, die romantische gefällt sich in unauflöslichen Mischungen.“ [1]) Jeszcze silniej wyraził to Fr. Schlegel: „Die Bestimmung der romantischen Poesie ist nich bloss alle getrennten Gattungen der Poesie wieder zu vereinigen, und die Poesie mit der Philosophie und Rhetorik in Berührung zu setzen — sie will und soll auch Poesie und Prosa, Genialität und Kritik, Kunstpoesie und Naturpoesie bald mischen, bald verschmelzen.“ To mieszanie pierwiastków jest zasadniczą cechą romantycznej formy, odróżniającą ją od klasycznej.

---

[1]) Vorles. über dram. Kunst. (Werke VI. 161.)

Wolność twórczego ducha, objawiająca się w tem mieszaniu, wymagała zerwania ze ścisłą, logiczną kompozycyą, z regularnem łączeniem poszczególnych części, z jasnem i dokładnem motywowaniem; romantyzm lubował się w przeskokach, zagadkowości, tajemniczości — i to go znowu czyni przeciwieństwem klasycyzmu.

Romantyk swoją duszę przedewszystkiem wyrażał; zabarwiał przedmiot subjektywnym tonem uczuciowym, wkładał w przedstawienie entuzyazm swój, swoją tęsknotę, oburzenie, rozpacz. Nie znał on klasycznej harmonii między twórcą a przedmiotem, zespolenia się z przedmiotem, wytwarzającego objektywność; czasem przedmiot przerastał go ogromem i porywał — a wtedy uniesienie autora wyrażało się w dziele; albo nie wypełniał duszy jego, a wtedy poeta patrzył nań z wyżyn twórczej potęgi; to była geneza ironii romantycznej.

Przedmiot każdy był dla romantyka odpowiednikiem jego przeżyć duchowych, punktem zaczepienia dla uczuć i myśli, punktem, z którego szły promienie w nieskończoność. Przedstawiał też przedewszystkiem jego wartość uczuciową; nie chodziło mu, jak klasykowi, o skończony, zamknięty obraz rzeczy samej — on unikał raczej takiego obrazu, bo chodziło mu o potrącenie strun duszy, o zapoczątkowanie łańcucha asocyacyi; im bardziej tajemnicze były zarysy przedmiotu, tem łatwiej mógł on podniecać twórcze władze duszy; im bardziej przeważała nad jego zewnętrzną formą wartość uczuciowa, tem łatwiej mógł suggerować uczucia. Podnosić mogło wartość uczuciową odpowiednie tło, otoczenie; ztąd pociąg romantyków do nastrojowej dekoracyi. Czytelnikowi chciał poeta zasuggerować swą treść uczuciową, o ile w ogóle myślał o czytelniku; bo romantyzm skłaniał się chętnie do poezyi samotniczej, do tworzenia dla własnej tylko wewnętrznej potrzeby. Treść wewnętrzną starał się jak najwierniej i najpełniej wyrazić; odrzucał klasyczne upraszczanie i pseudoklasyczny szablon: oddawał ją w całem jej skomplikowaniu, naginając styl do tonu uczuciowego lub do przedmiotu fantazyi.

Zrodził się z niezaspokojonej tęsknoty: to też smutny był często i w posępność i grozę się spowijał; z zewnętrznych szat jego strzępy chwytali mierni pisarze i przemieniali w pozę, w sztuczność, w manierę to, co było szczerym wyrazem ducha czasu i ducha jednostek. Komu geniusz nie był przewodnikiem, ten łatwo mógł w romantyzmie zejść na bezdroża.

Zdawało się przez czas jakiś, że romantyzm pokonany został i pogrzebany: ale te pierwiastki, które były w nim wielkie i szczere, wracają ponownie — chociaż zmodyfikowane — w poezyi i w życiu.

I wracać muszą. Bo był w romantyzmie pełen zadatków przyszłości „nowy duch — i forma nowa“. Bo wyrósł on z tego, co się przemódz ni stłumić nie da — z dążenia do ideału nieskończonego.

Dr. Juliusz Kleiner.

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ I.

Egzaminatorzy synodalni.

1. Wybor egzaminatorów synodalnych i instrukcya dla nich. 2. Kandydaci do stanu duchownego. 3. Wykształcenie kandydatów. 4. Zabezpieczenie im tytułu stołu. 5. Opuszczanie posad.

1. W myśl dekretów soboru trydenckiego [1]) synod wybiera egzaminatorów do egzaminowania kleryków i przyszłych proboszczów. Oprócz archidyakona Stanisława Lubienieckiego, o którym synod wie, że często nie będzie mógł brać udziału w egzaminowaniu, [2]) wybrano Szczepana Wydżgę, prepozyta, Walentego Skrobiszowskiego, doktora ob. praw i oficyała i Piotra Maruszczyńskiego, doktora filozofii, z pośród kapituły. Wybrano nadto Daniela Wilczka, doktora praw, Wojciecha Rumińskiego, doktora filozofii, Wojciecha Kossowskiego i Floryana Nazarkowicza, penitencyarzy kościoła metropolitalnego.

Egzaminatorowie otrzymują instrukcyę, by pamiętali na złożoną przysięgę i egzaminowali wedle kanonów kościelnych. Tych, którzy złożą egzamin z dobrym skutkiem, wciągnie notaryusz konsystorski w księgę osobną. Jeśli braknie jednego lub drugiego egzaminatora, nie wyniknie ztąd żadna przeszkoda przy egzamino-

[1]) Decreta Concilii Trident. Sessio XXIV. cap. 18.
[2]) Qui plerumque praesumitur esse impeditus.

waniu. W zgodzie z dekretem soboru trydenckiego powtarza synod lwowski za konstytucyami prowincyi gnieźnieńskiej, [1]) że wikary generalny nie jest objęty liczbą egzaminatorów synodalnych, gdyż o nim osobno mówi wyraźnie sobór, że może w zastępstwie biskupa egzaminować.

W dalszym ciągu podaje synod uchwały soboru trydenckiego odnośnie do kleryków, kiedy ich można dopuszczać do większych lub mniejszych święceń. Rzecz podana krótko i zwięźle, z powoływaniem się przy pojedynczych punktach na odnośne dekrety trydenckie. Niema natomiast powoływania się na uchwały prowincyonalne, choć częstokroć służyły one naszemu synodowi za wzór.

2. Ogłasza mianowicie synod, że ci, którzy chcą przystąpić do święceń, a pochodzą z obcej dyecezyi i mają od swego biskupa zezwolenie, mają podać na piśmie słuszną przyczynę, czemu ich nie święcili biskupi właściwi. [2]) Bez wyraznego pozwolenia ze strony właściwego biskupa wydanego na piśmie, nie wolno nikogo przypuścić nawet do tonsury. [3]) Nikogo nie dopuszczać do święceń większych, jeśli nie ma poprzednio zabezpieczonych dostatecznych środków do życia; zabezpieczenie to ma kandydat okazać na piśmie. [4]) Niechaj nikt nie waży się przyjmować tonsury pierwej, jeśli nie był poprzednio bierzmowany i jeśli nie umie czytać i pisać. [5]) Wszyscy mają też mieć świadectwo dobre: ci, co przystępują do święceń mniejszych, mają mieć świadectwo od proboszcza i nauczyciela szkoły, w której się uczyli; ci zaś, co przystępują do święceń większych, mają się zgłosić na miesiąc przed święceniami do Ordynaryusza, a jeśli do niego jest za daleko, do dziekana i tam podadzą swoje imię i nazwisko, rodziców, zajęcie i miejsce urodzenia. We środę zaś przed święceniami mają się udać ze wszystkimi potrzebnymi dokumentami do archidyakona i tam dać należyte wyjaśnienie co do wieku, odbytych ćwiczeń

[1]) Constit. lib. V. cap. 28, str. 366.

[2]) Conc. Trid. Sessio VII. cap. 11 de reform.

[3]) Non quemquam admittent sine expressa licentia proprii ordinarii etiam ad tonsuram. Synod rozszerzył w tem miejscu wyżej przytoczony dekret trydencki, w którym o tonsurze nie ma wzmianki. Nie spotkałem jej też w zbiorze Wężykowym.

[4]) Eamque (provisionem) in scripto ordinandus exhibere tenebitur. W tem i innych miejscach akta synodu podają mylnie rozdziały dekretów trydenckich.

[5]) Sessio XXIII. c. 4 reform.

duchownych, zapowiedzi wygłoszonych i przerw prawem przepisanych. [1])

Ktokolwiek przystępuje do święceń, niechaj strzeże się używać zmyślonych i fałszywych nadań. [2]) bo kto świadomie używa w tym względzie zdrady, zawieszony zostaje tem samem w wykonywaniu przyjętych już stopni i nie wolno mu przystępować do święceń dalszych; ci zaś, którzy wydają tego rodzaju zmyślone zapewnienia, podlegają klątwie. To samo rozumie się o tych, którzy są wyświęceni bez egzaminu. [3])

Ci, którzy chcą przyjąć święcenia większe, zwłaszcza subdyakonat, mają odprawić spowiedź generalną z całego życia lub zwykłą spowiedź dobrą, komunię zaś przyjmą z rąk tego, który udziela święceń. [4])

W dalszym ciągu wylicza synod, którzy są niezdolni (inhabiles) do przyjmowania święceń bez należytej dyspenzy. Wyliczone tu przeszkody są zebrane z różnych ustępów dekretów trydenckich i prawa kościelnego. [5]) Kończy się ustęp uchwałą, że kandydaci znać się powinni na śpiewie, na rubrykach brewiarzowych i mszalnych i powinni być wyćwiczeni w obrzędach kościelnych.

Z niniejszego rozdziału najwięcej zwraca na siebie uwagę naszą ustęp o wiadomościach, jakich żąda synod od zgłaszających się do święceń kapłańskich.

3. Synod nie określa bliżej, czego wymagać mają egzaminatorowie, a raczej przepisuje w tym względzie zbyt mało, aby so-

---

[1]) Sessio XIII. cap. 5 i 7 de reform. Brzmienie uchwały synodu lwowskiego więcej jest zbliżone do odnośnego ustępu z Listu pasterskiego Maciejowskiego, niż do dekretów trydenckich, ale i od listu znacznie się wyróżnia.

[2]) Idzie tu o t. zw. titulus mensae.

[3]) Sessio XXI. cap. 2.

[4]) Uchwała niniejsza wzięta jest z uchwał synodów prowincyonalnych. (Por. Decretales pro Regno Poloniae tom I. pag. 85.)

[5]) Reiiciuntur quoque a sacris ordinibus omnes sine legitima dispensatione inhabiles: illegitimi, haereticis parentibus non conversis postea vel relapsis nati, aut ipsi quandoque in haeresim lapsi, Irregulares suspensi, interdicti, excommunicati maiori excommunicatione, minores natu (cum ad subdiaconatum viginti duo requirantur anni, ad presbyteratum vigesimum quintum attigisse sufficiat), non confirmati, rudes atque ignari, criminosi et soleniter poenitentes, homicidae, adulteri, periuri, usurarii manifesti, gulae et ebrietati dediti, infames, obligati ratiociniis, servi, vitiali corpore, insigniter deformes, peregrini et ignoti, Hermaphroditae, amentes, caduco morbo laborantes, energumeni et alii quibuscunque canonicis impedimentis obnoxii.

bie można wyrobić zdanie o wiedzy przyszłych kapłanów. Nie wiadomo, czy myślący o kapłaństwie musieli kończyć szkołę katedralną albo kolegium jakie jezuickie — synod o tego rodzaju świadectwach nic nie wspomina, nie ma też o nich najmniejszej wzmianki we współczesnych aktach konsystorskich. Niezawodnie musieli do szkoły uczęszczać, ale gdzie? do jakiej? czy ją ukończyli? to są pytania, na które nie znachodzimy odpowiedzi.

Seminaryum kleryków w tym czasie we Lwowie nie było jeszcze żadnego, nie ma o niem żadnej wzmianki ani w aktach synodu, ani konsystorskich, ani kapitulnych. To, co wspomina o seminaryum przy katedrze Łukaszewicz,[1]) a za nim Encyklopedya Kościelna ks. Nowodworskiego,[2]) oparte jest na podstawie zbyt kruchej, aby je przyjąć za prawdę. Seminaryum lwowskie tak przy katedrze jak i misyonarskie, jak również chwilowo istniejące w Horodence, powstały w wieku XVIII. Ustęp w Aktach synodu Sierakowskiego z r. 1765 o seminaryach,[3]) na który właśnie powołuje się Łukaszewicz, żadną miarą nie zmusza nas do wiary, że jeszcze w XVI. wieku założono u nas przy katedrze seminaryum kleryków. Seminaryum przy katedrze założono dopiero około r. 1723[4]) a od funduszów, na których je oparto, otrzymało nazwę seminaryum Wiśniowieckich.

Nie chowali się zatem kandydaci do stanu duchownego w seminaryum przy katedrze, a do tonsury wymagano dość mało, czytać i pisać — jak mówi synod. Niektórzy tylko — ale stanowczo nie wszyscy — uczęszczali do kolegiów jezuickich lub nawet do Akademii w Krakowie lub Zamościu i to raczej do pierwszej niż do drugiej.[5])

---

[1]) „W archidyecezyi lwowskiej dwa były seminarya. Pierwsze przy katedrze, założone przy końcu XVI. lub na początku XVII. wieku pod rządami księży świeckich“ itd. (Łukaszewicz Józef: Historya szkół, Poznań 1851 t. IV., str. 297.)

[2]) Przy słowie seminaryum. Wzmianka o seminaryum lwowskiem jest powtórzona za Łukaszewiczem prawie w tych samych słowach.

[3]) „Duo pro educandis... clericis... seminaria, antiquius unum penes ipsam Metrop. Eccles. per anteriores Praedecessores Nostros erectum, per Nos vero recenter resuscitatum... alterum posterius ab... Praedecessore Nostro Nicolao Wyżycki (1730—1757) fundatum...“ (Sessio III. cap. 4 de seminariis.)

[4]) Rzecz tę omawiam obszerniej w Gazecie Kośc. z r. 1908 w artykułach: „Założenie pierwszego seminaryum duchownego we Lwowie“ (str. 599, 612, 622).

[5]) Arcybiskup Zamojski ustanowił fundacyę dla sześciu uczących się na Uniwersytecie w Krakowie: dwóch z nich miała wybierać ka-

Akta konsystorskie nie podają przy żadnym kandydacie do święceń kapłańskich, jakie ukończył studya; można jednak przypuścić, że ogół, choć niektórzy mieli studya uniwersyteckie, a nawet stopnie akademickie,[1]) posiadał studya niewielkie, i bawiąc przy proboszczach, praktycznie uzupełniał swe braki i przyswajał sobie tyle wiedzy teologicznej, ile było potrzeba do zdania egzaminu i spełniania głównych czynności kapłańskich. W tym względzie chętnie się godzę z poglądami Łukaszewicza, że młodzież przeznaczona do stanu duchownego, sposobiła się na kapłanów po szkołach katedralnych, Akademii krakowskiej i jej koloniach, obrządków zaś i śpiewu uczyła się u parochów:[2]) dodałbym tylko, że w czasie pobytu u parochów uzupełniała także swe studya teologiczne, albo się z niemi dopiero zapoznawała. Wskutek takich stosunków poziom intelektualny duchowieństwa dyecezyi lwowskiej przynajmniej u znacznej jego liczby, w tym wieku był niewysoki. W dalszym ciągu niniejszego synodu spotkamy się nawet ze skargami na brak wykształcenia u wielu księży.

4. Druga sprawa niemniej godna uwagi, to sprawa zabezpieczenia kandydatom do święceń kapłańskich utrzymania. Prawo kościelne wymaga, aby każdy kandydat miał zapewniony jakiś *titulum mensae*, a dzięki temu prawu Akta konsystorskie, w które wciągano tego rodzaju zabezpieczenia, przechowały nam wiele danych o kandydatach do kapłaństwa. W roku 1642 wciągnięto zabezpieczeń szesnaście, w 1643 dziesięć, w 1644 siedmnaście — tylu święcono. W każdym akcie zapodano imię i nazwisko kandydata, do jakiej należał dyecezyi, kto mu zaręczył utrzymanie, względnie posadę i na jakich warunkach. Tutaj idzie nam właśnie o owe warunki.

Na 43 aktów jeden tylko podaje nam zabezpieczenie utrzymania na dobrach patrymonialnych szlacheckich. W roku minionym 1641 zgłosił się do święceń kapłańskich szlachcic Stanisław

---

pituła lwowska z dyecezyi lwowskiej (Testament arc. Zamojskiego u Pirawskiego na str. 158.) Akta konsystorskie tom 1640—1646 (k. 284) wspominają, że Trzcińska zapisała 3000 złp. na seminaryum w Zamościu, zapewne dla młodzieży z dyecezyi lwowskiej.

[1]) Z pośród 43 kleryków, których przypuszczono do święceń kapłańskich i przy sposobności zabezpieczenia im utrzymania pomieszczono w Aktach konsystorskich z roku 1642, 1643 i 1644, jeden tylko posiadał stopień akademicki bakałarza sztuk wyzwolonych i filozofii, był to Kasper Navaritius, z dyecezyi krakowskiej.

[2]) Historya szkół I. 76, j. w.

Górski. z dyecezyi lwowskiej, a rodzice jego (Gursi) Wojciech i Anna zeznają przed Urzędem konsystorskim, że na majątku swoim rodzinnym zabezpieczyli dla Stanisława syna swego w Aktach grodzkich [1]) sumę 10.000 złp., licząc po 30 groszy na złoty i to na czas. póki syn nie otrzyma jakiegoś beneficium. Inne akta odnoszą się do plebejuszów. którzy nie mieli bogatych rodzin. ani dóbr dziedzicznych i inną drogą musieli sobie szukać zabezpieczenia utrzymania, starając się o zapewnienie posady wikaryuszowskiej.

Przyszły ksiądz, a dotychczasowy kleryk, szukał sobie jakiego plebana, pomagał mu w domu i w kościele, niekiedy może szkółkę parafialną prowadził, był mu pod ręką w różnych sprawach, a przytem uczył się Mszy św. i teologii z grubsza. Pleban dawał mu za to victum et amictum (żywił go i odziewał), a czasami może też coś dopłacał w gotówce. Jeśli się kleryk podobał plebanowi. przeznaczał go tenże na wikarego przy sobie. jechał do Lwowa, stawał w kancelaryi konsystorskiej i uroczyście przyrzekał, że będzie miał staranie o nim do śmierci, albo do czasu. kiedy otrzyma jaką posadę; zgłaszał też, że ma dla niego przy swoim kościele posadę wikarego, co konsystorz przyjmował do wiadomości i notował w Aktach.

Tego rodzaju zaopatrzenia spotyka się często w aktach konsystorskich. Pleban zobowiązywał się dawać przyszłemu wikaremu ubranie, wikt i jakich 80—100 złp. rocznie, [2]) oprócz części przychodów niestałych, kandydat zaś do stanu kapłańskiego zobowiązywał się, że po przyjęciu święceń kapłańskich będzie sumiennie spełniał obowiązki wikarego przy swoim chlebodawcy [3]) proboszczu.

---

[1]) „Coram Actis Castri Inferioris.“

[2]) Najwyższą kwotę spotyka się 200 złp. przy Gabryelu Kwidzińskim, który miał objąć posadę wikarego i kaznodziei przy kościele złoczowskim w r. 1643; na najniższą kwotę 40 złp. godził się Tomasz Borkowski. przyszły wikary w Białym Kamieniu. Inni mieli brać po 60, 80, 100, 120, 140, 150, jeden nawet (bakałarz) 160 złp. — zależało to widocznie od kwalifikacyi kandydata i hojności proboszcza.

[3]) Dla przykładu bodaj jeden akt tego rodzaju przytoczę w całości: Provisio obligatoria Nadybski. Valentinus Swoliszowski, Plebanus Rudecensis, coram Actis praesentibus personaliter constitutus, recognovit, se Honorabili Valentino Nadybski de villa Maximovice. ratione contracti domicilii Archidioecesis Leopoliensis, minorum ordinum clerico, ad sacros ordines promoveri cupienti, iam ex nunc de victu et amictu competenti ad extrema vitae ipsius tempora, seu ad assecutionem

Sufragan lwowski ks. biskup Sredziński, jako proboszcz Siemianówki, tytułem utrzymania zobowiązał się na rzecz przyszłego wikarego, Wojciecha Bełczyńskiego, do wypłacania rocznie, oprócz dochodów niestałych, 120 złp. [1]) Ks. Marcin Słonkowicz, rketor szkoły metropolitalnej lwowskiej, zabezpiecza klerykowi Uciechowiczowi utrzymanie w ten sposób, że mu odstępuje wobec konsystorza swoją posadę wikarego przy katedrze. [2]) Prepozyt i proboszcz brzeżański, Tomasz Tuszyn, zobowiązuje się do płacenia Walentemu Służewskiemu tytułem utrzymania 120 złp.

Biskup sufragan Śr e d z i ń s k i, zajmujący różne probostwa, potrzebował często wikarych i układał się z nimi stale na 120 złp. Stanisław Lubieniecki, archidyakon lwowski, płacił po 100. Marcin Kokoszka, prepozyt złoczowski, był hojny i zobowiązał się raz do 200 złp., drugi raz do 160. Prepozyt białokamieniecki, Jakób Kąkolewski, również płacił hojnie po 160 złp. i po 140. Ks. Bakoczy, prepozyt żółkiewski i jego następca ks. Łącki dawali po 160 złp. lub po 150. Słonkowicz, rektor szkoły katedralnej, przyrzekł płacić swemu wikaremu tylko 100 złp. Walenty Skrobiszewski ułożył się z Janem Korzeńskim na 60 złp.; inny kanonik, ks. Stamirowski, również ułożył się ze swoim przyszłym wikarym na 60 złp. Zapewne lepsze siły kazały sobie więcej płacić i proboszczowie gorliwsi chętnie więcej dawali, aby tylko parafia była dobrze obsłużoną. Płaca 60, a nawet 40 złp. wydaje nam się za niską i na taką zapłatę godził się prawdopodobnie tylko kleryk ze zbyt małem wykształceniem i przygotowaniem. Należy jednak brać na uwagę, że obok rocznej płacy w gotowce miał wikary jeszcze zapewnioną część przychodu z jura

---

alicuius beneficii, providere, prout providit, ipsique vicariatum in Eccla Parochiali Rudecensi assignavit, ac ratione onerum in eodem vicariatu sustinendorum ultra proventus accidentales seu contingentes, octuaginta flor. Polonic. nomine salarii singulis annis sese soluturum submisit et obligavit, viceversa praedictus Provisus post susceptos maiores ordines munus vicarii circa dictam Ecclesiam se obiturum submisit et obstrinxit. Praesentibus Vnrbbus Melchiore Waydolth Plebano Zubrzensi et Luca Opalski, Mansionario Ec. Metr Leop. (Acta Consistor. 1640—1646 f. 48.)

[1]) A. Consistor. j. w. f. 490: „ratione victus et amictus onerumque in eodem vicariatu sustinendorum, ultra proventus contingentes et accidentes singulis annis centum viginti flor. Polonic. nomine salarii sese soluturum submisit“.

[2]) „Vicariatum in Ecclesia Metrop. Leop. sese de iure ex fundatione concernentem assignavit.“ (A. Consistor. j. w. f. 370.)

stolae, mieszkanie i stół u proboszcza. Pamiętać też należy, że arcybiskup Zamoyski, czyniąc w r. 1613 testament. na utrzymanie księży przy kościołach św. Wawrzyńca, św. Anny i św. Wojciecha, aby tam stale przebywali, [1]) zapisuje rocznie po 30 złp.: w ciągu więc lat niespełna trzydziestu zmieniły się stosunki i tak bardzo znacznie i pobory księże poszły w górę.

5. Wikarzy jednak, posiadłszy w ten sposób wikarówkę, nie zawsze trzymali się długo swego proboszcza. Ks. Nadybski zobowiązał się przed święceniami w r. 1641 do pozostania na wikaryacie przy kościele rudeckim, ale tam był niedługo, skoro w roku 1643 spotyka się go na wikaryacie we Wyżnianach i to już na stopie wojennej z proboszczem Gawathem. W dniu 27. listopada tego samego roku sąd biskupi po przesłuchaniu obydwu skazał Nadybskiego na 4 grzywny kary i na 2 tygodnie aresztu. [2])

Tenże proboszcz Gawath układa się o wikaryat w r. 1642 ze Stanisławem Moreyką, w roku zaś 1644 z Maciejem Turskim: jeśli wliczymy na rok 1643 wyż wspomnianego Nadybskiego, widzimy, że co roku szukał sobie wikarego. Wyżniany prawodopodobnie nie były znów parafią ani zbyt dużą, ani bogatą, kościół nie był prepozyturą i zapewne proboszcz Gawath nie miał środków na utrzymywanie przy nim kilku wikarych. Należy raczej przypuścić, że nie miał szczęścia do wikarych, choć płacił po 80 złp., nie 40, ani nie 60, jak niektórzy kanonicy kapitulni.

Znachodzili się widocznie ludzie niespokojni, którzy godzili się na pierwszą lepszą posadę, aby tylko dojść do święceń kapłańskich, skoro zaś zostali kapłanami, szybko ją porzucali, a szukali innej korzystniejszej. Możliwą jest też rzeczą, że dla uczynienia zadość prawu uczynny proboszcz zabezpieczał temu i owemu klerykowi u siebie w przyszłości wikaryat, wiedząc, że ksiądz nowowyświęcony znajdzie wkrótce gdziekolwiek posadę. W takim razie opuszczanie posady w czasie stosunkowo krótkim byłoby rzeczą łatwą do zrozumienia i wcaleby nie rzucało światła ujemnego na ówczesne stosunki. Uchwały jednak synodu prowincyonalnego z r. 1643 i synodu chełmskiego z r. 1624 dowodzą, że opuszczano często stanowiska swoje lekkomyślnie bez powodu, narażając sprawy kościelne na szkodę. Dla tej właśnie przyczyny zajęły się sprawą

---

[1]) „Ut habeant sacerdotes residentes."
[2]) A. Consistor. j. w. f. 688.

tą synody powyższe i na przywykłych do włóczenia się kleryków i księży nałożyły dość surową karę.[1])

ROZDZIAŁ II.

Komisarze Kuryi Rzymskiej.

1. Sędziowie komisarze. 2. Konserwatorowie zakonni. 3. Ks. Walenty Skrobiszewski. 4. Kapituła lwowska.

1. Stosownie do uchwał soboru trydenckiego[2]) wybrano też sędziów-komisarzy dla spraw, przekazywanych przez Kuryę Rzymską. Synod wybiera w tym celu prałatów i kanoników kapituły lwowskiej, dziekana Jana Solikowskiego, prepozyta Szczepana Wydżgę, kustosza Jędrzeja Średzińskiego, Stanisława Stamirowskiego, Walentego Skrobiszewskiego i Piotra Maroszczyńskiego. Nieobecność jednego lub drugiego komisurza nie będzie stanowiła przeszkody w rozsądzaniu spraw wedle norm prawnych. Synod wzywa zakony stosownie do dekretu Grzegorza XIII. i XV. i uchwał Wężykowych, aby z pośród tych sędziów wybrały swoich konserwatorów, w przeciwnym razie będą obowiązane odpowiadać wprost przed biskupem.

Za soborem trydenckim[3]) dodaje jeszcze synod lwowski zastrzeżenie, że urząd konserwatorski nikogo nie ochroni wobec biskupa właściwego przed oskarżeniem i śledztwem, gdy będzie szło o sprawy kryminalne, notoryczne i mieszane.[4])

2. Konserwatorów wspomnianych zakony lwowskie nie wybrały, wskazuje na to skarga, wniesiona pod koniec roku 1644 przez arc. Grochowskiego do Rzymu przeciw zakonnikom, w której punkt z rzędu szesnasty odnosi się właśnie do tej sprawy.[5])

---

[1]) Por. Decretales pro Regno Poloniae t. I., str. 134 i 135 „legem de non mutandis temere per vicarios locis ad quoscunque, etiam Mansionarios et altaristas ac scholarum Rectores... extendimus (Syn. Chełmens. 1624).

[2]) Sessio XXV. cap. 10 de reform.

[3]) Sessio XIV. cap. 5 de reform.

[4]) Literae autem conservatoriae non suffragantur cuiquam ad hoc, ut coram suo Ordinario in criminalibus, notoriis et mixtis causis non possit accusari et contra eum inquiri.

[5]) „Conservatores non elegerunt iuxta constitutionem Gregorii XV., nec tamen volunt respondere coram Ordinario“ (A. Consistor. j. w. f. 868.)

W dyecezyi lwowskiej można to z łatwością wyrozumieć. Między kapitułą i klerem świeckim a zakonami toczyła się walka i to dość nawet bezwzględna. Walka ta rozpoczęła się już w czasie trwania synodu. toż nic dziwnego, że zakony nie miały zbyt wielkiego zaufania do komisarzy. wybranych z pośród członków kapituły i wolały się obchodzić bez tego rodzaju konserwatorów-obrońców.

Nie chciały również stawać przed sądem biskupim, kryjąc się pod płaszcz swych przywilejów zakonnych. bo i biskup Grochowski czynnie był wmieszany w walkę, a nawet stanął w niej na czele kleru świeckiego. Ztąd przedewszystkiem płynął opór zakonników, a następnie skarga na nich do Rzymu, że nie wybrali z pośród komisarzy synodalnych konserwatorów i nie stają przed sądy biskupie.

Fakt powyższy nie jest zresztą odosobniony w Polsce. Na współczesnym synodzie przemyskim biskup tamtejszy, Piotr Gembicki, sam mianuje czterech konserwatorów dla zakonów,[1]) nie wiadomo tylko, czy zakony w dyecezyi przemyskiej korzystały z tego dobrodziejstwa, ale na współczesnym synodzie poznańskim z r. 1642 spotyka się energiczne napomnienie zakonników, aby wybrali sobie konserwatorów.[2]) Widać, że i w poznańskiej dyecezyi ociągali się z wyborem, a może nie będzie od rzeczy nadmienić, że w tym samym czasie rozpoczyna się w dyecezyi poznańskiej spór z Jezuitami i innymi zakonami o dziesięciny.[3]) Chociaż występowano przedewszystkiem przeciw Jezuitom, to przecież i o inne zakony zaczepić musiano, ztąd pewna nieufność wzajemna i pomijanie konserwatorów, wybieralnych z pośród kapituł katedralnych.

3. Z pomiędzy komisarzy synodalnych w Aktach konsystorskich najczęściej spotykamy Walentego Skrobiszewskiego, nie

---

[1]) „In Conservatores Regularium nominamus et deputamus ARR. DD. Georgium Grochowski Praepositum Luceoriensem, Decanum, Stephanum Siecinski cantorem, Stanislaum Straniszewicz I. U. custodem, Albertum Carolum Malleri S. T. D. canonicum Premisl." (Acta Syn. Dioec. Praemisl. Cracoviae 1642. De Conservatoribus.)

[2]) „Exemptos omnes, etiam regulares Mendicantes, serio monemus, ut Conservatores indices ex deputatis eligant." (Decretales pro Regno Poloniae j. w., t. II., p. 284.)

[3]) Przedmowa Ks. Markiewicza, kanonika poznańskiego, do nuncyusza, do kapituł i proboszczów, pomieszczona na wstępie Decima Cleri Secularis (Parisiis 1644) nosi datę: Poznań 1. stycznia 1642.

z tytułu komisarza papieskiego, ale z tytułu, że był oficyałem biskupim i przewodniczył stale rozprawom konsystorskim. Był doktorem praw; wizytował nieraz dyecezyę, stykał się wiele z duchowieństwem, jeździł od kapituły do nuncyusza w Warszawie, miał snadź poważanie u biskupa i kleru. Beneficyów miał niewiele. Oprócz kanonii posiadał tylko probostwo w Sokołówce i Rudkach i zarządzał kaplicą Zamojskiego przy katedrze. Inni posiadali więcej. Archidyakon Stanisław Lubieniecki posiadał znacznie więcej. Akta konsystorskie podają, że był równocześnie kanonikiem gnieźnieńskim i warszawskim, prepozytem buskim i grodeckim, tytułował się nadto sekretarzem królewskim. Sufragan Śrędziński obok kanonii lwowskiej posiadał jako prepozyt kapituły przemyskiej probostwo doliniańskie, jako sufragan probostwo sereckie,[1]) dzierżył też probostwo w Siemianówce i prepozyturę w Kulikowie, nadto w Szczercu i Kałuszu. Ci jednak byli szlacheckiego rodu, łatwiej im więc było zdobywać prebendy; Skrobiszewski, który był pochodzenia mieszczańskiego prawdopodobnie i tylko dzięki stryjowi swemu Jakóbowi, jako doktor praw, zdobył kanonię lwowską, zdobywanie beneficyów innych nie szło łatwo. Skrobiszewski opiekował się też bratem swoim rodzonym, a znacznie młodszym, Pawłem. W roku 1642 zapewnił mu w Aktach konsystorskich wikaryat w Sokołówce i wyznaczył jako pensyę 120 złp. Akta konsystorskie mówią o Pawle, że jest z dyecezyi lwowskiej z tytułu zamieszkania,[2]) dowód to, że Skrobiszewscy z obcej pochodzili dyecezyi, a tylko dzięki silnemu poczuciu familijnemu, przez które starszy dopomagał młodszemu i dźwigał ku górze, trzymali się dyecezyi tutejszej.

Ks. Walenty Skrobiszewski był wobec innych uczynnym. Gdy ks. Stamirowski, kanonik lwowski, wybierał się w r. 1642 do Częstochowy, Skrobiszewski zobowiązał się wobec kapituły, że go będzie zastępywał przez cały czas nieobecności w obowiązkach katedralnych.[3]) Sam zaś, gdy musiał wyjeżdżać ze Lwowa, miał zastępcę do prowadzenia rozpraw konsystorskich w osobie Piotra Maroszczyńskiego, doktora filozofii, który jako judex surrogatus zasiadał na jego miejscu.

---

[1]) Może ma być szczerzeckie, gdyż Szczerzec stanowił dotacyę sufraganów.

[2]) „Paulo Skrobiszewski, fratri suo germano, ex Archidioecesi Leopol. ratione contracti domicilii."

[3]) Captl. t. V., f. 367.

4. Kanonicy kapitulni żyli z sobą dobrze i postępowali nadzwyczaj solidarnie na zewnątrz, przynajmniej w sporze o szpital św. Łazarza i w różnych procesach z zakonami. Mimo to jednak zdarzały się między nimi i nieporozumienia, a nawet kłótnie domowe i sąsiedzkie, w których przebija się szlachecka porywczość i niespokojność.

Akta kapitulne wspominają o tego rodzaju nieporozumieniu między Stamirowskim a Witkowskim, kanonikami kapitulnymi. Duchem niespokojnym był ks. Witkowski, którego służba ciągle zaczepiała domowników ks. Stamirowskiego i dokuczała im. Za wiele było tego ks. Stamirowskiemu, wysłał więc raz służbę swoją ze strzelbami pod mieszkanie swego przeciwnika i rozpoczęła się nawet strzelanina, na szczęście nieszkodliwa.

Z powodu tego zajścia i wzajemnego oskarżania się o gwałty, wnieśli obydwaj kłócący się kanonicy protesty do Aktów konsystorskich, [1]) a kapituła w obronie własnej godności zajęła się tą sprawą i postanowiła ją załatwić u siebie sądem polubownym, wytykając obydwom, że dali zgorszenie. Stamirowski też upokorzył się, przeprosił kapitułę, Witkowski zaś poddać się kapitule nie chciał i odwoływał się do sądu biskupiego. Kapituła za to pozbawiła go na pół roku głosu czynnego i biernego i odjęła mu na ten czas prawo do dystrybucyj kanonicznych. [2])

Ten sam kanonik Witkowski spierał się na kapitule generalnej, odbytej w lutym 1643, z biskupem sufraganem, Śrędzińskim, o wieś Czarnuszewice. Arcybiskup Grochowski oddał wieś ks. Śrędzińskiemu z tytułu, że był sufraganem, ks. Witkowski zaś twierdził, że wieś ta winna należeć do kapituły, nie do arcybiskupa i kapituła, nie arcybiskup, ma nią rozporządzać. Kapituła jednak nie poszła za zdaniem ks. Witkowskiego, nie rozpoczęła walki z arcybiskupem i biskupem, ale skarciła ks. Witkowskiego, że się sprzeciwia pismu Stolicy Apostolskiej. Z ks. Lubienieckim wadził się ks. Witkowski o dzierżawę wsi kapitulnej, Zimnejwódki.

Byli jednak w kapitule inni mężowie rozważni i poważni, a ci starali się nie dopuszczać do czynów niewłaściwych. Solikowski, Wydżga, Skrobiszewski i inni oceniali rzeczy trafnie, stali na straży porządku i prawa, pilnie strzegli interesów Kościoła i archidyecezyi. Za przykład w tym względzie niech nam posłuży zachowanie się kapituły wobec kanonika ks. Koziarskiego lub Kozarskiego.

---

[1]) A. Consistor. j. w. f. 598 i 600.

[2]) A. Cptl. j. w., str. 397. Por. w tym względzie Z b i ó r u c h w a ł s y n o d a l n y c h W ę ż y k o w y c h (str. 103).

Ks. Koziarski posiadał wieś kapitulną Stryanicze (dziś Strychańce) i miał z niej płacić co roku pewne kwoty na szpitale lwowskie, jako procenty od sum zapisanych na tym majątku. Ale gospodarzył jakoś niedbale. z wypłatą procentów zalegał. a doszły skargi do kapituły, wniesione może przez samych poddanych, że wieś cała jest wyniszczoną, a poddani ponoszą wielką krzywdę. [1]) Kapituła zajęła się tą sprawą energicznie. Poleciła prokuratorowi swemu. — był nim w r. 1642 ks. Skrobiszewski, — aby zaległe na rzecz szpitali procenty ściągnął z części dystrybucyj kanonickich. jaka ma przypaść na ks. Koziarskiego i to zaraz w tym roku, a nadto poleciła prokuratorowi. aby wyznaczył ks. Koziarskiemu dzień po Wielkiejnocy i zjechał tam na śledztwo i zbadanie sprawy. [2])

Akta kapitulne nie podają sprawozdania z odbycia komisyi, słusznie jednak można wnioskować, że dobrze się działo w ogólności pod rządami kapituły, skoro tak pilnie przestrzegano prawa. Ta sama kapituła wezwała rektora Szkoły Metropolitalnej, aby się upominał o procenty zaległe na kamienicy Lorencowiczowskiej od sumy 400 złp., zapisanej na rzecz ubogich studentów. W r. 1644 upominała kapituła wikarych, [3]) aby więcej słuchali spowiedzi a nie zabawiali się grą w karty.

Kanonicy dbali także o podniesienie pobożności wśród wiernych i z ich zapewne inicyatywy zabrano się do ożywienia Bractwa Najśw. Sakramentu przy kościele metropolitalnym, o czem wspomnę obszerniej na właściwem miejscu.

Przychody kanoników były znaczne. Uposażenie kanonii Milewskiego, ufundowanej w r. 1642, wynosiło 27.000 złp. Sumę powyższą dano Aleksandrowi Dzieduszyckiemu na wyderkaf, a płacono wówczas powszechnie od sum zastawionych po osiem od sta. Gdy w r. 1647 Mikołaj Świrski, biskup sufragan chełmski, ofiarował 15.000 złp. na wyposażenie nowej praałtury, a mianowicie

---

[1]) Quoniam census ex villa Stryanicze ad Hospitalia pertinentes nondum sunt soluti ab AR. D. Samuele Koziarski. ideo solutionem eorum faciet ex divisione generali praesenti ARD. Koziarski concernenti ARD. Procurator. Quia vero fama est, praesentem villam esse desolatam et subditos eiusdem graviter esse iniuriatos, ideo revisio eius ARD. Procuratori est commissa. (A. Cptl. t. V.. str. 349 — na posiedzeniu kapitulnem 15. marca 1642.)

[2]) ...Terminum praefigat post festa Paschalia Rdo Koziarski, ut rationem eorum, de quibus conquestio facta est. reddat. (j. w.)

[3]) A. Cptl. t. V., str. 416, „ut a lusu chartarum abstineant.. confessiones excipiant“.

kanclerza, kapituła przedstawiła mu przez swoich delegatów, że suma 15 000 nie stoi w żadnym stosunku do fundacyi innych i żądała, by dał na wyposażenie złp. 30.000. [1]) Chociaż z procentów od tych sum pewna część musiała iść do wspólnej kasy (masy) na dystrybucye kanoniczne i wydatki wspólne, to z drugiej strony dystrybucye kanoniczne były przeznaczone dla kanoników za pilne uczęszczanie na nabożeństwa i drugą stroną wracało, co wychodziło jedną. Dotacya tedy kanonika wynosiła około 2000 złp., a prałaci, posiadający po kilka lepszych beneficyów, mieli znacznie więcej.

Akta synodu wyliczają kanoników jedenastu; [2]) po synodzie przybywa kanonia Milewskiego, potem Krosnowskiego, inne powstały później.

Z Magistratem lwowskim utrzymywała kapituła stosunki dobre i cieszyła się jego zaufaniem, skoro Magistrat zwracał się do niej z żałobą na arcybiskupa Grochowskiego z powodu różnych krzywd, doznawanych w Rzęsnej. [3]) Między kapitułą a konsulami było ciągłe porozumiewanie się czy to w sprawie Szkoły Metropolitalnej, czy w sprawie szpitala św. Łazarza, czy też w innych sprawach, a nie spotyka sie w Aktach kapitulnych żadnej skargi ani gniewania się na Magistrat.

Z kapitułą i jej członkami spotkamy się zresztą w dalszych rozdziałach niniejszej pracy.

Ks. Dr. Szydelski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Roczniki Ks. Józefowicza (Rkps. w Archiwum kapitulnem) str. 232. „Et quoniam improportionatam aliis fundationibus dotem obtulerat (bisk. Swirski), super seorsivo canonicatu erigendo consensit alias 30.000 florenorum enumeranda ad normam aliorum proposuit (Capitulum)".

[2]) Ks. Truskolawski, którego akta kapitulne nie wymieniają nigdy, był prawdopodobnie kanonikiem nadliczbowym i w sesyach kapitulnych nie brał udziału. Akta synodalne zamieszczają go na ostatniem miejscu i podają, że zajmował probostwo w Kąkolnikach. Właściwych więc kanoników było tylko dziesięciu.

[3]) A. Cptl. t. V., str. 336.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

IX.

St. Omer. — Dunkierka. — Boulogne. — Abbeville. — Dieppe. — Rouen. — Havre. — Lisieux. — Caen. — Pontorson. — St Malo. — Dinan. — St. Brieux. — Morlaix. — Brest. — Quimperlay. — Rennes. Nantes. — Zgon króla Ludwika XIV.

1. Julij. Rano jeździliśmy w karetach po mieście i widzieliśmy kościół katedralny, potem byliśmy à l'Abbaye de St. Bertin OO. Benedyktynów, widzieliśmy kościół piękny i skarb kościelny. Królewicz Jmć był na obiedzie chez Mr. le commandant.

2. Mr. l'evêque de St. Omer był u królewicza Jmci. Widzieliśmy cały garnizon, to jest dwa eskadrony karabinierów konnych, co jest najlepsza kawalerya francuska. Regiment księcia de Conti pieszy, dwa bataliony, szwajcarski du colonel du Buisson, włoski du général Monrou i francuski du comte Meldenbour. Królewicz Jmć oddał wizytę à Mr. l'evêque i potem jachaliśmy na obiad à l'Abbaye de St. Bertin. Po obiedzie płynęliśmy w bacie

à l'Abbaye de Clairemarée OO. Cystersów i tam kościół, skarb i klasztor widzieliśmy. Powracając widzieliśmy les îles flottantes i w przedmieściu ludzi osobliwych des hautponois nazwanych, wysiedliśmy z barki widzieć taniec tamtych ludzi.

3. Wyjachaliśmy rano z St. Omer, zjachaliśmy na obiad mil francuskich 7 à Bergue, gdzie stanęliśmy à l'hôtel de ville. Mr. de la Costière, commandant, z oficerami garnizonu był u królewicza Jmci i na obiad do siebie zaprosił. Po obiedzie byliśmy à l'Abbaye OO. Benedyktynów, gdzie widzieliśmy kościół piękny, opactwo i klasztor. Z tego opactwa widzieliśmy fortyfikacye, które consistunt w jednym potężnym ouvrage à Corne, bo gdy Dunkierka była w całości, przez zatrzymanie śluz w Dunkierce, Bergue niemal dokoła mogło inundari i fortyfikacye do inundacyi były słabe. Teraz, gdy Dunkierka zdemoliowana, trzeba to miasto dokoła fortyfikować. Miasto samo niezbyt wielkie, ale piękne, gubernatorem jego jest Mr. le comte de la Motte. Wyjachaliśmy o piątej po południu de Bergue i jachaliśmy o dwie mile do Dunkierki, gdzie stanęliśmy à la Cour de France. Mr. le comte de Rouville, komendant, w niebytności intendenta de Mr. le Blanc był z oficerami garnizonu u królewicza Jmci. Gubernatorem tego miasta jest Mr. le comte de Medavie. NB. Admonicya królewicza Jmci.

4. Jachaliśmy rano w karetach widzieć le canal de Mardick, o który czynią tak wielki strepitum w Anglii. Ten kanał poczyna się przy samej Dunkierce, jest długi 1800 prętów aż do śluzy, a od śluzy 1300 prętów aż do głębokiego morza, jest głęboki 25 stóp, co sufficit do zniesienia największych wojennych okrętów. Wszerz jest zrazu prętow 30, a tam gdzie w morzu kończy się prętów 50. Widzieliśmy śluzę, która jest dwojaka, do wielkich i do mniejszych okrętów; tak od morza jako od kanału ma dwojakie potężne bramy, zgoła takie opus i tak gruntowne, jakiego jeszcze na świecie nie było, i taka capacitas tego kanału, że się w nim cała flota francuska pomieścić może i będzie za czasem port głowniejszy, wygodniejszy i pewniejszy, niż był w Dunkierce. Od tego kanału jachaliśmy brzegiem morskim aż do miasta i widzieliśmy rozrzucone fortyfikacye risbanku sławnego i fortec na morzu, tudzież cytadeli i miasta i portu zawalenie. Przed miastem stał garnizon uszykowany 6 batalionów piechoty, mimo które bataliony piechoty jachaliśmy tylko, bo czas exercitia czynić nie pozwolił. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le commandant. Przed wieczorem komedya francuska, i małą komedyę

dzieci małe reprezentowały z osobliwym spektatorów ukontentowaniem.

5. Jeździliśmy rano w karetach po mieście widzieć les places, les magasins, des vaisseaux et des galères, les bassins, gdzie były okręty wojenne i gdzie kupieckie. Widzieliśmy tamże działo jedno nazwane de Nancy, bo je stamtąd wzięto, a tu sprowadzono. Jest to działo długie 22 stóp francuskich. Herby domu Lotaryńskiego są na niem. Byliśmy w kościele wielkim, gdzie jest sławny obraz martirij Sti Georgij, za który król Jmć francuski chciał dać wielką sumę. Widzieliśmy kościół jezuicki. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le commandant i na komedyi. Mr. Adelerambi, komisarz i komendant do demolicyi Dunkierki ordynowany angielski, był u mnie i ja mu wzajemną oddałem wizytę. Królewicz Jmć uwolnił żołnierza, co go dla buntu wieszać miano, już na plac prowadzono.

6. Wyjachaliśmy rano z Dunkierki na obiad à Graveline o dwie poczty. Po drodze nad brzegiem morskim dans les dunes sroga moc królików, których strzelaniem bawił się królewicz Jmć. Graveline miasto niewielkie ale obronne nad rzeką d'Aa, jako i St. Omer, dokoła prawie oblać się może, tylko z jednej strony akces, dwojakie ma fosy avec le double chemin couvert dokoła, bastyonów 6, a siódmy na kształt l'ouvrage à corne, gdzie jest zamek. Le major de la place z oficerami był u królewicza Jmci. Objeżdżaliśmy konno fortyfikacye dokoła miasta wewnątrz i śluzy widzieliśmy, co służą do inundacyi. Hiszpani port tu uczynić chcieli i kanał do morza o ćwierć mili odległego kopać byli poczęli. Jadąc de Graveline à Calais, po drodze królewicz Jmć strzelał króliki dans les dunes aż ku wieczorowi. A Calais stanęliśmy au Lion d'argent, Mr. le chevalier de Molé, komendant, wyjeżdżał konno przeciwko królewiczowi Jmci za miasto i był w gospodzie z oficerami garnizonu.

7. Jeździliśmy rano konno objeżdżając fortyfikacye miasta tego z komendantem i inżynierem, które podczas tej ostatniej wojny znacznie przyczyniono z tej strony, gdzie może być atakowane, bo trzy części miasta mogą inundari. Przy mieście jest zamek piękny i obronny. Jadąc przez plac wielki, zastaliśmy garnizon cały uszykowany, z dwóch batalionów et une compagnie franche des suisses. Na obiedzie byliśmy chez Mr. le commandant. Po obiedzie widzieliśmy kościół wielki i w nim obraz w wielkim ołtarzu Assumptionis Titiana, godny widzenia. Przy wielkim kościele jest cysterna wielka publiczna, wymurowana

à l'épreuve des bombes par Mr. Vauban, którą widzieliśmy. Stamtąd jachaliśmy widzieć port i fregatę królewską o 24 działach, na której byliśmy. Wsiedliśmy potem w jacht jeden i jachaliśmy widzieć le risbanc i les forts de bois, co bronią portu i blizko mili na morze płynęliśmy. Anglię stąd widać barzo dobrze, brzegi jej są białe i le chateau de Douvre rozeznać dobrze może; mil stąd jest francuskich 8. Potem byliśmy w ogrodzie publicznym pewnego prezydenta parlamentu. W tem mieście jest parlament.

8. Wyjachaliśmy rano à la garenne pod miastem króliki łapać w siatkach avec les furets, to są zwierzątka na kształt kunek, które z jam one wypędzają. Jedliśmy obiad chez Mr. le commandant. Po obiedzie wyjachaliśmy de Calais i po drodze wstępowaliśmy au fort de Mieule o pół mili od miasta, w której fortecy są śluzy do zalania kraju wodą morską in casu oblężenia. Zamek ten ma 4 bastyony et un ouvrage a corne, tam gdzie ziemią do niego małym tylko językiem przystąpić może, bo się prawie dokoła zalać może. Zjachaliśmy na noc półczwartej poczty à Boulogne. Miasto to leży w dole między górami, jedno jest górne, drugie dolne; fortyfikacya quondam była staroświecka, ale ją Mr. de Louvois rozrzucić kazał. Port morski zaniedbany. Stanęliśmy w domu pocztowym. Komendant z oficerami des deux compagnies des invalides, co tam były, kłaniał się królewiczowi Jmci. Le gouverneur tego miasta, lubo leży w Pikardyi, jest osobliwy Mr. le duc d'Aumon.

9. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy de Boulogne, o dwie mile stamtąd polowaliśmy dans la garenne, strzelając króliki. Zjachaliśmy na noc à Montreuil mil francuskich siedem. Stanęliśmy w domu pocztowym. Komendant z oficerami był u królewicza Jmci, nazwany Mr. de Boncour. Miasto to leży na wzgórku, starą mające fortyfikacyę i z cytadelą staroświecką zaniedbaną. Jest w cytadeli dwie kompanie piechoty des invalides.

10. Jachaliśmy rano w karetach na zamek, skąd prospekt piękny na kraj okoliczny i na morze, które jest blizko dwóch mil francuskich odległe. Jachaliśmy potem na rampart, drzewami wyniosłemi sadzony, gdzie jest promenada tego miasta. Część onego zalać się może, ale z innych stron są góry, które onemu dominantur. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Montreuil, zjachaliśmy na noc o pięć poczt à Abbeville miasta nad rzeką la Somme, skąd wszystkie co najlepsze sukna francuskie cienkie wychodzą, i gdzie

także strzelbę dobrą robią. Le maire de la Ville, to jest prezydent, był z komplementem u królewicza Jmci.

11. Byliśmy rano w kosciele kolegiackim, taka strukturą murowanym jako katedralny w Kolonii. Widzieliśmy dwie fabryki: jednę des bouracans, na kształt kamlotu, drugą — pliszów wzorzystych na obicia i krzesła. Po obiedzie byliśmy w domu sławnego kupca, Vanrobais nazwanego, holendra, który tu jest od lat 50 osiadły i trzyma fabrykę najsławniejszą sukien cienkich francuskich, tak że się angielskim suknom równają. Ten kupiec cztery tysiące rzemieślników trzyma, to jest jedni, co welnę myją, drudzy czeszą, przędą, nawijają, co na warsztatach sukno robią. NB. Warsztatów samych ma 120, co sukno moczą, czeszą, strzygą, gładzą, prasują etc. Wszystkie te gradus tamże w jego domu widzieliśmy, bo niż sukno będzie doskonałe, przez 32 rąk przechodzi. Tego kupca dom bogato przybrany, ogród i w nim wyrażona manufaktura są godne widzenia. Tenże kupiec ma 14 okrętów swoich, między któremi cztery ma fregaty, z których jedna nosi dział 40, a inne mniejsze są, bo nie tylko suknem, ale zbożem i innemi rozmaitemi rzeczami handluje. W domu tegoż kupca w dziedzińcu szczwano brytanami tygrysa, wilka i niedźwiedzia. Potem byliśmy na komedyi. Po mieście także po pryncypalnych ulicach jeździliśmy. Miasto dosyć wielkie, ludne i dostatnie dla tak wielu fabryk; domy w niem, oprócz niektórych niewielu hotelów szlacheckich, małe i niepozorne. Fortyfikacyi oprócz murów prawie żadnej niema. Sytuacyą barzo podobne do Bononii we Włoszech. Szlachty wiele w niem jest i znacznych domów, jako to: de Mailly, de Crequi, de Melun, de Mouchi etc.

12. Wyjachaliśmy rano d'Abbeville. Zjachaliśmy na obiad o siedem mil à la ville d'Eu. C' est le comté de Mr. le duc du Maine, i stąd syn jego młodszy ma tytuł du comte d'Eu. Mr. le comte de la Nois, ojciec i syn, wyjeżdżał przeciwko królewiczowi Jmci z dwoma poszóstnemi karetami więcej niż o milę. Traktował w zamku solennie na obiedzie, gdzie była Madame la comtesse la mère et la jeune comtesse, córka księcia Fürstemberga, stadthaltera saskiego: la comtesse Mouchi et Melle Desmarets, córka du vieux comte de la Nois. Miasto to w poł dzieli rzeka Brelle, która oraz dzieli Pikardyę od Normandyi, że jedna połowa miasta do jednej, druga do drugiej prowincyi należą. Miasto małe bez obrony, w dole między górami, o półmili od morza, którego gubernatorem jest Mr. le comte de la Nois. Po obiedzie wyjachaliśmy d'Eu i z młodym grafem de la Nois jachaliśmy w karecie poszóstnej

o sześć mil à Dieppe, gdzie stanęliśmy à la Chasse Royale. Komendant Mr. de la Bossière był z oficerami, kłaniając się królewiczowi Jmci. Gouverneur de Dieppe est Mr. le comte de Modeville.

13. Rano przechodziłem się po kramach, gdzie robią różne rzeczy z słoniowej kości. Jachaliśmy avec Mr. le commandant po różnych ulicach w mieście, które są piękne, symetryczne, na jedną formę murowane, tak cała ulica zda się być jednym domem, a to po zbombardowaniu tego miasta przez Anglików in anno 1684. Widzieliśmy fabrykę sławną tabaki, gdzie u jednego kupca robią około niej osób 1200, przechodziliśmy się piechotą widzieć le bassin przy moście, gdzie różne kupieckie okręty stoją. Jachaliśmy na zamek na obiad chez Mr. le commandant. Po obiedzie kilka bomb rzucono na morze, które na powietrzu roztrząsły się. Jachaliśmy widzieć cukiernię, la sucrerie, gdzie widzieliśmy jako cukier robią z trzciny cukrowej i z piasku cukrowego szarego, jaki z Indyi przychodzi. Przechodziliśmy się piechotą sur les jetées na morzu, którędy okręty w port wchodzą. Wojenne najwięcej o dział 50, co tu mogą przystąpić. Miasto to w dole leży między dość wyniosłemi górami, fortyfikacyi prawie żadnej niema, oprócz starego zamku, a cytadelę Mr. de Louvois kazał zdemoliować. Jest bardzo ludne. Quondam byli kupcy tak bogaci, że jeden kupiec miał fregat swoich armowanych 30 i wojnę mając z królem portugalskim, port Lisbony swemi okrętami zawarł, że z tym kupcem osobliwy i formalny traktat pokoju król portugalski uczynić musiał. Pod tem miastem na górach jest stary barzo wyniosły szaniec, gdzie Caesar, z wojskiem rzymskiem wojując contre les gaulois, obozem stał. Przy temże mieście Henryk IV, dziad króla teraźniejszego, sławną batalię wygrał, nie mając tylko 6000 ludzi przeciwko 28.000 tych, co go za króla mieć nie chcieli, i ta akcya dała mu koronę francuską.

14. Wyjachaliśmy rano de Dieppe. Zjachaliśmy na obiad à Fôste trzy poczty na noc à Rouen, gdzie stanęlismy à la ville de Paris. Zastaliśmy à Rouen Mr. de Sulm, Mr. le comte Hoym, le baron Schell et le marquis de Gevres. Mr. Rougeault, intendant de la Normandie, był u królewicza Jmci, zapraszając do siebie na obiad na jutro. Miasto Rouen leży nad rzeką la Seine w dole między górami, jest barzo bogate, handlowne, ludne i wielkie, domy w niem niepozorne, jest kapitalne Normandyi. Fortyfikacyi niema. Parlament w niem jest. Gubernatorem tego miasta i całej

prowincyi jest Mr. le duc de Luxembourg, syn sławnego marszałka Luxembourga.

15. Mr l'intendant był u mnie. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie widzieliśmy le Vieux Palais, to jest Stary Zamek, którego jest gubernatorem Mr. le maréchal d'Harcourt. Stamtąd jachaliśmy na operę, gdzie była oraz mała komedya. Po operze odprowadziliśmy damy chez Madame l'intendante i powróciliśmy się do gospody.

16. Dla deszczu rano nie mogliśmy wyjachać. Na obiedzie byli u nas Mr. l'intendant. Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Suhm. le comte Höym. le baron Schell. Po obiedzie Madame l'intendante z dwoma innemi damami była u królewicza Jmci. Jachaliśmy widzieć Kartuzyę, nowo zaczętą o ćwierć mili od miasta, skąd prospekt barzo piękny na całe miasto. Tamże blizko widzieliśmy la maison de Mr. le président Carelle i powracając, otwierano most na batach na rzece Sekwanie, osobliwą inwencyą. na którym moście jest brzeg kamienny tak jako w ulicach. Ten most, gdy rzeka wzbiera codziennie in fluxu et refluxu morza, wznosi się i upada. Byliśmy na operze. Po operze na kursie pięknym nad rzeką. Skąd byliśmy na kolacyi chez Mr. l'intendant i na balu, gdzie była kupa dam i maszkar, który bal trwał aż do czwartej z północy.

17. Rano nie wyjeżdżaliśmy. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Suhm, le comte Höym, le baron Schell. Ja u tych wszystkich byłem z wizytą wzajemną. alem ich nie zastał. Po obiedzie widzieliśmy la faïencerie, to jest fabrykę, gdzie robią la porcelaine fine, tak jak à St. Cloud pod Paryżem, et la faïence ordinaire. Widzieliśmy l'eglise de Notre Dame, to jest katedralny kościół i skarb i drugi kościół i klasztor de l'Abbayé de St. Ouen Benedyktynów et la maison de Mr. le Gendre nad rzeką. Królewicz Jmć był na operze; potem byliśmy na kolacyi chez Mr. l'intendant, po której był koncert muzyki.

18. Po obiedzie wyjachaliśmy z Rouen: jadąc ku Havre de grace, z pierwszych gór prospekt barzo piękny na miasto i na rzekę. Zjachaliśmy na noc o siedem mil francuskich à Caudebec. gdzie była quondam sławna fabryka kapeluszów francuskich. Caudebec jest gros bourg bez żadnego zamknięcia.

19. Wyjachaliśmy po rannym obiedzie de Caudebec. około którego miejsca wiele zawsze kradzieży i rozbojów bywa. Zjachaliśmy na noc jedenaście mil francuskich au Havre de grace, gdzie stanęliśmy a l'Ems de France. Mr. Vivier, komendant miasta i cytadeli, Mr. Champigni, l'intendant de la marine, le subdélégué,

z wielą oficerami garnizonu byli u królewicza Jmci. Le Havre de grace jest port morski, situé à l'embouchure de la Seine, to jest gdzie ta rzeka w morze wpada, od dwóchset circiter lat założony. Miasto nie jest wielkie, w równinie leży od morza i od ziemi fortyfikowane. Ma cytadelę piękną: okręty wojenne do tego portu wchodzą. Gubernatorem tego portu jest Mr. le Mortmar, premier gentilhomme de la Chambre, commandant i oraz lieutenant du roi Mr. de Vivier.

20. Rano widzieliśmy cytadelę piękną o czterech bastyonach, założona du cardinal de Richelieu. Stamtąd prospekt barzo piękny na port i na morze. Z cytadeli jachaliśmy au bassin du roi, gdzie okręty wojenne wchodzą, notandum, że w ten port nie mogą wnijść większe okręty nad 60 dział noszące. Tamże przy śluzie jest most, co się jako kołowrót otwiera dla wejścia okrętów. Z drugiej strony śluzy i mostu kupieckie okręty w porcie stoją. Auprès du bassin du roi są magazyny de la marine. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le commandant. Mrs. les comtes Champigni frères, jeden l'intendant de la marine, drugi commandant de la marine, et lieutenant colonel du régiment Bearne, który tu jest na garnizonie. Po obiedzie jachaliśmy za miasto widzieć le regiment Bearne jeden batalion, którego colonel był przytomny Mr. le marquis, tenże regiment czynił les exercices du feu, na pół rozdzieliwszy się. Stamtąd jachaliśmy widzieć les jetées, około których actualiter robią, murując je z ciosanego kamienia, i mają dalej w morze prolongari z fortecą albo risbankiem potężnym na końcu. Opus to jest barzo piękne i kosztu niezmiernego. Stamtąd jachaliśmy widzieć la corderie, gdzie liny do okrętów robią, i kościół w pośrodku miasta i oraz po pryncypalnych ulicach przejachaliśmy się, których najznaczniejsza jest od bramy wspaniałej; którą przyjachaliśmy aż do portu prostą linią idąca, szeroka, wesoła. Domy są na kształt pruskiego muru w pół z drzewa, najwięcej rozebranych ze starych okrętów budowane. Korun tu wiele robią, ale nie barzo cienkich, samych białychgłów z dziewczynami, co korunki robią, rachują w tem mieście piętnaście tysięcy. Wszystek handel zamorski do Paryża i do Rouen tędy przechodzi. Tu fregaty wszystkie zwykli budować królewskie, co od kilkunastu aż do trzydziestu dział noszą.

21. Wyjachaliśmy rano du Havre de grace, popasowaliśmy o pięć mil à St. Romain, a na noc zjachaliśmy sześć mil à Caudebec, skąd 19 heures jachaliśmy au Havre, bo się tu z Havru powrócić trzeba było.

22. W dzień Stej Maryi Magdaleny byłem na nabożeństwie u OO. Kapucynów à Caudebec. Skąd wyjachaliśmy rano o dziesiątej. Jachaliśmy półtorej mili francuskiej wyżej do przewozu przez rzekę la Seine. Przy barce zastaliśmy Mr. le marquis d'Harcour, fils du maréchal d'Harcour, i z nim przewieźliśmy się na drugą stronę, gdzie nad brzegiem à la Maillaray były karety de Madame la marquise de Beyrons, belle mère du maréchal d'Harcour, i wjachaliśmy prosto do zamku à la Maillaray, gdzie byliśmy u tej damy na obiedzie. Po obiedzie przejeżdżaliśmy się w lektykach pięknych, jako są królewskie w Wersalu, po ogrodzie i po parku barzo pięknym, wysokiemi drzewami sadzonym. Królewicz Jmć jachał dans le petit phaéton avec le marquis d'Harcour i strzelał kuropatwy, których jest pełno w tymże parku. Tamże widzieliśmy z pałacu la barre, to jest la marée na rzece srogim impetem wspak pod wodę płynącą, kiedy ją morze in refluxu wspiera i nazad wpędza. To codziennie na tej rzece widać, aż o trzy mile wyżej Rouen, co czyni mil francuskich, od morza rachując, więcej niż dwadzieścia i cztery, co czyni i przechodzi mil niemieckich dwanaście. Gdy jest nawalność na morzu i wiatr, tedy ta woda takim impetem w górę idzie, że się wznosi jako ściana wysoka na pięć albo sześć łokci przez całą rzekę poprzecz, i dlatego zowią to la barre. Wtenczas zaś statkom, co są na rzece na kotwicach, liny często urywa i w górę one zapędza. Wyjachaliśmy de la Maillaray o piątej po południu, przejeżdżaliśmy las gęsty królewski szeroki dwie mile, w którym zwierza różnego i jeleni jest pełno. Zjachaliśmy na noc o pięć wielkich mil à Ponteaudemer, miasteczka małego, którego dominium należy à Mr. le duc de Trêmes. Le subdélégné et le capitaine de Bourgeois kłaniali się królewiczowi Jmci.

23. Wyjachaliśmy po rannym obiedzie de Ponteaudemer, zjachaliśmy na noc à Lisieux mil siedem francuskich. Mgr. l'evêque de Lisieux z domu de Brancas, brat du marquis de Brancas, co był posłem w Hiszpanii, przyjachał, witając królewicza Jmci i do siebie na jutro na obiad zapraszając. Oficerowie dwóch kompanii kawaleryi, co tu stoją na kwaterach, kłaniali się także i magistrat in corpore prezentował się. Miasto to nie jest wielkie, ale ludne, korunek i płótna wiele w niem robią, co idzie jako i z Hawru do Hiszpanii et ad orientem. Co korunki lepsze tu robią i cieńsze niż w Hawrze i niż w Dieppe, bo je i do Paryża biorą i za brabanckie grubsze udają.

24. Biskup był rano u królewicza Jmci. i z nim jachaliśmy przez miasto do jego rezydencyi do biskupstwa, gdzie po ogrodzie pięknym nowo założonym przechodziliśmy się. rezydencya piękna, widzieliśmy kościół katedralny, i na obiedzie u niego byliśmy. Po obiedzie wyjachaliśmy de Lisieux i jachaliśmy drogą barzo dobrą i krajem barzo pięknym o dziesięć mil à Caen, miasta pryncypalnego de la basse Normandie. Stanęliśmy au dauphiné. W niebytności intendenta de Mr. de Guinet, le subdélégué, le major de la citadelle i inni oficerowie kawaleryi na kwaterach tu stojący byli u królewicza Jmci. Przejeżdżając, po drodze widzieliśmy nizinę wielką, nazwaną Coupbon. szeroką na dobre półtorej mili i długą na 30 mil. po której woły barzo piękne przechodzą się na pastwisku i konie dobre. Ten kraj i la Bretagne dodają woły całemu Paryżowi i innym wielkim miastom i wojskom. Tu także są stada królewskie, z których konie napełniają stajnie królewskie tak do polowania. jako i do cugów. Owiec także jest pełno w tej prowincyi. co wielkie dostatki jej czyni. Szlachty tu także jest wiele, dobrze się mającej, która po dobrach swoich albo w mieście Caen rezyduje. Miasto Caen jest dosyć wielkie, kamienice w nim z kamienia ciosanego. w sytuacyi pięknej leży o mil trzy od morza. Gubernatorem jego jest le marquis de Cogni. L'intendant de la basse Normandie w niem rezyduje, zowie się (jako się wyżej wyraziło) Mr. de Guinet.

25. Rano byliśmy avec Mr. le subdélégué w starym zamku. gdzie oprócz prospektu nic nie masz do widzenia. Byliśmy także dans l'abbaye des Dames Benedictines, gdzie jest l'abbesse siostra rodzona du maréchal de Tessé i córka jego jest zakonnicą. Byliśmy tamże wewnątrz widzieć nowy piękny klasztor z ciosanego kamienia i kościół. Jedliśmy obiad dans la maison de Mr. l'intendant, lubo w jego niebytności. Po obiedzie widzieliśmy la Grande Abbaye de St. Etienne OO. Benedyktynów, kościół i klasztor nowy barzo piękny. Opactwo to ma Mr. le cardinal de la Tremouille. Byliśmy także w kościele i klasztorze wewnątrz zakonnic Wizytek, gdzie są dwie przełożone: siostra du maréchal de Matignon et du maréchal d'Harcour. Tamże jest zakonnicą córka jedna du maréchal d'Harcour i panien wiele mają na pensyi świeckich zacnych dam. Widzieliśmy kościół piękny na wielkim placu du Seminaire: kościół i ogród piękny jezuicki. skąd prospekt barzo piękny na pastwiska i na kraj okoliczny, bo ten ogród jest na dawnym ramparcie. który ma forme d'une grande terrasse. Stamtąd byliśmy na kursie pięknym, drzewami wyniosłemi sadzo-

nym nad rzeką z jednej strony, z drugiej nad wielkiemi pastwiskami, a in fronte ma miasto na prospekcie. W tem mieście noże na całą Francyę sławne składane robią, które w Paryżu za noże angielskie sprzedają au palais.

26. Wyjachaliśmy rano de Caen, jedliśmy obiad o trzy poczty à la Blanche Maison, a na noc zjachaliśmy drugie trzy poczty à Pontfarcy.

27. Wyjachaliśmy rano z Pontfarcy, jedliśmy obiad à Ville Dieu o dwie poczty w miasteczku, należącym à l'ordre de Malthe, gdzie kotlarzów jest najwięcej i z kupru białego różne roboty tamże robią. Zjachaliśmy na noc o drugie dwie poczty drogą srodze złą, kamienistą i wyrzniętą à Avranches. To miasto na wysokiej przykrej górze leży nad samem morzem. Obrony żadnej nie ma. Ma swego biskupa. Stanęliśmy au Grand hôtel.

28. W dzień Śtej Anny byłem w kościele katedralnym i stamtąd de la plateforme widziałem prospekt barzo piękny na morze, w które trzy rzeki: la Seés, la Saone et la Coanon wpadają, i na kraj okoliczny barzo piękny, to jest les deux côtes de la Normandie et de la Brétagne i dwie skały w morzu, jedna le Mont St. Michel, druga Tombelaine. Byliśmy także w ogrodzie OO. Kapucynów, skąd prospekt jeszcze pięknicjszy. Ten prospekt przewyższa konstantynopolitański, który mają za najpiękniejszy w całej Europie. Po obu brzegach morskich jest pełno solnic, gdzie sól robią. Wyjachaliśmy d'Avranches i jachaliśmy na obiad gruntem morskim piaszczystym i równym półtrzeciej mili au Mont St. Michel. Po drodze widzieliśmy jako sol robią z wody słodkiej, przepuszczając one przez piasek morski i warząc w naczyniach na kształt brytwanów ołowianych płaskich. Le Mont St. Michel jest to sławny klasztor OO. Benedyktynów reformowanych, na skale wysokiej, okrągłej w pośrodku morza, odległej najmniej o milę francuską od brzegów. In fluxu et refluxu oblewa je woda i ustępuje co sześć godzin; a dwa razy w miesiąc, to jest na nowiu i podczas pełni morze zalewa wszystkie piaski aż o półtrzeciej mili à Avranches, które inaczej suche zostają, i gdy morze ustępuje, ludzie natenczas piasek tłusty z wierzchu gruntu zbierają do soli z niego robienia. Na tejże skale jest małe miasteczko więcej niż sto domów samych kabaretów dla pielgrzymów, co tam przychodzą, i forteca lubo starą fortyfikacyą, jednak niedobyta dla swojej sytuacyi i od bomb bezpieczna, bo okręty przystąpić tak blizko, ile bomba niesie, dla miałczyzny nie mogą. Komendę fortecy mają sami zakonnicy. Historya założenia tego kościoła i klasztoru, jako

Sty Archanioł Michał apparuit Stemu Aubert, biskupowi d'Avranches, precipiendo, aby kościół na tej skale postawił i onemu dedykował, jest osobliwa. Zakonnicy częstowali solennie Królewicza Jmci. Tam widzieliśmy kościół tak górny jako i dolny dawny, klasztor, więzienia, gdyż tam są różni więźniowie status i inni zamknięci. Byliśmy na wieży u samego zegara, skąd prospekt na dwie prowincye i na morze niesłychanie jako piękny. Elewacya tej skały jest 300 stop geometrycznych, a wieży na skale drugie trzysta stóp Koło tego klasztoru i fortecy przez sześćset lat continue robiono sumptem niezmiernym, gdyż wszystkie mury są potężne z ciosanego kamienia, do czego różni królowie francuscy, angielscy et duces Normandiae et Britaniae przykładali się: i jest sławne miejsce dla nabożeństwa z dalekich miejsc pielgrzymujących. Opatem tego miejsca jest l'abbé Carig, kanclerz elektora Jmci kolońskiego. Stamtąd przed wieczorem, gdy morze ustąpiło, bo fluxum et refluxum onego stamtąd widzieliśmy, wyjachaliśmy o półtorej mili noc à Pontorson, miasteczka, pod którem płynie rzeka Coanon, która Normandyę od Bretanii dzieli: ale to miasteczko jeszcze do Normandyi należy. Z Avranches et du Mont St. Michel widać sześć dyecezyi, to jest les évêchés d'Avranches, de Coutance, de Bayeux sur la côte de Normandie, l'archévêché de Rennes et les évêchés de Dol et de St. Malosur la côte de Brétagne. Widać także des îles de Chosay, skąd kamienie biorą wszędzie z tych wysep, z kamieni le Mont St. Michel et St. Malo wymurowano.

29. Wyjeżdżając rano de Pontorson, przejachaliśmy rzekę, nazwaną la Coinon i wjachaliśmy dans la Brétagne. Zjachaliśmy na obiad do miasta Dol o dwie poczty, w tem mieście jest biskupstwo, fortyfikacyi żadnych nie masz i nie masz nic do widzenia. Jadąc de Dol à St. Malo pięć mil, jachaliśmy dwie mile nad samym brzegiem morskim. Widzieliśmy le bourg Cancale, gdzie są rybacy, i skąd sławne ostrygi wychodzą, bo je pod tym burgiem łowią. Stanąwszy à St. Malo à la Grande Porte, zastaliśmy w stancyi Mr. l'evêque, frère de Mr. Desmarets, le lieutenant du roi, który jest oraz komendantem du chêteau, i innych oficerów, którzy się kłaniali królewiczowi Jmci. Biskup prosił na obiad do siebie na jutro. St. Malo jest miasto sławne na cały świat, tak dla handlu, który w Indyach obudwu prowadzi, bo kompania Indyi Orientalnej tu jest postanowiona, jako dla sławnych marynarzów, gdyż obywatele tuteczni swoje mają własne okręty i są wyśmienici korsarowie podczas wojen, co anglików przywiodło, że

dwa razy to miasto bombardowali, lubo bez znacznej jego szkody, i machinę nazwaną la machine infernale, pod nie raz w nocy wprowadzili, chcąc ją tym sposobem zagubić, ale i to się nie udało. Sytuacya onego jest na skale, do której tylko jest jedna ciasna szyja do przyjazdu od ziemi; potężnie fortyfikowane z murami z ciosanego kamienia, ma także zamek, który je od ziemi zasłania, gdzie jest presidium królewskie, co od morza jest także nieprzystępne, bo po tem dwojakiem bombardowaniu i po trzeciej machinie sześć fortec potężnych ma na skałach na morzu i siódmą na brzegu lądu, które je czynią niedostępne, i tak port sam jako la rade, gdzie największe wojenne okręty wchodzić mogą, zasłaniają. Ma swego biskupa, który teraz jest brat rodzony de Mr. Desmarets, surintendant général des finances. Srodze ludne, osobliwie w sposobnych marynarzów. Domy wewnątrz, wyjąwszy te, co nowe murują, które są barzo piękne i wyniosłe, na wpół drewniane na kształt pruskiego muru, ulice srodze ciasne, dla czego karet w niem nie masz, ale albo piechotą po niem chodzą, albo w lektykach noszą, domy zaś tak nowe, jako i dawne srodze wysokie o pięciu i sześciu kontygnacyi. Naprzeciwko portowi ma bourg, który drugie miasto formuje, gdzie pełno pięknych, kupieckich domów, nazwany de St. Servant, tak ludny jako i samo miasto, który piękny prospekt od morza formuje na kształt amphitheatrum. Miasto zaś ma formę karczocha, bo wieczór nie ma wynioślejszych nad domy dla wiatrów morskich. In suo ambitu nie jest większe nad ogród des Tuilleries w Paryżu, to jest 33 morgów, a circiter na 3 morgi przyczyniają one, około czego actualiter robią. Port oprócz obron wielkich, co go od morza zasłaniają, jest srodze trudny ludziom nieświadomym dla skał wielu, które częścią są odkryte i widome, częścią co je woda pokrywa niewidome. Morze in fluxu et refluxu na 45 stóp przybywa i ustępuje, co jest daleko więcej niż au Havre des graces i niż w Calais, bo tam 25 stóp nie przenosi. Rzeka Rona tu w morze wpada.

30. Mr. Magon, bankier sławny i directeur de la Compagnie du Sud, t. j. de l'Amerique Septentrionale et de la Compagnie des Indes Orientales, był u mnie. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'évêque. Po obiedzie płynęliśmy w barkach dużych, płynęliśmy do najdalszej na morzu fortecy niedawno wystawionej, nazwanej le Fort de la conchée, o mil więcej niż półtorej od miasta. Opus to jest bardzo piękne z ciosanego kamienia na skale częścią odkrytej, częścią w morzu zalanej, wielkim sumptem wystawione par Mr. de Vauban. Wysokie jest więcej

niż na 70 stóp geometrycznych, a gdy się morze w nawałności zburza przez wierzch na 30 stóp wyżej wały przez niego przechodzą, z takim impetem i wiolencyą, że raz dwa działa de 48 livres de bal, to jest kartany żelazne avec leurs affûts w morze z góry zrzuciły, coby się zdało rzecz wiary nie podobna, gdyby się recenter, bo tylko przed kilką lat to nie stało et fide wszystkich tutecznych oficerów i obywatelów nie stwierdziło. Natenczas ludzie, co są na straży tej fortecy, salwują się dans les souterrains, które są potężne, sklepiste à l'épreuve des bombes i podczas wojny działa są na niej tak na wierzchu jako na spodzie dokoła we dwa rzędy. Płynąc tam, i nazad powracając, trzy godziny bawiliśmy. Biskup był z nami i królewicza Jmci odprowadzał do gospody.

31. W dzień Sgo Ignacego byłem w kościele katedralnym, a stamtąd chez Mr. de Lande Magon, fameux banquier et directeur de la Compagnie du Sud widzieć różne materye i porcelany chińskie. Po obiedzie obeszliśmy piechotą le château i mury dokoła miasta, na których spotkaliśmy Mr. l'évêque, i tam się z nim pożegnał królewicz Jmć. Pocztę ekspedyowaliśmy. NB. Mr. de Beauchaine Senechal, to jest le premier juge de St. Malo był u królewicza Jmci, który to Mr. Beauchaine, będąc kapitanem okrętu, pierwszy znalazł drogę dans la mer du Sud, gdzie teraz jest tak sławne i bogate commercium, bo gdy powrócił, przywiózł profitu dix huit cents pour cent i od niego wyspy na tamtem morzu mają imię, które zowią les îles de Beauchaine.

ALEXANDER KRAUSHAR.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Dokończenie.)

Odszukałem i akta spadkowe po pierwszej żonie Andrzeja A. — „Franciszce de Altomonte“ i po nim samym.

Z pierwszych wypływa, że musiała być z domu zamożną, bo posypała legatami drobnymi od 20 do 400 złr. na sumę przeszło tysiąca złotych, zapisując portret pierwszego męża Franciszka Allio i swój własny swej siostrze Katarzynie Schlager. Uniwersalnym spadkobiercą czyni zaś swego „kochanego“ (lieben Eheherrn) męża. Dzieci nie pozostawiła żadnych.

Po jego zaś śmierci w r. 1780 pozostał spadek już tylko nieznaczny, który odziedziczyła żona Helena wraz z córką Katarzyną; po opędzeniu bowiem kosztów pogrzebu i choroby w sumie 182 złr., pozostało w spadku tylko 58 złr.! Pensyi rocznej od dworu pobierał 250 złr. Garderobę miał dostatnią z sukien aksamitnych i pluszowych, grodeturowych (czarna) mysiego koloru, i całe ubranie koloru pompadour, kamizelki bogato złotem tkane, pozostawił 6 peruk i złoty zegarek minutowy z łańcuszkiem w cenie szacunkowej 36 złr. Obrazy nie są specyfikowane, było ich razem sztuk 60, oszacowanych na 70 złr., a różne sztychy i rysunki na 6 złr. Ponieważ mu żona wniosła posagu 1000 złr., a on

jej stypulował kontraktem ślubnym „Widerlage“ 2000. tak, że wdowa po jego śmierci miała co najmniej prawo do sumy 3000 złr., pozostałość zaś wynosiła tylko 58 złr., więc żonie zostawiono całą pozostałość na konto jej pretensyi.

Brat jego Bartłomiej Altomonte, również malarz, zmarły wedle Naglera, w Linzu 12. września 1779, uczeń Solimeny, miał od r. 1723 stale osiąść w Linzu i tam do końca życia pracować: tymczasem tak nie jest, gdyż znalazłem ślady jego stałego pobytu w Wiedniu co najmniej od r. 1732 do 1737, gdyż w tym czasie chrzci w kościele św. Szczepana czworo dzieci.

Żona jego nazywała się Anna Magdalena, pierwszy syn ur. 1732 r., Jan Tomasz, przy córce Maryi Annie (1733) kumował znany nam Donat Allio. Ojciec zwany tu jest „Nobilis de Altomonte historymaler“, a w roku 1737 już „pictor aulicus“.

Co do samego Marcina Altomontego to zapewne dałaby się odszukać jego metryka ślubu w Warszawie lub Białymstoku około roku 1682 do 1690. W biografii jego sprostować należy oprócz jego pobytu w Polsce od r. 1682 do 1700 i miejsce jego śmierci. Nie umarł on bowiem, jak powszechnie twierdzą, w klasztorze Świętokrzyskim (Heiligenkreuz) pod Badenem, ale w Wiedniu samym, wedle urzędowego protokołu zmarłych w wiedeńskim pałacu klasztornym, gdzie miał kontraktem wymówione wolne mieszkanie i stół. Umarł w 86-ym roku życia na uwiąd starczy i tu pochowany jest, a tylko tablica pamiątkowa wmurowana jest w filar w kościele Świętokrzyskim. [1])

Znalazłem go podpisanego jako świadka testamentu cesarskiego inżyniera ogrodowego Jana du Trehet. Testament z dnia 8. lipca 1733 pisany po francusku, pierwszy świadek dyrektor ces. akademii sztuk pięknych podpisał się po łacinie: Jacobus van Schuppen, nasz zaś Altomonte, choć podobno Włochem nie był nigdy, a co najmniej od pół wieku Włoch nie widział — podpisuje się po włosku: Martino Altomonte — Rogato testimonio (jako uproszony świadek). Uderza tu, że szlacheckiego przydomku nie użył, przycisnął zaś swą pieczęć, mającą w okrągłem polu dwa przetkane przez siebie trójkąty.

Tyle co do szczegółów biograficznych o Altomontych.

---

[1]) W „Badener Neujahrsblätter na rok 1885 podaje Dr. Rollett na str. 44 napis jego płyty pomnikowej, a umowa jego z klasztorem drukowana w „Berichte des Alterth.-Ver.“ T. 18, str. 165.

Przy tej sposobności muszę i co do obrazów w kościele farnym żółkiewskim zawieszonych, przedstawiających bitwy Żółkiewskiego i Sobieskiego, a powszechnie przypisywanych Altomontemu, zaznaczyć moje zapatrywanie. Kto miał sposobność studyować sygnowane obrazy Altomontego w kościołach wiedeńskich i galeryi w Heiligenkreuz, musi przyjść do przekonania, że olbrzymie płótna żółkiewskie nie mają nic wspólnego z Altomontym.

Już lwowski malarz Jabłoński odczytał był na jednym z tych obrazów jeszcze przed pół wiekiem sygnaturę malarza: „Kaestler“ i sam wątpił czy ten obraz jest ręki Altomontego. Przedtem jeszcze odczytywano także tę sygnaturę, choć mylnie, jako: „Koster“, ale ten oczywisty dowód obcego pendzla nie znachodził wiary u historyków i obrazy pozostały Altomontemu. Przed czterema laty ponownie, przy sposobności odczyszczania tych obrazów, [1] wyczytano na jednym z nich (bitwa pod Chocimem) sygnaturę artysty: „Kaestler“, ale nie umiano sobie z tem poradzić, gdyż takiego malarza dotąd w literaturze nie znano. Otóż zdaje mi się, że go tu w Wiedniu odszukałem. Od końca XVII. i przez cały wiek XVIII. znachodzę w Wiedniu rozgałęzioną familię malarską „Koestlerów“, „Kösslerów“ to znów „Kesslerów“ — bo pisownia ówczesna niemiecka dziwnie była nieustaloną — a najstarszy z nich będzie prawdopodobnie malarzem obrazu żółkiewskiego, bo mógł jeszcze sam zapamiętać odsiecz wiedeńską.

Mam tu na myśli Jana Köstlera najstarszego członka tej rodziny, który bierze ślub w roku 1690 u św. Szczepana. Wedle zapisku metrykalnego pochodził z Botzen w Tyrolu i był już „Hof- und kais. Comedi-Maler“, a więc etatowym malarzem teatrów cesarskich, zatem malarzem dekoracyjnym. Obrazy żółkiewskie są także dekoracyjnymi obrazami o rozmiarach, do których malarz kulis teatralnych był nawykły. Bardzo więc wielkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ten Jan Koestler, cesarski malarz nadworny teatralny, jest autorem obrazu czyli obrazów żółkiewskich — bo wszystkie tej samej zdają się być ręki — a w żadnym razie Altomonte. Może być, że ten Jan Koestler wstąpił nawet do służby na dworze królewskim, bo nie umiera w Wiedniu i ginie tu z mojej ewidencyi, podczas gdy jego zapewne dwaj bracia: Celestyn i Jan Krzysztof Koestlerzy, także z Tyrolu pochodzący, ale w Brixen urodzeni, od roku 1702 z całą swoją

[1] Por. „Przegląd“ z daty Lwów dnia 20. maja 1904 w kronice.

descendencyą o pół tuzinie przeszło członków artystów malarzy cały wiek XVIII. pracują w Wiedniu.

Do prac Altomontego należy niewątpliwie obraz ołtarzowy po lewej ręce od wchodu w kościółku polskim na Rennweg, dalej małe płótno Chrystusa każącego uczniom, ze spadku po księdzu Lickendorfie, dominikaninie lwowskim, dziś własność księcia Aleksandra Ponińskiego w Horyńcu, tudzież męczeństwo świętego Wawrzyńca, w mojem posiadaniu.

Wreszcie, ponieważ Rastawiecki w swoim słowniku mówi o dwu malarzach Kopeckich (Kupetzki), z których jeden Jan Kupetzki, znany zaszczytnie w historyi sztuki, ma pochodzić z Węgier a pracować dla królewicza Sobieskiego — a o drugim, rzekomo Polaku z Korsunia rodem, wspomniała Kl. Hofmanowa, dwa portrety jego pendzla dotąd znachodzą się w zbiorach polskich, nie od rzeczy będzie podać w tem miejscu odkrycie, które co do Kopeckiego zrobiłem w źródłach wiedeńskich. Nie wchodząc tu zupełnie w kwestye tożsamości lub identyczności osób wyż wspomnianych — oto co twierdzą dokumenty autentyczne wiedeńskie.

Pod rokiem 1710 zapisany jest w metrykach parafii św. Szczepana [1]) akt ślubu tej treści:

„Der Edle und kunstreiche Herr Johann Kopezky, ein Maler, zu Prag gebürtig, mit der Edl- und tugendreichen Jungfrau Susanna Clausin, weilland Herrn Benedicti Claus, gewesten bürgerl. Malers allhier Tochter. Testes: Sommervogel, ein Schlosshauptmann zu Schönbrunn. Ferdinand Joseph Lemberger, Cammer-Musicus. Herr Ferdinand Carl Bonni, Miniaturmaler.

Ex dispensatione principis Episcopi Viennensis. Sponsus acatholicus cum acatholica, absque denunc et reversalibus, copulatus est 29. Decembris anni 1709.“

Drugim aktem jest miejski Protokół zmarłych, w którym czytamy: „Nr. 1714 den 25. Jänner, dem Herrn Johann Gopezky, kays. Cammermaler, sein Kind Francisca, $2^3/_4$ Jahre alt, im Neubauerhaus in der Naglergasse.“

Te dwa nadzwyczaj ciekawe dokumenty, a szczególniej pierwszy zdają się stwierdzać identyczność Jana Kopeckiego, w Pradze

---

[1]) Tom 38, fol. 38.

urodzonego, z owym nibyto z Bösing na Węgrzech pochodzącym, gdyż jest akatolikiem, a nawet sprawdza się, że uczył się u malarza Claus, jak twierdzi Füssli, tylko że znów ten malarz nie żył w Lucernie, ale w Wiedniu. Nazywał się Benedykt Claus lub Klaus i mieszka tu od r. 1673, w którym się żeni, do swojej w r. 1707 zaszłej śmierci. Umarł mając lat 74.

Ciekawem i to, że w międzyczasie, po roku 1710, Kopecki został rzeczywistym malarzem nadwornym „Cammermaler“, nie zaś tylko „Hofmaler“.

Miniaturzysta Boni, który mu drużbował, zmarł tu również w roku 1714 w wieku lat 61.

Na malarzu Bojowskim skończył się z rokiem 1739 szereg polskich artystów na wiedeńskim gruncie i odtąd przez całych lat z górą sześćdziesiąt nie spotykamy się tu już ze śladem polskiego nazwiska. W tem mamy najwymowniejszy niejako szkolny tego przykład, że stosunki polityczne i ekonomiczne danego kraju odbijają się głęboko, wyraźnie i koniecznie na jego polu kulturalnem, artystycznem i cywilizacyjnem.

W kraju coraz większy zamęt, rozterka i niepewność chwili, ciągłe walki to z nieprzyjaciółmi to z własną bracią, tak zaprzątały jednych, sparaliżowały umysły drugich, a ubezwładniły wszystkich, że o zajęciu się sztukami pięknemi mowy być nie mogło. Naród tak wypożytkował i wytężył wszystkie swoje siły do pracy około usług politycznych, do walki o byt i spotrzebował cały zapas sił dla siebie, że na nic innego, a tem mniej na eksport mu już ich nie starczyło, ani znalazło się ochoty.

I to jest właśnie charakterystycznym, znamiennym i chlubnym dla naszego narodu faktem, że w czasach tak ciężkich, burzliwych i katastrofalnych dla ogółu, a tem więcej dla pojedynczych jednostek, rodzin, domów i części kraju, nikt nie szukał w ucieczce ratunku, ale każdy wytrwał na posterunku i dopiero po zupełnej przegranej, po rozszarpaniu ojczyzny i zupełnej utracie możności jej odzyskania — emigracya tłumnie się rozwinęła.

Dlatego przez cały ten długi czas, do końca stulecia, nie zobaczymy żadnego artysty rodaka, szukającego za granicą kraju łatwego i spokojnego chleba, specyalnie tu w Wiedniu nie znalazłem już żadnego.

Przeciwnie, do kraju tak burzami politycznemi nawiedzionego, wreszcie rozdartego i z karty politycznej wymazanego, rozpoczął się właśnie w chwili najkrytyczniejszej napływ tłumny prawie pierwszorzędnych artystów zagranicznych z Francyi, Włoch i Niemiec. Widzimy i zatrudniamy u siebie takich Bacciarellich, Canalettów, Norblinów, Grassich, Lampich itp. — a i to com na gruncie wiedeńskim zdołał odszukać odnośnego do historyi sztuki w Polsce z tej epoki, odnosi się prawie wyłącznie do obcokrajowców, dążących do Polski, względnie do Galicyi, tam dłużej lub krócej pozostałych i z tego tytułu w historyi naszej sztuki wspominanych. Inne czasy — inne źródła! Już teraz nie metryki koscielne, ani akta cywilne, będą nam dawać wieści o artystach, ale — akta tajnej policyi państwowej! Ztąd będziemy czerpali wiadomości i tajniki o podróżach takiego Mollinarego, Klosego, Vogla, Freya, Winkelmanna, Fidanzy, braci de Guerard, Langenhöffla, Leseura i innych do Polski, lub do ich tamże pobytu.

To jednak nie wchodzi już w zakres niniejszej pracy, ograniczonej pierwszą połową XVIII. wieku.

Wracamy zatem do ostatniego rozdziału.

O rzeźbiarzach.

Szczególniejsza jest rzecz, że podczas gdy, jak wspomniałem na wstępie, mowa nasza nie posiada swego wyrazu na oznaczenie dzieła pendzla — a przecie ze wszystkich sztuk najbujniej u nas zakwitło i najwcześniej się ukazało malarstwo — to przeciwnie, mając swój rodzimy wyraz, a nawet dwa wyrazy na dzieła dłuta, bo: rzeźba, rzeźbiarz, lub jak Grabowski nawet bardzo trafnie się wyraża: „posąznictwo“, „posążnik“ — u nas ten dział sztuki pozostał daleko po za malarstwem i budził zawsze i dotąd jeszcze budzi tylko małe zainteresowanie się szerszych kół społeczeństwa. Prawda, że i zapotrzebowanie jest daleko skromniejsze, bo tylko ograniczone na ciasne koło interesentów, lecz pomimo to nie brakło nam i w dawniejszych czasach rodzimych talentów, oddających się tej gałęzi sztuki, a nawet starczyło nas na eksport talentów, jak o tem się zaraz przekonamy.

Pierwszym adeptem sztuki rzeźbiarskiej na wiedeńskim gruncie jest Jan Rabowski z Nowego Targu, który jeszcze jako

czeladnik rzeźbiarski bierze ślub w parafii u Szkotów, zapisany w metryce temi słowy: „A-o 1668. die 30. Maii. Der ehrenveste (sławetny) und kunstreiche (misterny) Stanislaus Joannes Rabowcky, ein Bildhauergesell von Neuenmarkt in Poln gebürtig, weyland Sebastiani und Annae Rabowcki beider seeligen Sohn — Mariam Elisabetham Körnerin, allhie gebürtig, des ehrenvesten Herrn gemainer Statt Restanten-Commissarii eheliche Tochter. Testes: Caspar Gerblpurger, bürg. Bildhauer allhier. Joh. Mich. Kreutzer, bürg. Barbier. Copulati sunt cum dispens. a tribus vicibus, potuerint ante altare denunciari."

Widać, że był sobie chłopak niczego, kiedy zdobył pannę ze stanu urzędniczego, co się czeladzi w ogóle nie trafiało, a rzadko tylko wybitniejszym mistrzom. Ponieważ mu drużbuje mistrz Gerbl, także Gerblpurger zwany, widać, że u niego pozostawał w nauce lub kondycyi, bo było w zwyczaju, że mistrz starostował swemu czeladnikowi. Trzeba nam się dlatego bliżej zapoznać i z jego mistrzem, zwłaszcza, że i o nim po raz pierwszy autentyczne mogę podać wiadomości, bo literatura i skąpa i błędna. Nasz mistrz Kaspar Gerbl pochodzi z Monachium i jest już od co najmniej r. 1650 w Wiedniu, w r. 1652 tu się żeni a w r. 1679 umiera. W testamencie z r. 1678 nazwany jest „Hofbildhauer". Wdowa wychodzi w r. 1680 powtórnie za mąż za rzeźbiarza Franc. Joppek. Gerbl musiał się wyszczególniać między bracią cechową, jeżeli jako cechowy otrzymał co najmniej tytuł nadwornego rzeźbiarza, pracował atoli głównie dla kościołów, dochował się nawet rachunek jego za posąg św. Jana de Deo dla Karmelitów, zamówiony przez cesarza.

Następny rzeźbiarz pojawia się tu dopiero w XVIII. wieku. Jest nim niejaki Samuel Berdyński, o którym jedyna wiadomość dochodzi nas w protokołach zmarłych, gdzie czytamy:

„1721 den 12. Februar: Samuel Berdinsky, ein Bildhauer, im „Goldberg" in der Johannesgasse, 30 Jahre alt."

Kamienica zum Goldberg stoi do dziś w pierwotnym stanie, a miał tam swój warstat zmarły w r. 1726 nadworny rzeźbiarz Jan Stanetti, u którego pewnie B. pracował. Tłumaczy to, dlaczego jako niececchowy mieszkał w śródmieściu, bo nie będąc towarzyszem, pracował na ochotnika w atelier rzeźbiarskiem Stanettiego.

Teraz zatrzymamy się dłużej przy Janie Teobaldzie Trembeckim, niewątpliwie pierwszym polskim szlachcicu-rzeźbiarzu, a ostatnim z tytularnych nadwornych wiedeńskich rzeźbiarzy, zwanych „Hofbefreite“ i z tego jeszcze powodu nasze zainteresowanie budzącym, że dotychczas u nas nawet i z imienia nieznanym. Zamyka on najświetniejszy okres sztuki wiedeńskiej baroku, a sposób, w jaki schodzi z widowni, odźwierciedla i charakteryzuje upadek tej epoki. Trembecki skończył bowiem bankructwem i ucieczką z Wiednia w roku 1747.

Lecz to nie czyni ujmy naszemu artyście i nie ściąga nań winy, ani potępienia, bo przed kilkoma laty zakończył w tym samym Wiedniu życie największy i najgenialniejszy rzeźbiarz, jakiego Wiedeń kiedykolwiek posiadał, w nędzy i ubóstwie. Był nim Rafael Donner!

Obaj, osobiście naturalnie jeszcze się nie znający artyści, o jakich 25 lat zapóźno przyszli na świat i stali się ofiarą „złych czasów“. Trembecki występuje tu na widownię dopiero w roku 1722, kiedy zabrakło już pracy dla rzeźbiarzy, a sztuka chyliła się już ku upadkowi.

Współczesnym on był wprawdzie jeszcze całej plejadzie rzeźbiarzy Włochów, jak Canavese, Matielli, Stanetti, Ant. Corradini i Marco Prodi i inni, którzy zwabieni nagłym rozkwitem budownictwa monumentalnego po odsieczy wiedeńskiej roku 1683 tłumnie cisnęli się do stolicy i złotych dożyli tu czasów, dorabiając się grosza i sławy. I dla niemieckich rąk zostało jeszcze sporo. Lecz trwało to ledwie lat 30 do 40, potem zarobek ustał, a Trembecki właśnie zastał już te czasy, kiedy najwspanialsze kościoły: św. Piotra, św. Karola, Salezyanek i tuziny magnackich pałaców były już pokończone lub na ukończeniu, a stosunki polityczne i ekonomiczne cesarstwa poczęły szwankować.

Z Bernardem Fischerem z Erlach († 1723), a już wcale z jego synem Emanuelem († 1742) i Łukaszem Hildebrandem († 1745 80-letni) polegli twórcy i przedstawiciele wielkiej epoki w grobach, toż i Włosi rzeźbiarze jedni umierają, drudzy sprytniejsi i przezorniejsi umykają ze stolicy, jak Matielli[1]) (do Drezna), lub szukają intratniejszego zajęcia, jak Corradini, który na spółkę z architektem Antonim Bibinna uzyskuje w r. 1735 przywilej na zbudowanie areny i prowadzenie walki zwierząt

[1]) Pomimo, że posiadał i zostawił w Wiedniu dom i winnicę.

(Thierhetze, zkąd do dziś pozostała nazwa ulicy w III. dzielnicy Hetzgasse).

Rzeczy stały dla przemysłu, rękodzieł i sztuki tak źle, że zaczęto myśleć o zapobieżeniu zupełniej ich ruinie, obywatelstwo apelowało do rządu, a rząd komisyę osobną dla zapobieżenia złemu złożył, wydał najpierw w roku 1736 patenta ochronne, ograniczył liczbę uprzywilejowanych rzemieślników (Hofbefreite), wreszcie zastanowił zupełnie nominacye ich, a partacze zmuszeni byli masami przyjmować prawo miejskie. Ztąd dowiadujemy się, że w r. 1736 było jeszcze sześciu rzeźbiarzy t. zw. nadwornych, czyli uprzywilejowanych — „Hofbefreite“, a w roku 1741 już tylko pozostał ostatni i jeden — to nasz T r e m b e c k i.

Ale wracajmy już do niego samego. Z góry można zaznaczyć, że o żadnej z dotychczas omówionych osobistości, z wyjątkiem chyba C o s m e r o w i u s z a, nie doszukałem się tak wyczerpującego materyału biograficznego, po części i artystycznego — jak o Trembeckim.

Pisownia jego nazwiska w źródłach niemieckich naturalnie jest dziwaczną, wypaczoną i niestałą. Piszą go raz T r e b e s k y, to znów T r e b e t z k y, a nawet D r e w e z k y; on sam podpisał się na kontrakcie małżeńskim „T r e b e s k i“, a więc widocznie długo żył między Niemcami, skoro pisze s zamiast c, zawsze jednak zatrzymał polskie zakończenie nazwiska, a widocznie pierwotnie pisał się „T r ę b e c k i“, będziemy go zaś tu poprawnie pisać „T r e m b e c k i“, chociaż była i rodzina polska szlachecka T r ę b e c k i c h w brześciańskiem w XVI. wieku, Niesieckiemu nieznana, jak to czytamy w Spisie szlachty Dunina Borkowskiego.

Otóż pierwszą wzmiankę o nim znachodzimy znów w metrykach ślubu parafii św. Szczepana, gdzie czytamy [1]) co następuje:

„A-o 1722 cop. est 13. Septbris. Der wohlehrengeachte und kunstreiche Herr J o h a n n T h e o b a l d T r e b e c k i (sic) Bildhauer, zu Berlin gebürtig, mit der tugendsamen Jungfrau Anna Rosina Paulusin, des Herrn Martin Paulus, bürgerl. Kürschners Tochter.

Testes: Mathias Maderer I. M. Dr. Paul Josef Pock Med. Dr. denunciatio a St. Josepho.“

Był to rok płodny w małżeństwa wybitniejszych artystów, bo w tymże samym kościele brali ślub dwaj znani zaszczytnie malarze, ojciec Jan Jerzy i syn Antoni Ignacy v. H a m i l t o n.

---

[1]) Tom 44, fol. 746.

brat zaś tegoż Filip Ferdynand pięć lat później; dalej malarz Mikołaj Bruno Belocci, także z Berlina rodem, i jakiś Medyolańczyk Horatio Albagorti; rzeźbiarze Hegenauer, Bittermann i Włoch Peter Gamba.

Sądziłem pierwiastkowo, że ów „Berlin", zkąd Trembecki pochodzi, będzie miejscowością polską, bo koło Brodów jest wioska tej nazwy, tymczasem rodził on się w Berlinie, stolicy pruskiej, gdyż w protokole zmarłych zapisany jest jako Prusak „aus Preussen". Ażeby tu wyczerpać materyał metrykalny, z kolei znachodzimy go w roku 1729 starostą przy ślubie głośnego swego czasu rzeźbiarza Jana Krzysztofa Mäder, także Mader i Mäderer zwanego, który pojął za żonę córkę rzeźnika. Obaj nazwani są „Hofbildhauer".

W roku 1732 drużbuje lub starostuje znów rzeźbiarzowi Janowi Sehrey, może swemu uczniowi, a po raz ostatni, jeszcze 29. stycznia 1747, rzeźbiarzowi i już wdowcowi Baltazarowi Jungwirth.

Jeszcze jeden dokument tu przytoczymy, ażeby potem z całej tej grupy dokumentów wyciągnąć nasuwające się wnioski.

Znalazł się także kontrakt małżeński Trembeckiego z jego własnoręcznym podpisem i pieczęcią. Kontrakt ten z daty Wiedeń 30. sierpnia 1722 opiewa: W imię Boże... został zawarty dziś między panną Anną Różą pana Marcina Paulusa Kuśnierza i Ewy jego zmarłej małżonki córką, jako narzeczoną z jednej, a sławetnym panem (ehrsamen Herrn) Janem Theobaldem Trebeskim, ces. uprz. rzeźbiarzem (kays. hofbefreiten Bildhauer) jako narzeczonym z drugiej strony następujący kontrakt małżeński (Heuratsbrief)... Wnosi rzeczona oblubienica narzeczonemu w posagu (Heuratsgut) 200 złr., które on odpłaca 400 złotymi, a obie sumy 600 złr. rozumieć się mają na przeżycie, zresztą deklaruje się pan Marcin Paulus owych 200 złr. imieniem córki złożyć zaraz po ślubie z jej matczynej porcyi w wysokości 500 złr. — a nadto obowiązuje się dać córce wyprawę ze swego własnego majątku, podczas gdy pan młody zobowiązuje się dać swej narzeczonej 12 bitych talarów do wolnej dyskrecyi. Czego oboje podczas trwania małżeństwa się dorobią, to ma być ich wspólną własnością.

Podpis Trembeckiego już wyżej wspomniany i pieczątka. Dalej podpisy świadków oblubieńca. A to: Jan Maciej Mäderer L. S. i Jan Detloff Vanderpohl cesarski tajny (!) jubiler. L. S. Ze strony narzeczonej jej ojciec i Med. Dr. Paweł Fockh.

Pieczęć Trembeckiego, a właściwie jej tarcza jest znacznie uszkodzona, tak że u dołu zdają się tylko wyglądać jakby dwa końce gwiazdy. Nad otwartym koronowanym hełmem czyli przyłbicą dwie trąby myśliwskie w kształcie liry osadzone, przeplecione literami I. T. T.

Herbów polskich z takiemi trąbami zna kilka heraldyka polska ale znachodzę, że oprocz rodziny Trembeckich, jednych herbu Brochwicz, drugich (z Łapszowa) herbu Prus, do których Stanisław piewca Zofiówki należał, była jeszcze familia Trebeckich [1]) w brześciańskiem, a tak właśnie pisze się stale nasz rzeźbiarz.

Zwracam uwagę, że, jak zobaczymy, nasz rzeźbiarz miał między innymi także syna Ignacego (ur. 1727), a w r. 1784 stany galicyjskie rządowi do Wiednia donoszą, że tamże wylegitymowali się Trembeccy, a to: Zygmunt, Stanisław (to nasz poeta), Stefan i Ignacy szlachtą „z Łapszowa". W roku 1828 legitymuje się znów czterech Trembeckich szlachtą. [2]) Może heraldycy kwestye szlachectwa Trembeckiego na podstawie tych danych rozstrzygną, dodam tu jeszcze tylko, żem w księgach metrykalnych parafii św. Jana w Warszawie przypadkowo natrafił pod rokiem 1718 na Wojciecha Trembeckiego, żeniącego się z Zofią Dąbrowską, a w metrykach parafialnych przy kościele Maryackim w Krakowie [3]) odszukał małżonków Jana i Agnieszkę Trembeckich, którzy od roku 1714 do 1720 chrzcili tam czworo dzieci, z tych ostatnim był synek Karol. Co do naszych wiedeńskich źró-

[1]) Dunin Borkowski. Spis szlachty polskiej.

[2]) Poczet szlachty galic. 1857.

[3]) Przy tej sposobności zwracam na to uwagę, że księgi metrykalne naszych kościołów krakowskich i warszawskich kryć w sobie muszą materyał cenny biograficzny do historyi naszej sztuki, skoro w dorywczem zaledwie parogodzinnem przeglądnięciu kilku tylko tomów wynotowałem np. w kościele św. Jana w Warszawie pod rokiem 1640 nazwisko Hyacentego Campana „pictor S. R. M.", pod r. 1703 Józefa Belloti „architectus S. R. M.", a pod r. 1705 nieznanych nam dotąd: Michael Archangelo Batoni Florentinus „pictor olim S. R. M. Joannis III." i Michała Anioła Mottoni, także malarza, drużbujacych Jerzemu Solari, zapewne budowniczemu ze znanego rodu. W Krakowie zaś wynotowałem dorywczo w parafii Maryackiej in libris natorum akt chrztu Pawła, syna „Jana Trity" (Tricius) „pictor regius" w roku 1671, w parafii św. Krzyża zaś metrykę ślubu Jana Kędzierskiego „pictor" w roku 1698 a Jana Iwanickiego „pictor civ." z r. 1715. U św. Piotra zaś pod r. 1756 akt ślubny „honesti Andreae Losay artis pictoriae".

deł, te nie przemawiają koniecznie za kondycyą szlachecką Trembeckiego, gdyż ani on sam sobie w kontrakcie małżeńskim tytułu szlacheckiego nie przydaje, ani zapiski metrykalne lub inne urzędowe tego mu tytułu nie dają, a li tylko herb z otwartą przyłbicą i znanemi trąbami za tem przemawiaćby kazał.

Przejdźmy teraz do zapoznania się z osobami, z któremi Trembecki w ściślejszych żył tu stosunkach, a nawet i w przyjaźni, skoro mu oddają przysługi tak ważne i poważne, a i ztąd przyjdziemy do wniosku, że nasz rzeźbiarz do rzędu znakomitszych musiał się tu liczyć mistrzów i liczyć do lepszego, a nawet najlepszego towarzystwa. Jan Maciej Mäderer był doktorem medycyny, a zapewne bratem lub kuzynem rzeźbiarza Jana Krzysztofa Mäder lub Mäderer, młodszego wiekiem od Trembeckiego, który jednak przy budowie kościoła św. Karola miał sobie powierzone rzeźby wspaniałych kolumn. Może ten Mäderer był nawet uczniem Trembeckiego.

Drugim świadkiem jego kontraktów małżeńskich jest długoletni jubiler i w przygodzie nawet bankier cesarski „Jan Detloff Van der Pohl", zmarły w roku 1742, w 62 roku życia, w jednym domu z Trembeckim zamieszkały. Jak zobaczymy Trembecki pożyczył mu był przed laty sumę na owe czasy dla artysty bardzo wysoką 600 złr., której zwrotu do śmierci nie otrzymał. Domyśleć się trzeba, że temu jubilerowi cesarskiemu Trembecki zawdzięczać chyba może otrzymanie tytułu nadwornego; jubilerowie ówcześni byli wpływowemi osobistościami na dworze cesarskim, tak np. Filip Holbain wyraźnie poczytuje to sobie za zasługę, że służąc 28 lat cesarskiemu domowi, wielkie sumy pieniędzy temuż pożyczał, których nawet nie zwrócono mu wszystkich.

Przy ślubie drużbował znów Trembeckiemu inny doktor medycyny Paweł Józef Pock. Był on synem znanego malarza XVII. wieku Tobiasza Pock, zmarłego w roku 1683, w 78-ym wieku życia, a bratem Franciszka Józefa Pock, malarza, zmarłego w r. 1719, w 68 roku życia. Był więc i nasz medyk już w podeszłym wieku, starostując Trembeckiemu, co tem wymowniej dowodzi estymy, w jakiej pozostawał u współczesnych wybitniejszych osobistości wiedeńskich.

Że w gronie kolegów po sztuce i to tak cechowych, jak i wolno praktykujących, był nasz Trembecki poważany i dobrze widziany, a on sam z drugiej strony do kolegialnych przysług chętny i przyjacielski, tego dowodzą wyżej przytoczone liczne drużbowania i starostowania.

Trembecki za cały czas swojej przeszło 25-letniej działalnosci w Wiedniu miał tylko dwa mieszkania, oba w śródmieściu. Do roku 1737 mieszkał przy Annagasse, a odtąd do r. 1747 w t. zw. „Latzenhof" w Judengasse, kamienicy zawołanego historyka i antykwarza wiedeńskiego z XVI. wieku, dr. Laziusza. Tu płacił półrocznie czynszu 67 zł., a więc mieszkał dostatnio. O stosunkach jego famili̇jnych wiemy tyle tylko, że do roku 1744 zmarło mu czworo dzieci, w grudniu 1746 zmarła żona, pozostawiając jeszcze sześcioro dzieci. a to: Różę Barbarę lat 20, Ignacego Macieja lat 19, Elżbietę lat 16, Teobalda Krzysztofa lat 12, Karola Józefa lat 7 i Annę Maryę lat 5. Już przed śmiercią żony musiały się stosunki finansowe Trembeckiego bardzo pogorszyć i umierającej bardzo dokuczyć, skoro umierając usiłowała potargać swój kontrakt ślubny. jak o tem woźny po jej śmierci sądowi donosi, motywując dlaczego ten dokument rozdarty. W pół roku już po śmierci żony nastąpiła katastrofa finansowa, Trembecki uciekł z Wiednia „Schulden halber", jak nas o tem poucza akt sądowy marszałkowski z dnia 9. maja 1747, a to uciekł w dniu 22. kwietnia tegoż roku. pozostawiając czworo dzieci ze służącą w domu, którym pozostawił tylko 10 zł.

Oszacowano więc i spisano wszystkie jego ruchomości, a ten inwentarz rzuci jeszcze dość światła na osobę samego Trembeckiego, aby jego postać dość wypukło zarysowała się na tle ówczesnych stosunków.

Już sama okoliczność, że do oszacowania pozostałości po zbiegłym użyto artystę tej miary co Marcin Rausch von Traubenberg, nadworny malarz i Jan Ferdynand Bittner, nadworny złotnik, wskazuje, że niepośledni sprzęt miał być taksowany.

W stanie czynnym między wierzytelności zaliczono:

Oryginalny skrypt dłużny Jana Detloffa Wanderpohl z dnia 4. sierpnia 1729 na 600 fl. opiewający, ale to „stracony pieniądz", więc nie biorą go w rachubę.

Idzie dalej w r. 1739 przez marszałkowski sąd stwierdzona pretensya do p. hrabiego Albrechta von Hoditz, ces. szambelana, na 210 zł.. ale skryptu, ani żadnych aktów, nie znaleziono. Znaleziono książkę z wydatkami na dom i zapłacone czeladnikowi zasługi, tudzież kwit za półroczny z góry zapłacony czynsz do św. Jerzego. Z tego widać, że była gospodarność w domu.

Szacunek srebra: W domu pozostało ze srebra tylko pół tuzina łyżek i trzy pary nożów z widelcami, wartości 28 fl. 36 ct.,

po 1 fl. 6 ct. licząc łut, ale to dzieciom od rodziców darowane i zostawione.

W zastawie jednak u kawiarza Paumana pozostała cała zastawa srebrna na 29 osób w cenie szacunkowej (detalicznie wyrachowanej) 285 fl. 91 kr. (między tem dwie solniczki, z tych jedna 2 marki 2 ł. 2 q. ważąca, wartości 37 fl. 57 kr.) na co Trembecki w styczniu 1741 dostał 200 złr. i 10 # na 6%, z czego zwrócił do października 1743 tylko 10 # i procenta zaległe. Między rzeczami zastawionemi znajduje się także złoty medal wagi 20 #. Jeżeli Trembecki medalu tego nie spieniężył, będąc w takich kłopotach finansowych, ale za połowę wartości go zastawił, to widocznie, że do niego przywiązywał większą wagę i nie chciał się go pozbyć, więc chyba, że go sobie zasłużył przy jakiejś sposobności jako odznaczenie za swoją pracę. Takie medale bywały często artystom, uczonym itp. bądz to od panujących, bądź od komunalnych zarządów (Meniński, oryentalista, dostał taki medal od Rzeczypospolitej Weneckiej) jako odznaczenie lub podzięka za wyświadczone przysługi ofiarowywane.

Ale nasz Trembecki, jako artysta miał też wcale poważny zbiór dzieł sztuki, stanowiący bardziej wartościową część jego ruchomości, a to przeszło 70 numerów liczącą [1]) galeryę obrazów, którą rzeczoznawca malarz nadworny Rausch v. Traubenberg oszacował na 334 złr.! Suma na owe czasy bardzo znaczna, którąby dziś pewnie stokroć była wyższa! [2])

Między obrazami najpoważniejsze miejsce zajmuje obraz „Ecce homo“ (mógł nadworny malarz przecież pododawać i nazwiska autorów) z ceną 30 złr., 2 „Fruchtstücke“ 20 fl., 2 konwersacye 20 fl., 2 „überhohlte Landschaften“ 20 fl., Narodz. Chrystusa 20 fl. Portret króla polskiego „z gipsu“ 2 fl. i „konterfekt“ króla Karola XII. szwedzkiego 2 fl., dalej trzy rysunki Donnera 3 fl. (!), Matka Boska z alabastru (12 fl.) i Wenus

---

[1]) A wiele artysta i to najcenniejszych obrazów mógł sam jeszcze sprzedać lub unieść z sobą, któż to dziś zgadnie?

[2]) Do historyi szacunku obrazów w dawnych czasach podam kilka dat z nieznanych dotąd dokumentów: tak w r. 1645 na aukcyi w Brukseli poszła Madonna z Dzieciątkiem, św. Anna, św. Janem i Józefem z aniołem Rafaela d'Urbino za 300 fl.! Magdalena zaś Tycyana za 600 fl. jeszcze r. 1808 w Wiedniu. Ruysdael z galeryi hr. Thuna oszacowany na 200 fl., a w r. 1830 obrazy Lampiego ojca lub obrazy z jego galeryi taksowano guldenami, 85 szkiców tego mistrza oszacowano na 40 ct., a dwa tomy oprawne z jego szkicami i rysunkami na 4 złr.

z dwoma Bellonami z drzewa rzeźbiona (6 fl.), pewnie roboty Trembeckiego.

W osobnej rubryce „mobilia“ obok jego narzędzi rzeźbiarskich (59 rylców i nożów, 6 warstatów „Bänke“), razem na 6 fl. ocenionych, są nadto jeszcze pewne rzeczy jego roboty jakoto: dwa rzezbione postumenty, szafeczka na Dzieciątko Jezus. 2 relikwiarze i sześć lichtarzy ołtarzowych „rzeźbionych“ — wszystko razem oszacowane na 8 złr.! A nadto: różne plany (Risse), rysunki, modele i kopersztychy razem 1 złr. Dwie muszle (Meereyer oder runde Muscheln), oprawne rzeźbiarską robotą, były własnością dworskiego kuryera Piseckh. Między obrazy wliczył i szacował Rausch nadto jeszcze: dzieciątko z kości słoniowej z szafeczką 5 fl., krucyfiks z drzewa 1 fl., 2 pozłocone aniołki (putti) z drzewa 2 fl. i 2 „koniki z ziemi“ 1 fl., rzeczy pewnie także ręki Trembeckiego, a może Rafaela Donnera, z którym łączyła go pewnie przyjaźń.

Wszystkie ruchomości Trembeckiego oszacowano na 754 złr. a to: obrazy i rzeźby na 334 złr., złoto i srebro na 300 złr., meble i garderoba na 120 złr. Dowiadujemy się z inwentarza także o lekturze Trembeckiego i jego zamiłowaniu do historyi, bo znaleziono obok biblii niemieckiej, historyę Karola XII. w 10 tomach in 12°. oszacowaną na 1 złr. i pięć innych niewyszczególnionych dzieł historycznych.

Dowiadujemy się dalej, że jego najstarsza córka Róża była w służbie za pannę pokojowę u hrabiny Canal. Z tego aktu przekonywujemy się, że Trembecki do roku jeszcze 1740 wcale dostatni musiał mieć zarobek w swoim zawodzie, skoro zaopatrzył dom w dostatek srebra, zbierał obrazy i mieszkał przyzwoicie. Odtąd zaczęło iść z góry, w roku 1741 już zaraz w styczniu zastawił srebro za 200 złr. i 10 dukatów, z czego do roku 1743 zwrócił był tylko dukaty i zaległy procent, i odtąd już szło coraz gorzej nie z winy jego, jak tego dowodzą prowadzenie księgi wydatków, płacenie czynszu, ale z braku zarobku.

Dokąd się udał był Trembecki, jak długo bawił za domem, co się z dziećmi stało, nie mamy na razie wiadomości, ale znachodzę datę jego śmierci, zaszłej w Wiedniu, z której się okazuje, że umarł nasz rzeźbiarz d. 17. sierpnia 1749 w ubóstwie, w szpitalu braci Miłosierdzia, dotychczas jeszcze na drugiej dzielnicy przy Taborstrasse istniejącym, a więc nie w własnym domu, umarł w wieku lat 63, zapisany już tylko jako „Bildhauer aus Preussen“.

Tak skończył jeden z ostatnich już wybitniejszych rzeźbiarzy wiedeńskich pierwszej połowy XVIII. wieku, polskiego pochodzenia, a zarazem ostatni reprezentant żywiołu polskiego w Wiedniu.

Meusel w swoim Künstler-Lexicon z roku 1778 wspomina Ignacego Trebetzky'ego, jako wówczas jeszcze żyjącego miniaturzystę-portrecistę, w Pradze osiadłego, dodając miejsce i rok jego urodzenia 1727, z czego łatwo dochodzimy, że to syn naszego rzeźbiarza dw. im. Ignacy Maciej. Odziedziczył więc po ojcu żyłkę artystyczną, ale idąc z prądem czasu, poświęcił się już w rozkwicie i modzie będącej miniaturze, a nie niepopłatnemu i zaniedbanemu rzeźbiarstwu.

Aleksander Hajdecki.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Przywileje.

Przystępując do wydawnictwa przywilejów, nadanych miastu Żarnowiec, wyjaśnię powody, które skłoniły mnie do zamieszczenia ich w dodatku do pracy niniejszej. Tu winienem zaznaczyć, że oryginały 19 nadań, dotyczących miasta, znajdują się w posiadaniu osób prywatnych (proboszcza żarnowieckiego): nie przekazane instytucyom naukowym, któreby je przechowały, nie są one dostępne szerszemu ogółowi, który nie wie zapewne nawet o istnieniu ich, narażone jednocześnie na zagładę, która wkrótce nastąpić może. Treściwe wypisy ich zamieszczone w metrykach koronnych nie są bynajmniej kompletne; znajdujemy tu tylko przywileje z roku 1525, 1531, 1540 i 1555. [1]) Ograniczają się one przytem do części rezolutywnej wyłącznie, nie zawierając jej motywów, jakkolwiek te ostatnie mają pewne znaczenie z punktu widzenia historyi lokalnej, wskazując na rozmaite klęski, które nawiedziły Żarnowiec. Podajemy przy okazyi chronologiczny spis oryginałów, znajdujących się u proboszcza żarnowieckiego:

---

[1]) Mówimy w danym razie o 18 aktach, przechowanych w oryginałach, gdyż metryki koronne i kanclerskie zawierają wiele innych dokumentów, dotyczących Żarnowca, na które powoływaliśmy się w pracy niniejszej.

1. 1396 roku. Odnowienie prawa miejskiego przez Władysława Jagiełłę.

2. 1407 roku. Nadanie jarmarków na Nawiedzenie N. Panny i Podwyższenie św. Krzyża, przez tegoż monarchę.

3. 1409 roku. Zwolnienie od podwód przez tegoż monarchę.

NADANIA.

a) Zygmunta I.:

4. W 1518 roku. Potwierdzenie przywileju z 1396 roku.

5. W 1525 roku. Zwolnienie od podatków na lat 12 wskutek pożaru.

6. W 1531 roku. Nadanie jarmarków na św. Jakóba.

7. W 1540 roku. Nadanie propinacyi.

8. W 1547 roku. Nadanie mostowego.

b) Zygmunta Augusta:

9. W 1555 roku. Przywilej o cłach zmniejszonych do połowy.

10. W 1563 roku. Nadanie jarmarków na Zielone Świątki.

11. W 1563 roku. Uwolnienie od targowego przybywających na nie.

12. W 1569 roku. Potwierdzenie przywilejów z 1396 i 1518 roku.

13. W 1571 roku. Uniwersał dotyczący pobierania ceł.

c) Zygmunta III.:

14. W 1604 roku. Uniwersał o podwodach.

15. W 1626 roku. Potwierdzenie przywilejów, nadanych miastu Żarnowiec przez poprzednich monarchów.

16. W 1626 roku. Nadanie jarmarków na św. Szymona i Judy.

17. W 1633 roku. Potwierdzenie wszelkich nadań, dotyczących miasta Żarnowiec przez Władysława IV.

18. W 1654 roku. Potwierdzenie przywilejów poprzednich monarchów przez Jana Kazimierza.

19. W 1700 roku. Nadanie jarmarków na Nowy Rok i św. Jana oraz targów przez Augusta II.

Pomijając przywilej z 1409 roku, który, jako niepotwierdzony przez późniejszych monarchów, uległ przedawnieniu, tudzież przywileje z 1518, 1569, z 4. marca 1621 roku, 1633 i 1654 roku, polegające jedynie na potwierdzeniu poprzednich nadań, zamieszczamy pozostałe.

Nr. 1.

Przywilej z 1396 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Wladislaus Dei gratia Rex Poloniae Lithuaniaeque Princeps supremus et heres Russiae etc. significamus universis, quibus expedit praesentibus et futuris praesentium noticiam habituris. Quod in nostrae celsitudinis praesentia constituti prudentes viri consules nostrae civitatis Żarnovicensis, fideles dilecti multorum fide dignorum claris docuerunt testimoniis et sufficienti attestatione luculentius probaverunt. Qualiter litterae super Iure Theutonico ceterisque juribus, gratiis libertatibusque emunitatibus et indultis. dudum et a multis transactis temporibus eidem nostrae civitati Żarnovicensi per Serenissimos Principes Dominos, Casimirum olim regem ceterosque duces Poloniae nostros praedecessores doctis concessis et traditis, sunt casu fortuito per ignis incendium exustae et redactae penitus in nihilum. Pro parte quorum consulum et civitatis maiestati nostrae supplicatum exstitit instantia diligenti. Quatinus litteras nostras super hujus modi iuribus, gratiis et indultis eisdem consulibus et civitati Żarnovicensi dare velimus et tradere ac de nostrae majestatis clementia litteras ipsorum, sicut praefatum annulatas et deperditas. dignavemur gratiosius renovare. Nos itaque iustis et racionalibus peticionibus gratiam et volinam audientiam indulgentes. supradictae civitati nostrae Żarnovicensi et ipsius inhabitatoribus universis Jus Theutonicum Magdeburgense damus. conferimus, cedimus. appropriamus et incorporamus omnes modos et consuetudines Jurium Polonialium, quae Jus Magdeburgense praedictum plerumque consueverunt perturbare in eadem civitati Żarnovicensi penitus removentes. Eximimus insuper absolvimus et perpetuo liberamus Advocatum Consules cives et incolas praedictae civitatis nostrae Żarnovicensis ab omni inciditione et potestate omnium Regni Nostri Pallatinorum, Castellanorum, Iudicum et Subiudicum ceterorumque officialium et ministralium eorundem, ut coram ipsis aut aliquo eorum pro causis tam magnis quam parvis. puta turbi, homicidii. membrorum mutilacionis, ac quibus vis aliis. citati minime respondebunt, nec ob quas poenas solvere tenebuntur; sed tantum cives et incolae praefatae civitatis nostrae Żarnovicensis, coram suis consulibus seu advocato. quicunque pro tempore fuerint, consules autem et advocatus coram Nobis, aut coram iudice nostro generali, quales dum tamen per litteram nostram sigillo nostro sigil-

latam evocati fuerint, tunc non aliter quam Iure Theutonico Magdeburgense cuilibet de se querulandi ad obiecta respondere sint astricti. In causis vero criminalibus et capitalibus superius expressatis consulibus et advocato dictae civitatis nostrae Żarnovicensis damus et conferimus sententiandi, corrigendi, puniendi et condemnandi iuxta terrae consuetudinem plenam et omni modam potestatem, pro ut hoc ius Theutonicum Magdeburgense praedictum in suis conditionibus et sententiis postulat et requirit, iuribus tamen regalibus in omnibus semper salvis. Omnino volentes eiusdem nostrae civitati Żarnovicensi conditionem ex eo fieri meliorem, ut in suis commodis et utilitatibus ac in multitudine populi sub nostro felici regimine felicia recipiat incrementa. Illam eisdem nostrae gratiae plenitudinem liberaliter ministramus, quod omnibus Iuribus Theutonicalibus gratiis et indultis, quibus aliae quae libet civitates Regni nostri Poloniae potiuntur et praesertim C r a c o v i e n s i s c i v i t a s, iidem etiam pari modo quandeant perpetuis temporibus et fruantur. Circa quae iura modos et consuetudines universas, gratias et indulta sepefatos consules cives et incolas ac totam communitatem ipsius civitatis nostrae Żarnovicensis conservare volumus ex nun et in aevum. In quorum omnium testimonium et evidentiam clariorem praesentes litteras nostras scribi fecimus, ipsas quae nostri pendentis sigilli iussimus munimine roborari. Actum in Nowa Civitate ipso die Beatae Hedwigis. Anno Domini milesimo trecentesimo nonagesimo sexto. Praesentibus Joanne de Tharnow Palatino Sandomiriensi, Drogosio iudice Thomeone de Vanglewicze ceterisque multis nostris fidelibus et fide dignis. Datum per manus Reverendi in Christo Patris Domini Nicolai Episcopi Poznanensis [1]) nobis sencere dilecti. Per dominum Clementem de Moskorzów vicecancellarium Regni Poloniae.

Nr. 2.

Przywilej z 1407 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Wladislaus Dei gratia Rex Poloniae Lithuaniaeque Princeps Su-

---

[1]) Mowa tu o Mikołaju Kurowskim h. Szreniawa, kanclerzu koronnym i biskupie poznańskim, który został z czasem arcybiskupem gnieźnieńskim.

premus etc. significamus tenore praesentium, quibus expedit universis presentibus et futuris presentium noticiam habituris. Quod civibus nostris Żarnovicensibus annuale forum in festo Assumptionis Beatae Mariae Virginis singulis annis plenam celebrandi dedimus facultatem. Tamen iidem cives sentientes ipsis nullum exinde provenire profitius Majestati Nostrae instantissime supplicaverunt. Quatinus ipsis praedictum annuale forum de nostrae potestatis plenitudine ad alia annorum tempora commutare dignavemur. Nos autem ipsorum iustis pretionibus annuentes, talem eiusdem annualis fori tenore praesentium statuimus translationem, decernentes. ut huius modi forum annuale per triduum in quolibet festo Visitationis Beatae Mariae Virginis et per triduum in festo Exaltationis Sanctae Crucis singulis annis debeat celebrari et teneri (dantes et conferentes harum sententia litterarum omnibus et singulis mercatoribus et negotiatoribus et allis quibuscunque et cuiuscunque status conditionis ac reputationis existentibus hominibus ad praedicta fora annualia cum eorum rebus, cuiuscunque civitatis fuerint, veniendi, accedendi, easdem libere vendendi, emendi et commutandi plenam liberam et omnimodam facultatem) ipsosque ab omnibus solutionibus et theloneis, quibuscunque censeri poterint nominibus donantibus huius modi foris annualibus, liberamus tenore praesentium penitus absolventes. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio litterarum. Actum in Żarnowiecz feria sexta post Dominicam Letare Anno Domini milesimo quadringentesimo septimo. Praesentibus Reverendo in Christo Patre Domino Petro [1]) Episcopo Cracoviensi Johanne de Tharnow Castellano Cracoviensi, Johanne Liganza Łanciciensi Palatino, Clemente de Moskorzow Wislicensi Castellano multisque aliis fidelibus et fide dignis. Datum per manus Reverendi Domini Nicolai Canonici Cracoviensi nobis sincere dilecti. Per Dominum Nicolaum [2]) Regni Poloniae Vicecancelarium.

---

[1]) Piotr II. Wisz herbu Bróg przeniesiony, podług Niesieckiego, w r. 1412 na biskupstwo poznańskie.

[2]) Mikołaj Trąba, kanonik krakowski, był jednocześnie podkanclerzym koronnym.

Nr. 3.

Przywilej z 1525 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuania, Russiae totiusque Prussiae etc. Dominus et haeres. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis harum noticiam habituris. Quia Nos compatientes inopiae et damnorum opidanorum. opidi nostri Żarnowiecz in terra Cracoviensi siti, fidelium nostrorum dilectorum, ad quos nuper casu infortuito per ignis incendium et toti opidi conflagrationem devenerunt. Volentesque eos consolatos efficere, et ad restaurationem opidi praedicti et domorum ipsorum promptiores reddere, ut tempore felicis nostri regiminis ad pristinum statum et meliorem conditionem devenire possint. Ipsi opido Żarnowiecz. atque omnibus et singulis eiusdem incolis praesentibus et futuris libertatem ab omnibus et singulis censibus theloneis exactionibus et contributionibus vulgo szos nuncupatis ac quibusvis solutionibus Regiis nunc laudatis et in posterum laudandis, theloneis novis duntaxat exceptit, a die datae praesentium computando ad duodecim annorum decursum sese continue et immediate sequentium, a podvodis autem ad duorum annorum, a curru bellico ad sex annorum et a czopowe ad unius anni de cursum, de certa scientia et speciali gratia Regia nostra. ac ad certorum consiliariorum nostrorum. diligentem intercessionem pro ipsis opidanis ad Nos factam dandum et concedendum duximus. Damusque et conferrimus praesentibus, quod vobis universis et singulis exactoribus et theloneatoribus nostris aliisque dignitariis et officialibus ac quibusvis subditis nostris, praesentibus eorumque vicegerentibus et substitutis pro tempore existentibus mandamus praesentibus habere volentes, quatinus opidanos praenominati opidi nostri Żarnowiecz praesentes et futuros in et circa huiusmodi libertatem per Nos ipsis gratiae concessam conservetis et conservare omnino curatis hinc ad tempum supra scriptum, aliter facere non ausuros pro gratia nostra. Harum quibus sigillum nostrum et subappensum testimonio litterarum. Datum Cracoviae feria tertia proxima post festum Visitationis Beatae Virginis Mariae Anno Domini milesimo quingentesimo vigesimo quinto. Regni vero nostri decimo nono. [1]

---

[1]) Zaznaczyć, należy, że lata panowania Zygmunta I. i Zygmunta Augusta obliczano w przywilejach nie od czasu wstąpienia ich na tron

Nr. 4.

Przywilej z 1531 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Auctoritas principum christianorum, quidquid pro subditorum suorum commodo aliquando largiri seu facere consuevit, id totum litterarum menimentis et testium annotatione perennare consuevit. Proinde Nos Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Sanesciae, Cuiaviae, Russiae, totiusque Prussiae ac Mazoviae, Culmensis, Elbingensis et Pomeraniae etc. Dominus et Haeres significamus tenore praesentium quibus expedit universis praesentibus et futuris harum notitiam habituris. Quia constituti coram nobis personaliter providi proconsul et consules suo et totius communitatis oppidi nostri Żarnowiecz in terra Cracoviensi siti nominibus exposuerunt. Quod licet ipsis unum forum annuum eis a predecessoribus nostris concessum. conducibile tamen et maxime eis necessarium fore, in dicto oppido nostro aliud forum videlicet pro festo Sancti Jacobi apostoli indicere ac instituere. Et oppidum ipsum Żarnowiecz. quod annis superioribus igne absumptum et crematum erat, in aedificiis instaurari valeat et ad meliorem quandoque deveniat conditionem. Nos itaque his et aliis rationalibus causis permoti, cupientesque dictos oppidanos gratia nostra prosequi. ac illorum commoda augere, ad supplicationem certorum consiliariorum nostrorum pro eis factam eidem oppido nostro Żarnowiecz et eius incolis. illud forum annuum seu nundinas communice vocatas pro dicto festo Sancti Jacobi Apostoli indicendum et instituendum duximus. Instituimusque et indicimus praesentium tenore mediante, sine tamen praeiuditio et iactura aliorum oppidorum et civitatium Regni nostri in proximo eidem oppidi adiacentium. Dantes etiam et praesentibus damus omnibus et singulis hominibus, cuiuscunque sexus status et conditionis existentibus, forum ipsum in oppido praefato more aliarum civitatum et oppidorum Regni nostri agendi celebrandi et exercendi plenam et omnimodam facultatem. Concedentes etiam. pro ut concedimus praesentibus, omnibus et singulis vectoribus, negotiatoribus, institoribus, revenditoribus et quibusvis mercatoribus, civibus, oppidanis ac villanis et hominibus cuiuscunque conditionis et ritus

Rzeczypospolitej, lecz od daty objęcia przez nich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zygmunt I. wstąpił bowiem na tron dopiero w 1507 roku.

existentibus ad praenominatum oppidum Żarnowiecz tociens quociens gratia fori praedicti venientibus, res suas venales quascunque et cuiuscunque generis exercentibus, emendi fori fandi, vendendi res pro rebus permutandi et cambiendi aliaque negotiationis et mercationis genera cum domesticis indigenis, alienigenis et extraneis diebus, fororum praedictorum in eodem oppido Żarnowiecz mercendi et perficiendi, praesenti nostra et successorum nostrorum gratia et liberalitate sustultis. Nisi tales sint, quos iura non tuentur, et qui consortia fidedignorum merito sunt denegandi. Quam quidem fori praedicti concessionem per Nos factam volumus et decernimus perpetuo valituram tenore praesentium mediante. In cuius rei testimonium sigillum nostrum praesentibus est subappensum. Datum Cracoviae feria quarta in vigilia Corporis Domini Nostri Jesu Christi, anno eiusdem milesimo quingentesimo tricesimo primo. Regni Nostri anno vigesimo quinto.

Nr. 5.

Przywilej z 1540 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae etc. Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium universis quibus expedit harum notitiam habituris. Quia comparentes coram nobis consules oppidi nostri Żarnowiecz in terra Cracoviensi siti exposuerunt nobis, se ad inopiam et pauperpatem casu conflagrationis adeo adactos esse, ut pontes et aggeres apud praedictum oppidum pro necessitate instaurare ac reformare nequeant, ad quorum reparationem non parvum sumpsum facere coguntur, quemamodum et ex Generoso Stanislao Stadniczki, Castellano Żarnoviensi et Capitaneo Novae civitatis Corczin abundius intelleximus. Supplicaverunt itaque nobis similiter oppidani praedicti, quatinus eis in reparationem huiusmodi pontium aliquod subsidium facere dignaremur. Nos itaque intelligentes praedictorum oppidanorum tenuitatem. Cupientes autem de commodo transitu mercatoribus et aliis hominibus iste transeuntibus prospicere. Supplicationi praedictorum oppidanorum per certos consiliarios nostros illorum nomine apud Nos factae beniquiter annuentes, donandum illis duximus sicuti de nostra

scientia et gratia speciali donamus et concedimus hinc ad beneplacitum voluntatis Nostrae Regiae praesentibus litteris nostris facultatem propinandi vinum crematum, ex quacunque illud materia liquoris seu alterius rei distillatum seu distillandum haberi possit. Ita videlicet, ut per suos quoscunque administros vel conductores illud vendere et propinare in eodem oppido et extra illud possint et valeant. Praeterea ut nullus in publicis et privatis locis illius oppidi illud quavis ratione, tam in ipso oppido crematum, quam aliunde advectum vinum exponere aut propinare audeat, nisi cum licentia consulum oppidi praedicti. Eundem autem censum, quemcunque exegerint, ad reparationem praedictorum pontium convertere semper teneantur, pontesque ipsos ita restaurare, ut omnibus inde fecutus et commodus pateat transitus. Ut autem eam propinationem vini praedicti et census exactionem commodius et liberius instituere ex illaque fructum capere valeant, mandamus praesentibus Capitaneo Nostro Novae civitatis Corczin praedicto moderno et pro tempore existenti, aliisque omnibus, quorum interest, ut hanc donationem nostram pro auctoritate et officio suo manuteneant et observent, manutenerique et observari ab omnibus faciant et in ea eos nequoquam impediant, molestarique ac impediri permittant. Pro gratia Nostra aliter ne fuerint. Harum testimonio litterarum, quibus sigillum nostrum est appensum. Datum Cracoviae feria quinta post Dominicam Misericordiae Domini proximam. Anno Domini milesimo quingentesimo quadragesimo. Regni vero Nostri anno trigesimo quarto.

Nr. 6.

Przywilej z 1547 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Supremus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae etc. Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium quorum interest universis. Quia cum retulissent Nobis latere Nostro tum assistentes consiliarii, labores ac sumptus magnos incolas oppidi Żarnowiecz facere oportere in aedificandis et reficiendis pontibus extra et per oppidum nostrum Żarnowiecz, pro commodiori illac iter agentium transitu, supplicassentque pro illis iidem nostri consiliarii, ut illorum sumptibus

ac laboribus prospicientes, pontalem exactionem illis concedere ex benignitate Nostra Regia dignaremur: Nos itaque, cum ipsi Piotrcoviam proxime praeterito tempore illac proficiscentes videamus, ad consiliariorum nostrorum intercessionem pro illis factam, habentes quoque dignam rationem laborum ac sumptus, quos in ipsos pontes facere et impendere dictos oppidanos Żarnovienses oportet, admittimus illis et concedimus, ut a singulis curribus oneratis illac iter facientibus, denarios quattuor ratione pontalium exigere et percipere possint et valeant. Admittimus et concedimus per praesentes ita tamen, ut dictos quattuor denarios in dictorum pontium aedificationem et reparationem et necessitates oppidi connextant. Presentem concessionem novam ad beneplacitum Nostrum et Serenissimorum Successorum Nostrorum duratam. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio litterarum. Datum Piotrcoviae feria quinta ipso die S-ti Egidii Anno Domini milesimo quingentesimo quadragesimo septimo. Regni vero Nostri anno quadragesimo primo.

Nr. 7.

Przywilej z 1555 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae, Cuiaviae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Culmensis, Elbingensis, Pomeraniae, Samogitiaeque Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis et singulis, praesentibus et futuris harum notitiam habituris. Quia, quod retulissent Nobis nomine providorum oppidanorum nostrorum de Żarnowiecz oppido, ad castrum nostrum Novae-Civitatis Corczin pertinente, certi consiliarii nostri atque Generosus Andreas Gnoieński Burgrabius Cracoviensis et Capitaneus noster Novae civitatis Korczin significasset, quod dum novissime hoc ipsum oppidum nostrum Żarnowyecz voragine ignis absumptum conflagratumque fuisset, privilegiaque omnia et libertates, praefatis oppidanis per Praecessores Nostros olim concessas una periisse. Tametsi autem, gaudeant ea praerogativa vigore eiusmodi privilegiorum, ignis incendio ab-

sumptorum, quod dimidium duntaxat solvunt quorumvis in genere teloneorum nostrorum, neque ad ea integre solvenda adigi possint, prout certo adveti sumus per eosdem consiliarios nostros et Capitaneum praedictum, cogi merito deberent. Tamen, cum in nonnullis locis quidam exactores teloneorum nostrorum, de hac ipsa eorum praerogativa edoceri volentes, ipsos ad ostendendum tantae libertatis privilegium stringere elicantur, atque in defectu eorum ad pendendum integra telonea adigunt, adeo, ut iam resistere illis, neque se eiusmodi praerogativam suam tuere commodo possint, litteris eiusdem libertatis defficientibus; Nos ipsis oppidanis hac in re clementia nostra subsidium ferre cupientes (quo hoc ipsum oppidum nostrum Żarnowyecz nunc sub nostro felici regimine ac deinceps futuris temporibus rerum suarum uberiosa suscipiat incrementa), habentesque fidem eiusmodi testimoniis, pro parte dictorum oppidanorum coram Nobis per eosdem consiliarios nostros et Capitaneum praestitis, tum adducti supplicationibus ipsorum, memoratis oppidanis de Żarnowyecz modernis et eorum successoribus, pro tempore futuris, loco vetusti ignique absumpti privilegii et ad instar illius, hoc recens novumque, cum hac ipsa praerogativa tantummodo dimidium quorumvis teloneorum nostrorum solvendi, dandum et concedendum esse putavimus, pro ut de certa scientia, gratia, liberalitateque Regia Nostra, necnon assensu omnium consiliariorum nostrorum in praesenti generali conventione Nobiscum existentium: damus, concedimus et largimus praesentibus. Ita, ut ab omnibus et singulis rebus et mercibus quibuscunque et cuiuscunque generis nullis exceptis omnium teloneorum nostrorum (novo tamen finitimo teloneo excempto) et foralium, pro Nobis de iure vel consuetudine locorum in Regno et dominiis nostris exigi solitorum, non plus quam partem mediam dare semper et solvere exactoribus eorundem teloneorum nostrorum et foralium teneantur perpetuis temporibus et in aevum. Quam ob rem omnibus et singulis dignitariis et officialibus, praesertim tamen teloneorum nostrorum praefectis et exactoribus, pontiumque, aggerum ac quorumcunque locorum custodibus et eorum loca tenentibus mandamus, ut praefatos oppidanos nostros de Żarnowyecz in praerogativa modo praemisso solvendorum teloneorum nostrorum conservent conservarique iubeant, neque ab ipsis nomine quorumvis teloneorum nostrorum (finitimo tamen novo excepto, quod pro Nobis integrum reservamus) et foralium non plus quam dimidium exigant sive exigi patiantur cum poenis

contra indebita telonea exigentes constitutis. Harum praesentibus sigillum nostrum est sub appensum testimonio litterarum. Datum Piotrcoviae in Conventione Regni Nostri Generali, feria quarta post Dominicam Cantate proxima. Anno Domini milesimo quingentesimo quinquagesimo quinto. Regni vero nostri vigesimo sexto. [1]) Per manus Magnifici Joanni de Ocyeschino Regni Poloniae Cancellarii ac Cracoviensis generalis Sandecensis et Olschtinensis Capitanei et Succamerarii Cracoviensis syncere nobis dilecti.

Wacław Jaskłowski.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Jak już zaznaczyliśmy powyżej, lata panowania Zygmunta Augusta obliczano od czasu wstąpienia jego na tron wileński, t. j. 1529 roku, na tron polski wstąpił dopiero w 1548 roku.

KRONIKA LITERACKA.

Kochanowski J. K.: *Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości.* Warszawa 1910, str. XII. 149.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia weszła na etap rozważań i badań kwestya naukowości historyi. Wynalezienie praw mających rzekomo kierować dziejami miało być tej naukowości probierzem najlepszym. Spory na tem tle powstałe, formujące się obozy do rezultatów pewnych, jednolitych nie doprowadziły. Naukowość historyi i z tem złączone pytanie czy i jaki sens mają dzieje, poszły „ad acta". Wyłoniła się jednak niebawem kwestya nowa: co jest istotą rozwoju dziejowego i to poczęło być przedmiotem dociekań. W rzędzie badaczy tego zakresu stanął historyk warszawski J. Kochanowski z pracą o wymienionym tytule. Poruszone przezeń sprawy wychodzą poza przedmiot rozważań historycznych, wkraczając w dziedzinę socyologii, niejednokrotnie historyozofii. Autora zajęła psychika tłumu, polegająca na zlewaniu się w pewnych momentach czynników poszczególnych indywiduów w jedną indywidualność obdarzoną jakoby jednem czuciem. Po czasie całość rozpadą się na indywidua, czujące oddzielnie. W tych właśnie tłumnych zjawiskach autor dopatruje się „echa prawieku". Ponieważ poszczególne fazy rozwoju zjawisk ujęte zostały w pewne odrębne całości, stanowiące w rozwoju ogólnym odpowiednie fazy (2 wyższą od pierwszej) czego dowodem rodziały o odrębnych tytułach, należy je dla przedstawienia przejść po kolei.

I. Tłum i jego przewódcy. Zjawiska społeczne fazy przeddziejowej składają się z 2 grup pierwiastków przyrodzonych i nabytych, z których cechą pierwszych będzie impulsywność działania — drugich premedytacya czynu. Stosunek wzajemny tych dwu pierwiastków będzie kryteryum doskonalenia się, polegającego na coraz większem po-

mnażaniu cech drugich a z tem złączonej utraty pierwszych. Każda grupa ma swych przedstawicieli w typach wyższych, pośrednich i niższych. Wprawia je w działanie motor życia rozum. Wymienione cechy badać należy w stanie możliwie najwyższej potencyi, jaka uzewnętrzniona będzie w tłumie. Autor w swych rozważaniach poddaje badaniu stosunek obu grup, jakoteż stosunek typów wyższych do tłumu, których to typów zadaniem będzie odczuć stopień napięcia tłumu, nagiąć wprost jego impulsywność ku torom własnym; ztąd dominująca ich rola Trudność ich polega na konieczności rozdwojenia się ich świadomości, na świadomość samego siebie i świadomość tłumu. Konkluzyą wywodów będzie wniosek, iż okresy grupy I. stają się coraz rzadsze, grupy II. częstsze i dłuższe.

II. Społeczeństwo się rodzi. Tłum się rozpadł, została masa ludzi, dążąca do spokoju i cywilizacyi (przez nią autor rozumie stany wtorne do przyrody). Zjawiska poddane badaniu leżą właśnie na drodze w przejściu do stanów cywilizacyi; kieruje niemi logika rozwoju. W pomienionym jednak rozwoju często spostrzegać się dają t. zw. przypadki (komplikacye), a ponieważ one istniejąc w rzeczywistości musiałyby chyba być zaprzeczeniem niezłomnych praw rozwojowych, więc pójść muszą na karb t. zw. fikcyi, wśród których znajdują się nawet t. zw. ideały. Pierwiastki materyalne tworzą fikcye same, pierwiastki psychiczne wiarę w nie. Fikcya zasadnicza i podstawowa, to stałość form zjawiskowych, trzymająca ludzi różnorakich w zgodzie. To dotyczy samego rozwoju, a co do przedmiotu tego rozwoju to jego istota (t. j. człowiek, dalej społeczeństwo) jest powodowany skłonnością, popędem jego jaźni, polegającym na „pracy dla siebie“, zaspokojeniu popędów własnych. Jest to t. zw. „hymn dla siebie“. Wszelkie prace społeczne, dla dobra ogółu, zdaniem autora, nie istnieją wcale, płyną li tylko z pomieszania przyczyny i skutku, ponadto z faktu, iż z biegiem czasu rodzi się wartościowanie masy jako ilościowo i jakościowo potężniejszej, co jednakowoż nie wyklucza ścierania się jej z jednostką. Po rozpatrzeniu pewnych cech, charakteryzujących dane indywidualności, po zbadaniu stosunku wzajemnego typów w tym nowym okresie, autor podaje strukturę społeczeństwa, złożoną z grup trzech, 1. typy niższe (gromadowcy), których jaźń jest odbiciem jaźni tłumu, 2. typy pośrednie, ogromne liczbą, idące za naporem panujących okoliczności, 3. wyższe istotą hymnu przez nich śpiewanego egoizm przebiegły, bezwzględny. Ich dziełem kultura. Finalnem zakończeniem będzie epoka III.

Przyjdź królestwo twoje. Tam nastąpi sprowadzenie dualizmu zjawisk nabytych i przyrodzonych do monizmu a jego treścią pozostanie siła. Rozwój jednostek pokieruje swe dążenie do tej fazy,

gdzie ustanie walka, — do Królelestwa Bożego, końcu wszystkiego co było ludzkiem, a początku wytchnienia.

Poglądy, głoszone przez p. Kochanowskiego, w wielu wypadkach nie należą do nowych, owszem wypowiadano je niejednokrotnie. Ratzenhofer w swej socyologii istotę rozwoju dziejowego tak określa: „Geschichte der Menschheit ist ein ewiger Kampf zwischen dem individualisierendem Streben der einzelnen und dem sozialisierendem Zwang der Umgebung“ (str. 227), a zatem najtajniejszą sprężyną czynów ludzkich, motywem najgłębszym ludzkiego działania jest interes własny. W myśl postawionego dogmatu kreśli dalej Ratzenhofer pewne prawa rozwojowe, z których niejedne zwłaszcza końcowe wiele żywią podobieństwa z trzecią epoką J. Kochanowskiego. Przyjmując te poglądy, pogłębia je i rozprowadza Gumplowicz, stosując daną walkę do zapasów grup i klas między sobą, tworząc w ten sposób wyższy szczebel ścierania się indywidualizmu klasowego czy grupowego z socyalizacyą państwową czy narodową.

Nie o zależność nam chodzi bynajmniej p. Kochanowskiego od powyższych autorów, ile raczej o równorzędność poruszanych kwestyj.

P. Kochanowski podjął się zadania ciężkiego: dotarcia do najgłębszych tajników ludzkiego bytowania, zdarcia zasłony z tylu zapoznanych nam — niejednokrotnie z konieczności — zjawisk. Chciał patrzeć na badane przez się zjawiska „sub specie aeternitatis“. To operowanie problemami, z których część jeszcze znaczna sama w sobie wiele zagadek kryje, staje się powodem, iż same roztrząsania autora wiele jeszcze przedstawiają wątpliwości. Uderza przedewszystkiem zupełny brak sprawdzianu, odnalezienie pewnego kryteryum, które dozwoliłoby uznać uwagi autora pewnikami w większej mierze, niż są dotychczas. P. Kochanowski zadowolił się tymczasem prawem logicznego rozumowania i tak postępując snuł swe poglądy. Tą drogą bezwzględną iść można bardzo daleko, ale ona w końcu prowadzi do negacyi zasad podstawowych idei naczelnych. Ponadto myśliciel, zajmujący się zjawiskami społecznemi, (taką cechę noszą wywody p. Kochanowskiego), winien pamiętać, iż wszelkie przejawy społeczne mają znaczenie przedewszystkiem praktyczne. W ewolucyi czynników cywilizacyjnych posiada to wielką doniosłość, co popiera także i fakt, że wskazania czystego rozumu stają często w sprzeczności z rozumem praktycznym.

Badanie zjawisk społecznych domaga się rozważania wszechstronnego pod względem rasowym, narodowym itd. a wspomniane punkty widzenia zmieniają zarówno jakość jak i układ samych czynników rozwojowych danego społeczeństwa.

Stanowczo za daleko posunął się autor w zaprzeczaniu wszelkich idei i zasad, a przecież one w formie praw niezmiennych obowiązują ludzkość, utrzymując ciągłość ich myśli. Najwspanialszymi wynikami nauk były te, które dowodziły zgodności pewnych prawd teoretycznych z rzeczywistością. Dziś nauki przyrodnicze poszczycić się mogą wcale znaczną mnogością takich zjawisk. Słabą stroną rozważań jest częste operowanie problemami zbyt zawiłymi, w przyjęciu takowych za proste. Odnosi się to w rzędzie pierwszym do tłumu całości aż nazbyt chyba skomplikowanej, gdzie poza faktami widocznymi ukrywają się niekiedy tysiączne procesy dotychczas nam jeszcze niedostępne.

Również poważne zastrzeżenie postawić można i stylowi samej książki. Rozumiemy doskonale, iż niejasność złączona z nawałem kłębiących się myśli, niewiązanie się wszystkiego w potoczną całość, jest odzwierciedleniem zmagania się autora z nasuwającymi mu się problemami często niezmagalnymi. Uwypuklić to miał pewien poetyczny polot z widoczną niejednokrotnie obrazowością, która słowa niewypowiedziane wyrazić miała, ale autor i w tym względzie posunął się za daleko, wpadając w ton patetyczny, w niezrozumiały wprost symbolizm. w pracy naukowej tak niebezpieczny.

Reasumując nasze poglądy, stwierdzamy: zasługa autora wielka w podniesieniu szeregu problemów nader ważnych. Czy jednakowoż urabiane przez autora pewne wytyczne rozwojowe społeczeństw ostaną się w formie praw obowiązujących — kwestya wątpliwa. Pozostaną czem je autor osądził w przedmowie: „Wrażeniami .. i spostrzeżeniami, jakie uczynił nad otaczającym go środowiskiem, zarysowały się w jego umyśle jako obszar kolei zasadniczych, powstawania, rozwoju i trwania wszech społeczeństw ludzkich...“

Dr. Kazimierz Hartleb.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.